ISSN 1425-7238
INDEKS 334170

WIZJE PERYFERYJNE

UFO - PALEOASTRONAUTYKA

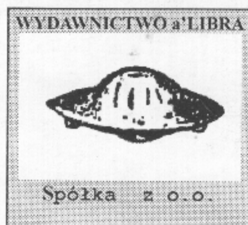
NR 2 • MAJ-CZERWIEC 1996 • CENA 4,00 (40.000) ZŁ

Kroki Nieznanego...
str. 10

Magnezowy pręt - artefakt pozaziemskiego pochodzenia
str. 18

Tajemnica Księżycowej Jaskini
str. 22





WIZJE PERYFERYJNE
Dwumiesięcznik
ufologiczno - paleoastronautyczny

Redaguje zespół:

Redaktor naczelny: Bronisław Rzepecki
Z-ca redaktora naczelnego: Krzysztof Piechota
Skład redakcji: Krzysztof Drozd, Robert Leśniakiewicz, Monika Martini-Madej, Stanisław Sawkiewicz.

Współpracują:
Ryszard Fiejtek (Białystok), Eugeniusz Filipowicz (Sopot), Ireneusz Hurij (Wrocław), Łukasz Madej (Warszawa), Jacek Mencel (Rybnik), Andrzej Remlein (Chełmża), Andrzej Sarwa (Sandomierz), Milos Jesensky (UFO Centrum/Koszyce, Słowacja), Kirył Kanew (Bułgaria), Peter Leb (Rumunia), Gabor Tarcali (HUFON, Węgry), Magazyn Ufologiczny „UFO", NIEZNANY ŚWIAT, CUADERNOS DE UFOLOGIA (Hiszpania), LUMIERES DANS LA NUIT (Francja), UFO Aktuellt (Szwecja), UFO-NYT (Dania),

Redakcja:
WIZJE PERYFERYJNE, ul. Józefa 22/14, 31-056 Kraków
Konto bankowe: PKO I/O Kraków
Nr. konta 35510-836612-136

Adres do korespondencji:

WIZJE PERYFERYJNE , skrytka pocztowa 71
30-955 Kraków 14

Wydawca:
Wydawnictwo „a'LIBRA", Spółka z o.o.
ul. Józefa 22/14 , 31-056 Kraków

Skład komputerowy i montaż elektroniczny:
Andrzej Remlein (Chełmża)

SPIS TREŚCI :

Od Redakcji 3
UFO przed czterdziestu laty 4
Świecące kręgi na niebie 5
Kroki Nieznanego 10
NOLe nad północnymi Węgrami 17
Magnezowy pręt
— artefakt pozaziemskiego pochodzenia 18
NOLe nad elektrownią jądrową 21
Tajemnica Księżycowej Jaskini 22
Próba retrospekcji (2) 30
KRONIKA UFO 40

OBSERWACJE UFO

Jedynym źródłem informacji na temat UFO pozostają relacje osób, które miały okazję je zaobserwować i były skłonne podzielić się swoimi spostrzeżeniami. Dzięki nim z terenu Polski znanych jest już ponad 1000 „doświadczeń z UFO" i z każdym rokiem takie zgłoszenia napływają coraz częściej. Zachęcamy czytelników do zapoznania się z zamieszczoną wewnątrz „Kartą Obserwatora" i dzielenia się z nami swoimi przeżyciami na temat podobnych spotkań.

ZAPAMIĘTAJ !
Po zakończeniu obserwacji należy zabezpieczyć ewentualne ślady w terenie pozostawione przez UFO i jego załogę i nie zwlekając powiadomić odpowiednie organizacje o zaistniałym zdarzeniu. Niezależnie od zgłoszenia zaraz po zakończeniu obserwacji należy odnotować najistotniejsze dane według „Karty Obserwatora" i możliwie dokładnie opisać przebieg całego zdarzenia.

ZAPAMIĘTAJ !
Każde spotkanie z UFO ma nieco inny przebieg i bardzo wiele zależy od Twojej własnej inwencji - staraj się odnotować jak najwięcej spostrzeżeń, które umożliwią badaczom w miarę dokładne odtworzenie przebiegu „doświadczenia z UFO" i posłużą do prowadzenia dalszych prac służących rozszyfrowaniu tajemnic związanych z jedną z największych zagadek współczesnego świata.

Miejsce, z którego prowadzona była obserwacja, należy trwale oznaczyć, tak aby można je było łatwo odszukać.!

KLASYFIKACJA OBSERWACJI UFO

NL - Nocturnal Lights (Nocne Światła) : obserwacje nietypowych świateł na nocnym niebie, których wygląd i ruchy nie dają się wyjaśnić w kategoriach znanych źródeł światła.

DD - Daylight Discs (Dzienne Dyski) : dzienne obserwacje obiektów lecących wysoko na niebie lub unoszących się nieruchomo, które z reguły oddalają się z ogromną prędkością.

RV - Radar Visual (Obserwacje Radarowo - Wzrokowe) : jednoczesne obserwacje wzrokowe UFO oraz ich ech na ekranach radarów.

CE - I - Close Encounter of the First Kind (Bliskie Spotkania Pierwszego Stopnia) : UFO obserwowany z odległości nie większej niż 200 m, nie oddziaływający na otoczenie i człowieka.

CE - II - Close Encounter of the Second Kind (Bliskie Spotkania Drugiego Stopnia) : UFO obserwowany z odległości nie większej niż 200 m, oddziaływujący na otoczenie w rozmaity sposób, pozostawiający w nim mniej lub bardziej trwałe ślady.

CE - III - Close Encounter of the Third Kind (Bliskie Spotkania Trzeciego Stopnia) : UFO obserwowany z dowolnej odległości wraz z jego humanoidalną (rzadziej niehumanoidalną) załogą. Ten typ obserwacji dzieli się na siedem podgrup:

Typ A (CE-III-A) - obserwacja istoty / istot wewnątrz UFO.

Typ B (CE-III-B) - obserwacja istoty / istot wychodzących bądź wchodzących do UFO.

Typ C (CE-III-C) - obserwacja istoty / istot w pobliżu UFO.

Typ D (CE-III-D) - obserwacja istoty / istot w rejonie obserwacji UFO.

Typ E (CE-III-E) - obserwacja istoty / istot bez jednoczesnej obserwacji UFO.

Typ F (CE-III-F) - obserwacja UFO oraz słyszenie jakiegoś głosu mimo braku obserwacji istoty / istot.

Typ G (CE-III-G) - zdarzenie określane jako" wzięcie" oznaczające zabranie na pewien czas człowieka do UFO

Od Redakcji

Mieli już Państwo możliwość zapoznania się z pierwszym numerem „Wizji Peryferyjnych". Jaka jest Wasza ocena.? - jeszcze nie wiemy, gdyż w chwili gdy piszemy te słowa (marzec 1996), nasz dwumiesięcznik dopiero dotarł do punktów sprzedaży. Mamy niepłonną nadzieję, że wkrótce zaczną napływać listy z pierwszymi kreślonymi „na gorąco" opiniami i niewątpliwie cennymi dla nas uwagami.

Niezależnie od tego, jakie to będą spostrzeżenia, w pełni zdajemy sobie sprawę, że „Wizje Peryferyjne" dalekie są od ideału jakim mogło by być pismo tego rodzaju, a dotyczy to przede wszystkim dalekiej od doskonałości szaty graficznej, jak i niewspółmiernie wysokiej (w stosunku do dziesiątek innych, czasami tańszych, a jednocześnie cieszących oko bajeczną kolorystyką czasopism) - dla wielu wręcz... astronomicznej ceny.

Niestety, obecne realia są takie, jakie są i chcąc nie chcąc musimy się z nimi, przynajmniej chwilowo, liczyć. Gwoli prawdy, startujemy od przysłowiowego „zera", mając do dyspozycji jedynie własne, skromne oszczędności (lub pożyczki), a co za tym idzie, niewielkie możliwości związane z edycją pisma. Wprawdzie mogliśmy pokusić się o wejście w spółkę z kapitałem zagranicznym, ale wszyscy byliśmy zgodni co do tego, że chcąc liczyć na pełną niezależność, głównie dla zachowania określonego profilu jak i utrzymania odpowiednio wysokiego poziomu merytorycznego - „Wizje Peryferyjne" muszą pozostać czasopismem tylko i wyłącznie polskim, nawet kosztem jego nie najlepszej jakości graficznej. Stąd też zmuszeni jesteśmy, przynajmniej jakiś czas, poprzestać na nie zawsze odpowiednio czytelnych, czarno-biały ch zdjęciach, stosunkowo niewielkiej objętości pisma, jak również przy niewielkim jego nakładzie, zaledwie 5000 egzemplarzy. To niewiele, ale dla nas absolutne maximum, które z niewielkim acz niezbędnym zyskiem, pozwoli na uzyskanie zwrotu części poniesionych kosztów i wydanie następnego numeru „Wizji Peryferyjnych" - pisma, które według naszych ocen płynących z licznych kontaktów z setkami osób z całej Polski, jest ze wszech miar potrzebne. Zapewne będzie jeszcze nie jedna okazja, by o wspomnianych potrzebach porozmawiać nieco szerzej, a o czym pokrótce wspominaliśmy już w poprzednim komentarzu redakcyjnym.

Wielu z was, Drodzy Czytelnicy, zapewne z zaskoczeniem przyjmie wiadomość, że w tym na wskroś przesiąkniętym materialistycznym bakcylem świecie, w dobie powszechnej „pogoni za mamoną", istnieje grono osób, które chcą pracować nie ciągnąc ze swej działalności większych albo wręcz żadnych zysków. Takie postępowanie musi nie tylko dziwić, zaskakiwać, ale wręcz wzbudzać wątpliwości, a nawet podejrzenia, że musi za tym kryć się jakiś niewątpliwy pożytek. Tym bardziej, o czym być może nie każdy wie, że wszyscy członkowie redakcji pracują zawodowo i czynności związane z przygotowywaniem materiałów i wydawaniem „Wizji Peryferyjnych" wykonują w ramach tzw. „wolnego czasu". Jakkolwiek może to przemawiać na naszą korzyść, gdyż jak by nie było, dowodzi o ogromnym zaangażowaniu tematem, o czym świadczą także częste wędrówki po wszystkich zakątkach kraju celem zebrania informacji o obserwacjach UFO - wciąż jednak tlić się muszą wątpliwości, po co to wszystko.?

Cóż, przyznajemy - rzeczywiście tak jest, kryją się za tym wielkie profity a w naszym przypadku jest to łaknienie wiedzy.! Wiedzy, trzeba przyznać, specyficznej i trudno dostępnej, ale to jedynie dodatkowo mobilizuje nas do wytężonej pracy i w efekcie, do dzielenia się jej wynikami. Nie zamierzamy bowiem ukrywać, że naszym zasadniczym celem jest popularyzacja wiedzy o UFO i - co zresztą na jedno wychodzi - astroarcheologii, by w końcu zarazić owym bakcylem całą resztę, a przynajmniej tych, którzy czują, że mogli by zdziałać więcej, lecz z różnych przyczyn, jak choćby z braku dostatecznej ilości wolnego czasu, nie mogą sobie pozwolić na docieranie do istoty zagadnienia a więc źródeł tej specyficznej wiedzy czyli do obserwatorów UFO.

Powoduje nami wszkże chęć włączenia w czynną działalność jak największej rzeszy osób zainteresowanych tym zagadnieniem, bowiem tylko w ten sposób można się przekonać, że zasługuje ono na szczególną uwagę. Nie jest przy tym najważniejsze, czy działalność ta będzie polegała na przesyłaniu notatek prasowych bądź innych publikacji o obserwacjach UFO, zgłaszaniu własnych doświadczeń na tym polu, czy też bodaj najbardziej pouczającej pracy jaką jest dokumentowanie w terenie zgłoszeń o tego typu przeżyciach innych osób. Pomijamy już fakt, że takie kontakty wielce zbliżają ludzi.

Fakt uczestnictwa w ruchu ufologicznym jest niezmiernie ważny nie tylko dla zdobycia informacji „z pierwszej ręki", bo tylko takie są najbardziej wiarygodne, ale także dla przełamania bariery nieufności, z jaką zdecydowana większość z nas podchodzi do tego zagadnienia. Jest to bardzo istotny warunek także dlatego, że wbrew pozorom w przypadku tego właśnie fenomenu jakim są UFO, dotykamy granicy naszego własnego jestestwa czyli bariery, za którą skrywa się świat, a przynajmniej jego część, dla nas (jak narazie) niepoznawalna. Obejmuje ona te wszystkie zjawiska, które obecnie określamy mianem parapsychologii i choć wzdragamy się przed ich uznaniem, w głębi duszy tęsknimy do nich.

Owa ambiwalencja uczuć ma swoje głębokie uzasadnienie, bowiem niezależnie od tego, że posiadamy „wolną wolę", to przede wszystkim jesteśmy - jak twierdzi niemiecki uczony, Hoimar von Ditfurth - „dziećmi wszechświata". Należymy zatem do świata, który nas wykreował, choć akurat w naszym przypadku dzieło to najwyraźniej nie zostało jeszcze całkowicie zakończone. Trudno nam to pojąć gdy patrzymy na siebie z perspektywy ziemskiej biosfery, daleko więcej jednak widać, gdy spojrzymy na naszą planetę Ziemię z poziomu ogromnego Wszechświata. Gdybyśmy tylko mieli możliwość częstszego spoglądania na siebie z głębin Kosmosu, okazało by się, że hipoteza o „odwiedzinach" przedstawicieli innych cywilizacji, którzy jakoby śmigają przez kosmiczną pustkę w malutkich stateczkach, jest z gruntu mało przekonująca. Tego właśnie zdaje się dowodzić fenomen UFO.

Na temat pochodzenia tego fenomenu istnieje kilka równorzędnych hipotez, z których jedna wydaje się być najbliższa prawdy. Ta mianowicie, która mówi o „wizytach z przyszłości". Nie jest sprawą przypadku, że takie zjawisko jakim są UFO istnieje.! Manifestacje nieznanych istot dowodzą bowiem, że chodzi tutaj również, a może przede wszystkim o NASZĄ PRZYSZŁOŚĆ. Dlatego tak ważne jest byśmy mogli lepiej owych przysłowiowych „Gości z Kosmosu" poznać.

Skromni - tymczasem w niskim nakładzie, czarno-biali i drodzy, ale z pewnością dobrze przygotowani merytorycznie, a zatem wiarygodni - tacy ze stron „Wizji Peryferyjnych" będziemy starali się docierać do wszystkich interesujących się ufologią i paleoastronautyką - wiedzą przyszłości! - by przekazać mało znane ale interesujące fakty i w ten sposób zachęcać do czynnego uczestnictwa w ruchu ufologicznym, choć tak naprawdę, od dawien dawna wszyscy omiatani jesteśmy ożywczym prądem wciąż i wciąż wzbierającej fali kreatywnego myślenia o własnej przyszłości.

Andrzej Trepka

UFO przed czterdziestu laty

Mija czterdzieści lat od kiedy bliżej się zainteresowałem mocno tajemniczym wówczas problemem niezidentyfikowanych obiektów latających. W połowie lat pięćdziesiątych była to sensacja podwójna. Z jednej strony - jak odwiecznie i również dziś - silnie działało na wyobraźnię, że nie jesteśmy samotni we Wszechświecie. Że gdzieś tam daleko, w niebie bardziej niedosiężnym niż teraz, ktoś czuje podobnie jak my; może nas już zapoznał, myśli o nas, czy nawet pragnie nam pomóc w jakiś sposób.

Ta ostatnia sugestia miała wówczas szczególną doniosłość. Zniewoleni komunizmem narzuconym bagnetami wrogów, marzyliśmy o rozstrzygającej zmianie. Stąd druga strona medalu: nadzieje ratunku spoza Ziemi.

W innym wariancie latające spodki miały być tajną bronią amerykańską. Umitologizowany świat bywa czarnobiały, bez żadnych odcieni przejściowych: szatańskie zło i anielskie dobro. Ponieważ to drugie uosabiał maniacko uwznioślony Zachód - wyzwoleńcza wojna Amerykanów miała przynieść zwycięstwo bez jednego wystrzału i jednego trupa. Szeptano sobie na ucho, że latające spodki rozpylą nad przeciwnikiem niezauważalny proszek, który uśpi wszystkie istoty żywe na przeciąg trzech dni. Jednak ci, którzy w drugim dniu dokonają tam desantu, oprą się temu działaniu. Uśpieni nikczemnicy obudzą się jako jeńcy w państwie administrowanym przez zwycięzców.

Nie zamykałem uszu na spekulacje prawdopodobne i mocno wątpliwe, graniczące z baśnią. Chyba ta atmosfera umocniła moje ciągoty do twórczości fantastycznej. Na razie chłonąłem informacje o wyczynach zagadkowych statków przestrzeni oraz ich pilotów, zapewne nie będących ludźmi.

Był rok 1955. Na przedwiośniu, 28 lutego grupka entuzjastów rodzącej się astronautyki, w których gronie się znalazłem, założyła Polskie Towarzystwo Astronautyczne. Z latającymi spodkami ono nie miało nic wspólnego, lecz z eksploracją Kosmosu jak najbardziej. A tematy te zazębiały się.

Do nowo powstałego naszego Towarzystwa zwróciła się redakcja ***„Skrzydlatej Polski"*** z propozycją artykułu o perspektywach wykorzystania rakiet w przestrzeni pozaziemskiej. Przyjąłem to zamówienie. Bogato ilustrowany artykuł na rozkładówce zapoczątkował moją współpracę z tym pismem trwającą ponad ćwierć wieku. Na bieżąco zaś zaowocował pismem Wydawnictwa MON skierowanym do mnie z zapytaniem, czy przyjmę zamówienie broszury o zastosowaniu rakiet w astronautyce; podpisany redaktor powoływał się na wspomniany artykuł.

Odwiedziwszy wydawnictwo usłyszałem, że konkretny temat jest już nieaktualny, gdyż powierzono go Eustachemu Białoborskiemu, ale - jak mnie zapewnił mój rozmówca - nic na tym nie stracę, bo mogę podpisać umowę na inny, jeszcze bardziej frapujący: Latające spodki - fantazja czy rzeczywistość.?

Również mnie oferta wydała się kusząca. Szczęśliwym trafem akurat uzyskałem wgląd w rewelacyjne materiały z tej dziedziny. Zapoznał mnie z nimi Kazimierz Zaleski korespondujący miedzy innymi z George'm Adamskim.

Zamówienie przyjąłem. Po kilku miesiącach oddałem tekst wraz z kompletem zdjęć opartych miedzy innymi na zachodnich obserwacjach UFO. Tu rozpoczął się ambaras trudny do wyobrażenia: rozprawiając o niezidentyfikowanych obiektach latających, nikt w wydawnictwie nie wiedział co z tym fantem począć. Wciąż ponawiane namowy, a częściej nawet obcesowe żądania wprowadzenia zasadniczych zmian szły po pasie transmisyjnym z różnych źródeł dbających o „ideologiczną prawomyślność" tematu. Po wielu dyskusjach prowadzących donikąd dowiedziałem się ogólnikowo, iż sporo zastrzeżeń ma cenzura. Wtedy jeszcze naiwnie wierząc, że z tą instytucja można wygrać, poszedłem na osławioną ulicę Mysią, gdzie jakiś urzędnik zbył mnie zapewnieniem, iż wszystko potoczy się O.K.

Po szlifach dokonanych przez redaktorów i przezemnie, gdzie ząb za ząb wojowałem o każde sformuowanie, maszynopis trafił do drukarni Dostałem szczotkę do korekty, a nazajutrz pilną wiadomość, że „ze względów cenzuralnych" materiał musi zostać gruntownie przerobiony. Zgody odmówiłem. Posiadałem białego kruka: książkę wydaną (co prawda w odbitce) w jednym jedynym egzemplarzu.!

Niewypałów było więcej. W dyskusji po spotkaniu autorskim, które miałem w jednostce wojsk lotniczych w Krzesinach pod Poznaniem, tamtejsi oficerowie szczegółowo zwierzali się z tego, jak wielokrotnie ścigali nocą tajemnicze „świetlne kręgi" mniejsze od pozornej tarczy Księżyca, których ewolucji powietrznych, a zwłaszcza fantastycznych przyspieszeń nie umieli wyjaśnić w oparciu o konwencjonalną wiedzę. Skierowali mnie jeszcze do innej jednostki lotniczej koło Wrocławia, której pilot gonił lecący obiekt w kształcie cygara. Ten umknął mu raptownie z pola widzenia, znikając w niebie z potwornym przyspieszeniem.

Tymi rewelacyjnymi zeznaniami zainteresowałem redakcję ***„Dookoła Świata"***, skąd mój przyjaciel Stach Szwarc-Bronikowski pojechał ze mną do Poznania, by nagrać na taśmę wspomniane relacje. Oficerowie chętnie opowiadali, zaznaczając że temat nie jest objęty tajemnicą wojskową. Innego zdania był ówczesny dowódca Wojsk Lotniczych, gen. Frey-Bielecki. Opracowane przeze mnie materiały cenzura przekazała jemu. Nie wiem czy spoczęły w koszu, czy w jakimś zamkniętym generalskim schowku; w każdym razie nie ujrzały światła dziennego. Ten sam zarzut niecenzuralności spotkał je w Gdańsku, gdzie drukowałem obszerny cykl obserwacji naocznych świadków: „Latające spodki nad Polską".

Ludzie chętnie donosili o dostrzeżonych niezwykłych zjawiskach. Na mój apel zarówno w ***„Skrzydlatej Polsce"***, jak w ***„Dookoła Świata"***, ***„Wieczorze Wybrzeża"***, ***„Gazecie Białostockiej"*** i kilku innych pismach obserwatorzy nadsyłali własne spostrzeżenia, nieraz nader ciekawe. Druk ich był tolerowany przez władze - byle nie zatracały o sprawy wojskowe. Redakcja ***„Dookoła Świata"*** zorganizowała objazd szeregu świadków z południowej Polski, w których uczestniczył Szwarc-Bronikowski, znany fizyk Olgierd Wołczek, jeden z redaktorów PAP-u i ja. Między innymi odwiedziliśmy Zakopane, Myślenice, Bielsko-Białą i Milanówkę. Pokłosiem tej podróży było kilka obszernych artykułów w *„Dookoła Świata"* w formie trójgłosu wokół wypowiedzi świadków: ja komentowałem te wydarzenia używając argumentów ufologicznych, Wołczek znany ze zdecydowanego negowania związków UFO z Kosmosem bronił tej linii rozumowania, a Szwarc-Bronikowski pełnił niewdzięczna rolę rozjemcy.

Z dzisiejszej perspektywy serdecznie wspominam tamte emocje, które czas wygładził i w wielu aspektach przyodział nową formą.

Bronisław Rzepecki

„Świecące kręgi" na niebie.

Od ponad dwóch lat w prasie polskiej pojawiają się informacje o obserwacjach „świetlistych kręgów" na niebie. Zjawiska tego rodzaju są raportowane szczególnie często w okolicach Śnieżki i Jeleniej Góry i zwykle bywają natychmiast „wyjaśniane" jako efektowny pokaz cytuję „światła laserowego z dyskotek naszego południowego sąsiada". Owa hipoteza (bowiem jeszcze nikt nie wykazał, że takie jest pochodzenie tych zjawisk), stanowi u nas pewne novum, co trzeźwo myślących ufologów specjalnie nie zaskakuje jako, że przecież my zdążamy „do Europy", zaś Europa, skąd tak chętnie wszystko importujemy, szczególnie w dziedzinie techniki, powoli i nieustannie nas wciąga. Działający po obu stronach ufolodzy, jak zwykle są ostrożni i zanim przyjmą z taką łatwością narzucające się innym „wyjaśnienie", w spokoju i zastanowieniu nicują niecodzienne doniesienia. Nie dlatego bynajmniej, by w zaobserwowanych zjawiskach doszukiwać się zaraz „obcej ingerencji" lecz by sprawdzić czy nie kryją się za tym efekty działalności człowieka, w szczególności osobliwe eksperymenty wojskowych albo - nomen omen - światła reflektorów cyrkowych (bowiem i na nie się powoływano), bądź też wyjątkowe zjawiska atmosferyczne, które także stanowią podstawę „dyżurnych" hipotez dla wszystkowiedzących ekspertów meteorologii oraz specjalistów innych dziedzin, w zależności od tego, co akurat zaobserwowano i jakoś daje się podciągnąć pod znane nam liczne przejawy zdarzeń zachodzących w naturze.

Rzecz w tym, że w przeciwieństwie do uznanych autorytetów, ufolodzy nie opierają się na nie do końca sprawdzonych i często obliczonych na sensacje publikacjach prasowych, lecz wyłącznie na wynikach wnikliwych badań w terenie. A te bywają czasami zaskakujące.

O jednym z przypadków obserwacji „świecącego kręgu", (w lipcu 1995 r w Alwerni) pisałem w poprzednim numerze „Wizji Peryferyjnych", a obecnie chciałbym wspomnieć o innych zdarzeniach tego rodzaju. Wbrew opiniom dziennikarzy, tego typu zjawiska nie pojawiły się w ostatnich latach, lecz były obserwowane na terenie Polski znacznie wcześniej. Za przykład weźmy choćby relacje z 1978 roku z okolic Suwałk, gdzie z całą pewnością nikt dyskoteki nie urządzał, a już na pewno żadnej z tamtejszych zabaw nie towarzyszyły „laserowe światła".

Ok. 20 sierpnia 1978r. (rejestracja tego przypadku została przeprowadzona dopiero w latach 1986÷89, z tego też względu nie udało się ustalić dokładnej daty, świadkowie (trzech mężczyzn) znajdowali się na niewielkim, trawiastym wzgórzu w Lipniku, które opadając w kierunku wschodnim, przechodziło w pole, za którym rozciągał się las. Odległość od wzgórza do granicy lasu wynosiła ok. 150m, a za nim znów znajdowały się pola dochodzące do odległej o ok. 5 km wioski Piotrowizna.

Około godziny 21. Zygmunt B. spojrzał w kierunku wschodnim i zauważył dziwne zjawisko na niebie, na które zwrócił uwagę swych kolegów. Był to lekko odchylony w prawą stronę od pionu „obiekt" w kształcie elipsy, której kontur wyznaczało kilkanaście tkwiących jedno obok drugiego światełek. Każde z nich było dwukrotnie większe od gwiazdy. Wyraźnie widoczne przerwy, wypełnione były poświatą, trochę bledszą niż natężenie samych światełek. Poświata wypełniała również wewnętrzną część elipsy. Światełka i poświata były barwy biało żółtej i nie pulsowały. Wielkość „elipsy" świadkowie ocenili na 5÷6 krotnie większą od Księżyca w pełni.

Zjawisko tkwiło nieruchomo na niebie przez ok. 1.5 godziny na dość dużej wysokości (ok. 1000m), w odległości ponad 1 km od świadków, którzy początkowo z zainteresowaniem obserwowali dziwny „obiekt", ale że „nic się nie działo", w końcu stracili zainteresowanie i spoglądali na niego jedynie „od czasu do czasu". Około godziny 22^{30} rozeszli się do domów. Nie wiedzą więc jak zjawisko „zniknęło". [*Źródło: Archiwum Grupy Badań NOL z Krakowa*].

Wprawdzie powyższa relacja jest nieco odmienna od innych tego typu z lat 1993÷95, niemniej przytoczyłem ją tutaj gdyż też dotyczy podobnego „świecącego kręgu", lecz nic nie wskazuje, że i tym razem widziano „laserowe światła" z dyskoteki. Dysponujemy jeszcze kilkoma podobnymi relacjami z dawniejszych lat, ale ponieważ poza osobliwym kształtem i niecodzienną barwą światła nie wnoszą nic nowego, przejdźmy do omówienia właściwego tematu niniejszego opracowania.

Z okresu blisko trzech lat (1993÷1995) z terenu woj. jeleniogórskiego posiadamy około pięćdziesiąt zgłoszeń o obserwacjach „wirujących kręgów". Oczywiście nie będę wszystkich tutaj omawiał, gdyż ich opis przekroczyłby objętość czasopisma, a jedynie przedstawię kilka przykładów, które były rejestrowane przez organizacje ufologiczne i są charakterystyczne dla tej grupy obserwacji.

W grudniu 1993r. (dokładna data nieznana) trzy studentki AE w Jeleniej Górze, stojąc około godziny 19. przed akademikem zauważyły krąg kulistych, biało żółtych świateł, o matowej jasności. Zjawisko tkwiło nieruchomo na niebie, natomiast wchodzące w jego skład pojedyncze światła wykonywały ruch po obwodzie, przy czym każde z nich obracało się wokół własnej osi. Niezwykłe zjawisko usytuowane na kierunku południowym obserwowane było przez ponad 3 godziny. W tym czasie w jego wyglądzie i zachowaniu nie zaszły żadne zmiany.[*Źródło: Archiwum Legnickiego Klubu Badań Zjawisk Nieznanych „Kontakt"*]

Kolejne zgłoszenia z 1993 roku pochodzą z 6 grudnia z Karpacza, z 23 grudnia z Przesieka, „sprzed Wigilii" z Jaworu, z 28 grudnia ze Szklarskiej Poręby i wreszcie „z ostatniego tygodnia

grudnia" z Łomnicy i Szklarskiej Poręby. Wszystkie relacje są do siebie podobne, chociaż różnią się kilkoma szczegółami.

W Karpaczu „krąg świateł" wirował najpierw w prawo, potem w lewo, przesuwając się przy tym między górami Strzelec i Grabowiec, i jednocześnie rozszerzając się i zwężając od $^1/_2$ do 2 średnic Księżyca w pełni. Wg oceny świadków zjawisko znajdowało się w odległości ok. 1.5 km od nich na wysokości ok. 500 m, a obserwacja (z przerwami) trwała od 16^{00} do 22^{10}.

23 grudnia w Przesiece dokonano kilku niezależnych obserwacji i o niektórych z nich wspomnę w dalszej części opracowania. Ta, która z uwagi na kształt zjawiska interesuje nas najbardziej, została dokonana ok. godz. 19^{00}, a dotyczyła czterech „wianków" złożonych z kul, które zmieniały swoją barwę. W każdym „wianku", które tworzyły figurę przypominającą prostokąt było około 8 „światełek trochę większych od gwiazdy". Zjawisko tkwiło w jednym miejscu i było obserwowane przez około pół godziny.

Z kolei w Jaworze obserwowano dużą ilość przemieszczających się w różne strony świetlistych punktów, które po minucie na pozór chaotycznych ruchów, nagle zawirowały, tworząc bliżej nieokreślony szyk i „odleciały" w kierunku południowym.

28 grudnia w nocy „świetliste kręgi" obserwowało wielu mieszkańców Szklarskiej Poręby w godz. od 20. do 3. nad ranem. Zjawisko składało się z czterech lub pięciu współśrodkowych kręgów i w każdym z nich znajdowało się kilkanaście, a chwilami aż kilkadziesiąt świateł, które wirowały wokół własnej osi, a ponadto wykonywały spiralne obroty po obwodzie kręgów, z których dwa zewnętrzne obracały się w prawo, a dwa pozostałe w lewo. Przemieszczało się ono na kierunku od 200° do 275° i było obserwowane nad Halą Szrenicką. Jeden ze świadków wykonał 10 zdjęć, ale po wywołaniu filmu okazało się, że wszystkie klatki są prześwietlone.

W Łomnicy z kolei obserwowany był tylko jeden krąg, składający się z 5 świateł o bardzo jasnej, białej barwie, które wirowały spiralnie w lewo, czyli zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Obserwowany on był przez ok. 15 minut między godziną 17. a 18. i następnie między 20. a 22. Zjawisko widoczne było przez parę minut, po czym zniknęło i pojawiło się ponownie, przemieszczając się od góry Śnieżki do miejscowości Staniszowa (azymut 240°).

Kilkoro świadków ze Szklarskiej Poręby raportowało obserwację z okresu „między Wigilią a Sylwestrem", kiedy to śledzono obiekt złożony z jednego światła o białej barwie, który był większy od Księżyca w pełni i wirujące wokół niego dziesięć mniejszych świateł. Zjawisko to przemieszczało się w odległości około 1 km od świadków, na kierunku od Szrenicy do Szklarskiej Poręby i po około 15 minutach zniknęło za Halą Szrenicką (azymut 230°).

Początek roku 1994 przyniósł kolejną serię zgłoszeń. 5 stycznia około godziny 22. miała miejsce obserwacja z autobusu, na trasie Jakuszyce - Szklarska Poręba. Widziano „ogromne jak stadion" dwa eliptyczne kręgi złożone w sumie z kilkudziesięciu świateł w kształcie odwróconych trapezów, których wielkość porównywalna była z dwu - trzykrotną średnicą Księżyca. Były one matowe i intensywnie żółte. Kręgi tkwiły jeden nad drugim, przy czym większy znajdował się wyżej i wirował w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, zaś mniejszy, położony niżej odwrotnie. Pod kręgami widocznych było 8-10 smug jasno cytrynowego światła, układających się w odwrócony stożek (wierzchołkiem w kierunku ziemi). Zjawisko przesuwało się po niewielkim łuku i według jednego ze świadków tkwiło w odległości zaledwie około 100 m.

Kolejne doniesienie z Przesieka mówi o obserwacji z 6 stycznia o godzinie $17^{45} \div 17^{53}$, kiedy to widziano lekko spłaszczony „krąg", na który składało się około trzydziestu kulistych świateł. Tego samego dnia około 23. w Miłkowie, widziano „krąg" złożony z kilkunastu mleczno-białych kul, który pojawił się i zaraz zniknął. Również tutaj kuliste światła wirowały wokół własnej osi, a całe zjawisko obserwowane było na bezchmurnym niebie. Z rysunku jaki wykonał jeden ze świadków wynika, że obserwowano trzy „kręgi", które „zachodziły" na siebie.

Z 7 stycznia pochodzi kolejna relacja z Jakuszyc, gdzie spostrzeżona grupa świateł przemieszczała się na kierunku 225° ÷ 245° ruchem spiralnym...[*Powyższe relacje z wyjątkiem jednej, z archiwum Wrocławskiego Klubu Popularyzacji i Badań UFO, pochodzą z archiwum Legnickiego Klubu Badań Zjawisk Nieznanych „Kontakt"*].

Ze stycznia i lutego 1994 roku z woj. jeleniogórskiego dysponujemy olbrzymią ilością relacji i jak wspomniałem uprzednio zaledwie kilkanaście z nich udało się do tej pory zarejestrować. Proponuję zatem, byśmy poprzestali na tych, które przytoczyłem i spróbujmy je pokrótce zanalizować.

W większości przypadków obserwowano jeden lub kilka „kręgów", składających się z kilku-kilkudziesieciu z reguły kulistych „światełek", koloru białego lub biało-żółtego, wirujących w lewo lub prawo i przemieszczających się w granicach około 20°. Niemal we wszystkich przypadkach widziano je na kierunku południowym, co sugerowałoby, że ich „źródło" mogło się znajdować na terenie Czech, jednak co najmniej kilka relacji zdecydowanie umiejscawia „światła" nad terytorium Polski. Były one obserwowane w czasie od kilkunastu minut do kilku godzin. Rozmiary pojedynczych światełek są zróżnicowane, od bardzo małych „wielkości gwiazdy" do wręcz ogromnych „wielkości 2÷3 średnic Księżyca", podobnie jak wielkość utworzonych z nich kręgów - od średnicy Księżyca do „rozmiarów stadionu". Tak znaczne różnice wynikają zapewne, przynajmniej po części z odległości, w jakiej zjawiska były obserwowane. W kilku przypadkach małe światełka zbiegały się do centrum, tworząc jedną świetlną kulę, bądź rozszerzały się, zajmując sporą przestrzeń nieba. Zaobserwowano również jak omawiane zjawiska pojawiają się i nagle znikają. To chyba wszystkie „podstawowe cechy" zjawiska.

Czy na podstawie powyższych danych można określić naturę obserwowanych zjawisk.? Niewątpliwie pytania te w obecnym stadium naszej wiedzy, w świetle posiadanych informacji na temat tych zjawisk świetlnych muszą pozostać bez odpowiedzi. Można wątpić czy mają one jakikolwiek związek z UFO, tym niemniej jeszcze mniej wiarygodna jest hipoteza „świateł laserowych dyskotek" naszych południowych sąsiadów. Przytoczę dwa przykłady.

27 grudnia 1993r około godziny 18. przez 15 minut obserwowano „kręgi" z Harrachowa (Czechy). Widoczne one były w kierunku północno-zachodnim (Góry Izerskie). Czyżby więc tym razem dyskoteka była w Polsce.? [*Źródło: Archiwum LKBZN „Kontakt"*].

Natomiast 3 lutego 1995r. podczas jednej z kolejnych obserwacji „nocnych świateł" na niebie, Z.A., mieszkaniec Szklarskiej Poręby wraz z sąsiadką i jej mężem stwierdzili, że „światła" są zlokalizowane w okolicach Harrachowa. Mąż sąsiadki pojechał samochodem do tej miejscowości (odległej o ok.10 km), chcąc przekonać się naocznie, która dyskoteka jest odpowiedzialna za tą „lokalną sensację". Jednak ku jego wielkiemu rozczarowaniu nie było żadnej dyskoteki, a światła w tamtej okolicy nie były widoczne. Po powrocie natomiast do Szklarskiej Poręby zjawisko mogło być obserwowane jeszcze przez 1.5 godziny. [*Źródło: Archiwum GBNOL*]

Chociaż większość tego typu relacji pochodzi z terenu woj. jeleniogórskiego, posiadamy zgłoszenia z innych części kraju, m.in. z Wielkopolski, gdzie 7 października 1994r. miały miejsce równie interesujące zdarzenia.

Pierwszym sygnałem był artykuł G. Gołaszewskiej „UFO nad Nadarzycami", opublikowany w „Gazecie Poznańskiej" (1994.10.10.). Informował on, że 7 października nad Nadarzycami (woj.pilskie) tuż po godzinie 20. mieszkańcy wsi oraz żołnierze

stacjonujący na pobliskim poligonie lotniczym (w sumie kilkadziesiąt osób) zauważyli „UFO". Jak stwierdza autorka: „z relacji świadków wynika, że obiekt ów miał około 100 metrów długości (średnicy), wisiał nad Ziemią na wysokości około 300 metrów, a rozmieszczenie świateł na jego obrysie wskazywało na kulisty, elipsoidalny kształt. Światła były białe, jedną wiązką skierowane w dół". Pojawiały się one co 2 minuty na okres 30 sekund. Ukazujące się zjawisko było wąskie, potem nabierało obłych kształtów, rotowało, zatrzymywało się i znikało, gasło. Cały czas było w ruchu, światła kręciły się zawsze w lewo po okręgu, przesuwając się w górę i w dół oraz na boki. Obserwacja trwała do godziny 23^{25}, po czym zjawisko przemieściło się w kierunku wsi Machliny i zniknęło z pola widzenia.

Drugi artykuł w „Gazecie Poznańskiej" zamieszczony następnego dnia przyniósł wypowiedzi świadków. „Obiekt przybierał różne kształty. Chwilami przypominał kwadrat ze świetlnymi kulami rozmieszczonymi na jego obwodzie, innym razem - trójkąt, potem stawał się elipsą. W środku widniała jeszcze jedna, większa od pozostałych kula, składająca się jakby z wielu punktów świetlnych". - to fragment relacji Wandy Połeć.

„Jak TO stało w miejscu, to przypominało trójkąt, jak było w ruchu, stawało się kwadratem." - stwierdził inny świadek.

Żołnierze stwierdzili natomiast, że kul było 12 o średnicy ok. 2 m, a w środku znajdowała się trzynasta, największa. „Obiekt" ustawiał się pod różnymi kątami w stosunku do ziemi, a kule tworzyły jak gdyby dwa niezależne, o różnej wielkości pierścienie. Zapewniali, że w tym czasie nie odbywały się żadne ćwiczenia, niebo było bezchmurne i nie było widać żadnych wiązek promieni łączących zjawisko z ziemią. Wykonali oni zdjęcia „obiektu" (nie były one jednak udane - na fotografiach nie widać nic oprócz ciemnego tła nieba), oraz nakręcili film kamerą video. Na taśmie filmowej światła są widoczne, lecz dotrzeć do filmu nie sposób, gdyż został no - jeśli to tak można określić - „utajniony". Łukasz Madej - członek GBNOL, który próbował dotrzeć do niego, otrzymał od szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Pile następującą odpowiedź:

„...materiał w postaci kaset i taśmy filmowej dotarł do sztabu 2 Dywizji w Pile, skąd został odesłany do Dowództwa Korpusu w Poznaniu.

Tam poddany został analizie przez licznych specjalistów. Z informacji jaką uzyskałem z Poznania, nie wynika, aby był to niezidentyfikowany obiekt latający. Jest to prawdopodobnie tylko efekt świetlny. Na potwierdzenie tej wersji istnieje fakt nie odnotowania przez środki obiektywnej kontroli (radar - przyp.B.R.) podobnego zjawiska, jak również nie potwierdzenie przez pilotów załóg dyżurnych wysłanych w tym czasie w powietrze." - Szef WSzW Piła - podpis nieczytelny.

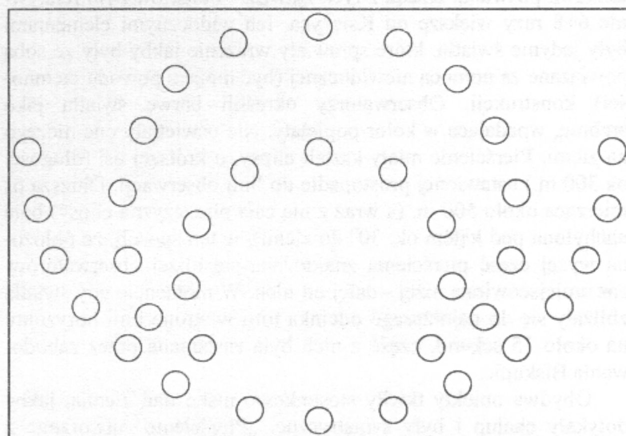
No i sprawa byłaby wyjaśniona, gdyby nie dwa artykuły w „Polsce Zbrojnej", codziennej gazecie Wojska Polskiego (nr.200 z 1994.10.13. i nr.218 z 1994.11.09.) S. Łukaszewski podaje w nich bowiem informacje, które przeczą wyjaśnieniom Szefa WSzW w Pile. Jako pierwsze „obiekt" zauważyły służby dyżurne komendy poligonu, które zameldowały o swojej obserwacji przełożonym. W tym czasie pułk lotniczy z Krzesin pod Poznaniem wykonywał loty nocne. Gdy dotarła wiadomość o niezidentyfikowanym obiekcie latającym nad Nadarzycami, wysłano dwa MIG-i 21. Samoloty zbliżyły się do „UFO", ale...piloci mają zakaz mówienia o tym zdarzeniu. Tym niemniej S. Łukaszewski stwierdził, że: „...obiekt świecił dziwnymi odblaskami, zareagowały przyrządy w kabinach, silniki samolotów jakby traciły swoją moc." Gdy MIG-i zbliżyły się do „obiektu", ten gwałtownie poderwał się w górę i oddalił z dużą prędkością w kierunku północnym, piloci zaś zatoczyli krąg nad poligonem i wrócili na lotnisko do Krzesin.

Artykuł z n-ru 218 zawiera jeszcze jedną ważną informację, a jest nią wypowiedź majora Eugeniusza Mleczaka z Dowództwa Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej, który m.in. stwierdził: „...Ta ognista kula, to bliżej nie wyjaśnione zjawisko fizyczne, które pojawia się zazwyczaj jesienią. Lotnicy zawsze są o tym poinformowani. Rzeczywiście, pojawia się na radarach. Tak było i tym razem, dlatego nawet skierowano dwa MIG-i 21..."

Zaraz, zaraz, a więc „to" było widziane na ekranach radarów i przez pilotów MIG-ów (wypowiedź mjr. Mleczaka i artykuł z „Polski Zbrojnej") czy też nie było (odpowiedź Szefa WSzW w Pile)? Kto tu „kręci"?... Może prawdziwa więc jest także informacja G. Gołaszewskiej, mówiąca, że gdy samoloty znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie „obiektu", znikły z ekranów radarów? Narzuca się też pytanie, po co wysyłano dwa samoloty do „pojawiającego się zazwyczaj jesienią zjawiska fizycznego", skoro było ono „dobrze znane"?

Zostawmy jednak przypadek z Nadarzyc, bo gdy wojsko położyło na nim „rękę", to raczej już nic więcej o nim nie usłyszymy. Nie była to jedyna obserwacja tego wieczoru. G. Gołaszewska w jednym ze swych artykułów podała, że NOL widziano też w Jerzykowie i Kocanowie koło Poznania. Tropem tym poszli badacze GBNOL z Poznania: Monika Martini-Madej, Łukasz Madej i Wojciech Kurowiak. Poniżej prezentuję fragmenty ich raportu z przeprowadzonych rejestracji. Najpierw zdarzenie z Kocanowa.

„Obiekt" pojawił się w piątek (czyli 7 października - przyp.B.R.) około godziny 21^{45} mniej więcej na wysokości 50 metrów nad polem i około 150 metrów od gospodarstwa (gdy L.Okińczyc, świadek obserwacji przypadkowo wyszedł na podwórko, obiekt znajdował się już w opisanym miejscu). Składał się z kilkunastu kul o średnicy ok. 1 m, świecących jasnym, jednolitym światłem, „niepodobnym do koloru ognia ani światła elektrycznego - to było trochę jak światło Księżyca". Świeciły tylko obwody kul - „to wyglądało jak opony, w środku koła były czarne". Cały obiekt o kształcie przedstawionym w artykule (mowa tu o artykule G.Gołaszewskiej opublikowanym w „Gazecie Poznańskiej"- przyp.B.R.) mógł mierzyć około 50 m. w najszerszym miejscu. Światła nie były ze sobą połączone niczym widocznym (pomiędzy nimi wyraźnie widoczne były gwiazdy), jednak poruszały się jak układ sztywny, „jakby były przyczepione do szkła".



Rys.1. *Wygląd „UFO" nad Nadarzycami wg L.Okińczyca (Gazeta Poznańska - 1994.10.11.*

Kształt ten nie zmieniał się przez cały czas trwania zjawiska, co sugeruje, że był to raczej jeden duży obiekt, a nie kilkanaście małych. Obiekt przez cały czas pozostawał w ruchu, przesuwając się ruchem wahadłowym w lewo i w prawo (patrząc od strony podwórka), na odległość około 150 do 200 m., zaś przelot w jedną strone trwał około 5 sekund. Zbliżając się do końca toru obiekt nieco zwalniał i rozpoczynał ruch w przeciwnym kierunku. Przez cały czas trwania zjawiska ruch odbywał się dokładnie po tym samym torze. Kilka razy (3 do 5) na około 5 sekund pojawiał się i znikał drugi, identyczny obiekt, poruszający się po tym samym torze, jednak w przeciwnym kierunku (symetrycznie, jak lustrzane odbicie). Około godziny 23. światła zaczęły powoli blednąć, by po mniej więcej 30 minutach zgasnąć całkowicie. W czasie trwania zjawiska nie było słychać żadnych dźwięków, mimo panującej o tej porze ciszy. Świadek nie zaobserwował także działania żadnych nietypowych bodźców.

Niebo przez cały czas było bezchmurne, nie wiał wiatr. Zjawisko obserwowane było również przez żonę i dzieci L.Okińczyca, zgodnie potwierdzających jego relację. Wizja lokalna przeprowadzona w miejscu, nad którym według wskazań znajdował się obiekt, nie doprowadziła do odnalezienia żadnych śladów. Pytany o nie L.Okińczyc również przeczył ich istnieniu."

Powyższa rejestracja została przeprowadzona 13 listopada 1994r, a świadek swoją relacje przekazał dość niechętnie, gdyż po ukazaniu się publikacji prasowej z jego zdjęciem, stał się obiektem drwin ze strony sąsiadów.

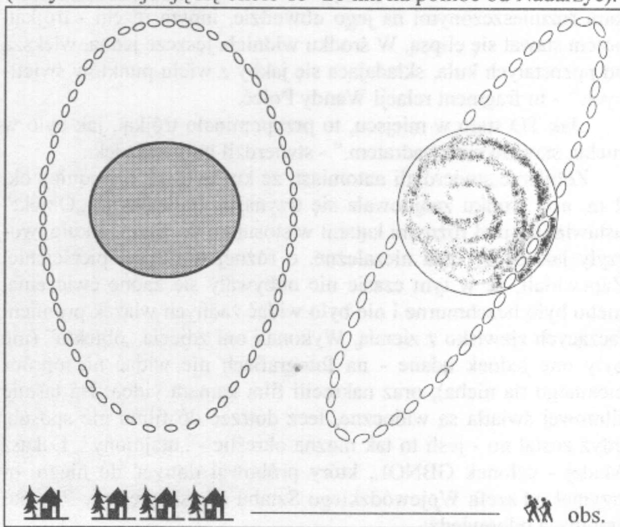
W drugim z przypadków sygnalizowanych przez G.Gołaszewską ustalono co następuje:

„W piątek 1994.10.07. Jerzy Bulczyński (w obydwu przypadkach podaję dane personalne świadków, gdyż były one publikowane w „Gazecie Poznańskiej"- przyp.B.R.) wraz z żoną Zenoną, córką Małgorzatą, zięciem E.S. i wnukiem Piotrem przebywał w swoim domku letniskowym w położonym na trasie Poznań - Gniezno, Jerzykowie. Domek ten znajdował się około 400÷500 m. od szosy po lewej stronie (jadąc z Poznania) w grupie kilkudziesięciu innych. Po przeciwnej stronie szosy, w odległości ponad 100 m od niej, położona jest niewielka, licząca kilka gospodarstw osada Biskupice.(...) Około godziny 22. Piotr przybiegł z okrzykiem „UFO lata.!". Cała rodzina nie wierząc w jego relacje wyszła jednak przed domek (którego drzwi otwierają się na południe), gdzie zastała już swojego sąsiada R.P. W odległości około 500÷700 m. od obserwatorów, na południowym nieboskłonie, ponad budynkami Biskupic i nieco za nimi widoczne były dwa niezwykłe, identycznie wyglądające zjawiska. Każde z nich składało się z dużej, seledynowo świecącej kuli o średnicy około 150÷200 m. wokół której krążyło w niewielkich, równych odstępach, z dużą szybkością ok. 100 mniejszych kul o średnicy około 20 m, świecących nieco jaśniej, chociaż poszczególne z nich różniły się intensywnością. Pomiędzy dużymi kulami a ich „pierścieniami" występowała zielonkawa poświata. Każde z tych zjawisk - obiektów było relatywnie 6÷8 razy większe od Księżyca. Ich widocznymi elementami były jedynie światła, które sprawiały wrażenie jakby były ze sobą powiązane za pomocą niewidocznej (być może z powodu ciemności) konstrukcji. Obserwatorzy określili barwę światła jako srebrną, wpadająca w kolor popielaty. Nie oświetlały one niczego na ziemi. Pierścienie miały kształt elipsy, o krótszej osi (długości ok.300 m.) ustawionej prostopadle do linii obserwacji. Dłuższa oś mierząca około 500 m. (a wraz z nią cała płaszczyzna elipsy) była nachylona pod kątem ok. 30° do ziemi), w ten sposób, że położona wyżej część pierścienia znajdowała się bliżej obserwatorów, zaś umiejscowiona niżej - dalej od nich. W momencie gdy światła zbliżały się do najniższego odcinka toru w stronę linii horyzontu na około 15 sekund, część z nich była zasłaniana przez zabudowania Biskupic.

Obydwa obiekty tkwiły stosunkowo nisko nad ziemią, jakby dotykały chałup i były symetryczne. „Pierścienie" utworzone z mniejszych kul obracały się w przeciwnych kierunkach. Obiekty powoli przesuwając się na południe, stopniowo oddalały się. Co pewien czas zbliżały się do siebie (jednak nie dotykając się) i ponownie rozchodziły na odległość około 100 m. Co 10÷15 sekund oba obiekty znikały, aby pojawić się po kilku sekundach ponownie. (Jak stwierdzili świadkowie, znikały jakby „oddalały się z niewyobrażalnie ogromną prędkością na południe", natomiast przy powtórnym pojawianiu się „jakby momentalnie wylatywały zza naszych pleców,z północy"- przyp.B.R.) Świadkowie obserwowali obiekty przez około 30 minut, po czym wrócili do domku. Po 10÷15 minutach Piotrek zakomunikował, że UFO oddaliło się i zniknęło.(...) Nie znaleziono żadnych śladów obecności obiektu w okolicy. Niebo podczas trwania obserwacji było prawie czyste, nie wiał wiatr. Świadkowie byli pewni, że obserwowane przez nich zjawisko nie było samolotem, helikopterem, zjawiskiem meteorologicznym, efektem odbicia na niebie świateł reflektorów czy wynikiem działania wojska. Nie potrafili znaleźć żadnego racjonalnego wytłumaczenia.

Podsumujmy te trzy zdarzenia. W Nadarzycach „obiekt" obserwowano od 20. do 23^{25}, w Kocanowie od 21^{45} do 23^{30}, a w Biskupicach od 22. do 22^{45}, a więc w tym samym czasie. Ale rzut oka na mapę wskazuje, że nie mógł to być jeden i ten sam obiekt, ze względu na odległość dzielącą Nadarzyce i okolice Pobiedzisk, natomiast w Kocanowie i Biskupicach relacjonowano różne kształty obiektu. Ponadto w Nadarzycach obiekt oddalił się w kierunku północno-zachodnim, w Jerzykowie - na południe, a w Kocanowie tkwił w miejscu w kierunku południowo-zachodnim. Czyżbyśmy mieli więc do czynienia ze swoistym „zlotem dyskotek"?...

...Czy ze światłami reflektora cyrku? - zdałoby się dopowiedzieć, biorąc pod uwagę kolejne informacje, które otrzymałem od współpracownika GBNOL, Zbigniewa Pichlaka ze Szczecinka. „Kręgi świetlne" widoczne były bowiem również w godzinach 21^{05} ÷ 23. w Jeleninie, Silnowie, Sitnie, Śmiadowie i wielu innych miejscowościach w okolicach Szczecinek - Borne - Czaplinek (wszystkie znajdują się około 15÷20 km na północ od Nadarzyc).



Rys.2. Wygląd zjawiska obserwowanego z Jerzykowa

Niestety przypadki te nie były rejestrowane, z tego też względu mogę jedynie powtórzyć za prasą i lokalnym szczecineckim radiem „Reja", że w Jeleninie obserwowano „dwa świecące talerze oddalające i przybliżające się", w Silnowie „coś intensywnie świecące wisiało tuż nad restauracją", w Śmiadowie obserwowano „karuzelowate" pojazdy, ponadto „psy wyły, a inne zwierzęta dość dziwnie zachowywały się".

Inny ze świadków w pobliżu Sitna nad polami widział „...wpierw jeden świecący, karuzelowato wyglądający dziwny pojazd, a potem drugi mniejszy. Oba kręciły się wokół własnej osi, obniżały się nad pole i się wznosiły..." Z kolei jeden z mieszkańców Szczecinka stwierdził, że było to „wielkie, kuliste, poruszające się w różnych płaszczyznach, najpierw zgodnie z ruchem wskazówek zegara, później ruchem przeciwnym. Pojazd był pięknie oświetlony, a jego światła miały kolor chmury, przypominały trochę lampy operacyjne, albo kule z łożyska. Wszystkie reflektory obracały się wokół swojej osi, a całość sprawiała wrażenie olbrzymiej karuzeli..." Obiekt znajdował się na wysokości około 400÷500 metrów nad ziemią, potem zaś obniżył się.

Co z tym wszystkim ma wspólnego cyrk.? Otóż w poniedziałek (czyli 10 października) do Szczecinka przyjechał cyrk „Olimpia", który posiada „reflektor laserowy", mówiąc najprościej, a we wtorek dyrektor cyrku wypowiedział się w lokalnej telewizji kablowej „Gavex", że branie świateł reflektora za UFO wydarzyło się nie po raz pierwszy (Była to wypowiedź nawiązująca do „szumu", który wytworzył się w lokalnych mass mediach po publikacji w prasie i radiu relacji z obserwacji). Jak ustalił Z.Pichlak w rozmowie z dyrektorem cyrku, w nocy z 7 na 8 października cyrk stacjonował w Jeleninie. Nie było wprawdzie żadnego występu, ale reflektor był używany. Czy może to być wyjaśnieniem dla obserwacji z okolic Szczecinka i Nadarzyc.? (Przypadków z okolic Pobiedzisk nie biorę tu pod uwagę, że

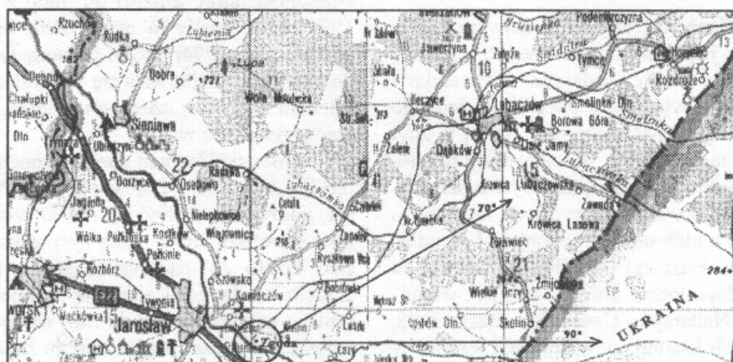
Krzysztof Piechota

Kroki Nieznanego ...

Z ujętych w „Katalogu obserwacji zjawisk anomalnych w Polsce" informacji wynika, że z roku 1987 znanych jest ogółem 15 obserwacji dziwnych obiektów, które mogą zasługiwać na uwagę badaczy UFO. W porównaniu z innymi latami nie jest to ilość imponująca, chociaż mieści się w niej dość spektakularne Bliskie Spotkanie III Stopnia z Dobrosławic z 7 marca oraz nietuzinkowa fotografia klasycznego „latającego spodka" z Radomia z 28 czerwca, które to incydenty zostały przedstawione na łamach magazynu „UFO" 3 i 4 z 1991 roku.

Z tej skromnej ilości zgłoszeń wyróżnia się obserwacja (jest ich właściwie kilka, bo aż trzy nocne i jedna dzienna) wielce osobliwych zjawisk, jakiej dokonano 1 lipca w małej miejscowości Zgoda w województwie przemyskim. Jakkolwiek oglądane przez mieszkańców Zgody zjawiska były z wielu względów wyjątkowe, nie oznacza to bynajmniej, że podobnych nigdy wcześniej nie widziano. Ta okoliczność zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że być może w rzeczywistości takie zjawiska oglądano w Polsce częściej niżby to wynikało z prowadzonych rejestrów, lecz widocznie pozostają one wyłącznie tajemnicą tych, którzy je widzieli i zapewne uznali, że nie są na tyle interesujące by warto było je zgłaszać.

Gdyby nie przypadek, podobny los spotkał by zapewne również wspomnianą obserwację ze Zgody. Jeżeli tak się nie stało, to jedynie dlatego, ponieważ w tej położonej nieco na uboczu mieścinie częstym gościem bywa Jadwiga S. z Zawadzkie, której mąż Bogusław (szczęściem !) wiele się naczytał o dziwnych zjawiskach i jak napisał w liście, „Mimo, iż od dawna interesuję się tym zagadnieniem lecz samemu nie udało mi się zaobserwować bądź spotkać się z UFO sądzę, że relacja jaką przekazała mi żona, będzie godna uwagi". W liście, który wpłynął do mnie 20 sierpnia 1987 roku, była także wzmianka, że 10 sierpnia tego samego roku, a więc w 40 dni po dokonaniu pierwszej obserwacji, ciekawe zjawisko widziała w Zgodzie także Jadwiga S. To zdecydowało, że warto było zaryzykować wyjazd w ten mało znany zakątek kraju, który jak dotąd nie był jeszcze penetrowany przez ufologów.



Sfinalizowanie takiego wyjazdu napotyka czasem na znaczne trudności i nierzadko w ogóle nie dochodzi on do skutku. Trzeba bowiem wybrać dzień wolny od pracy by nie odrywać ludzi od codziennych zajęć i mieć pewność, że większość świadków będzie na miejscu. Ponadto, w tym wypadku konieczny jest środek transportu, którym można by się swobodnie poruszać, ponieważ jak wykazuje praktyka, przebieg wielu obserwacji wymusza konieczność pokonywania znacznych odległości. Tego rodzaju czynników jest znacznie więcej i nie ma co ukrywać, że decydując się na taki wyjazd w nieznane, często bez możliwości wcześniejszego uzgodnienia terminu spotkania z obserwatorami, liczy się także ów przysłowiowy łut szczęścia.

Tym razem okazało się, że gra warta była świeczki, bowiem po przybyciu wraz z Bronisławem Rzepeckim do Zgody bez uprzedzenia, wywołaliśmy wśród mieszkańców spore zaciekawienie, czego dodatkowym plonem były zgłoszenia trzech kolejnych obserwacji, z których ostatnia została dokonana w przeddzień [!] naszego przyjazdu. W tej sytuacji, po udokumentowaniu wszystkich zgłoszeń, opuszczaliśmy wielce gościnną Zgodę (już sama nazwa tej małej osady nasuwą myśl o wyjątkowo przyjaznym usposobieniu jej mieszkańców) w pełni usatysfakcjonowani.

W oparciu o przesłane przez uczynnego Bogusława S. informacje, w dwa lata później stojąc w gronie kilku obserwatorów w tym samym miejscu, z którego 1 lipca 1987 roku widzieli oni opisywane niżej zjawiska, z zainteresowaniem słuchaliśmy składanych relacji. Naszymi rozmówcami byli Stefania Wawrzyszko, małżeństwo A. i S. Lechończakowie, Dorota Kowal oraz Antoni S., który choć potwierdził swoje spostrzeżenia, w przeciwieństwie do pozostałych osób, nie wykazywał całą sprawą większego zainteresowania. Bywa i tak. Mimo iż często nie znamy powodów dla których pewne osoby nie zamierzają rozmawiać o tego typu zdarzeniach, a przecież każda choćby najniewinniejsza informacja jest dla nas na wagę złota, mając na uwadze całą gamę różnych, nawet do przesady skrajnych reakcji i zachowań po spotkaniu z Nieznanym, jesteśmy w stanie zrozumieć również i takie decyzje.

Wśród obserwatorów przeważają jednak osoby, które mimo iż na wiele pytań nie są w stanie udzielić wyczerpującej odpowiedzi, a na wiele z nich nie zamierzały by w ogóle odpowiadać, z reguły - nie wyłączając spraw czysto osobistych - niczego nie starają się ukrywać. Z takim podejściem do sprawy kontaktów z Nieznanym spotykamy się najczęściej i tak też było i tym razem, chociaż zgodnie z przewidywaniami, nie uzyskaliśmy odpowiedzi na wiele istotnych pytań. Ale czyż można się temu dziwić w sytuacji, gdy człowiek po raz pierwszy i często jeden jedyny w swoim życiu bywa zaskakiwany czymś, czego nie są w stanie zrozumieć nawet najtęższe umysły spośród wcale małego aeropagu koryfeuszy wielkiej nauki.?

Tym bardziej więc należą się słowa podzięki tym wszystkim, którzy wykazując wręcz stoicką cierpliwość, ze zrozumieniem wysłuchują zbyt dociekliwych pytań, z których wiele jedynie pozornie wykracza poza fakty, jakie wynikają z przebiegu interesują-

cego nas wydarzenia. Poprzez takie z pozoru „niewinne" acz „trudne" pytania, usiłujemy po prostu dotrzeć do istoty sprawy, co niestety, nie zawsze się udaje.

Po lekturze tego artykułu wielu czytelnikom zapewne także będą nasuwały się liczne pytania na temat charakteru obserwowanych zjawisk, dlatego tez chciałbym z góry uprzedzić, że na wiele z nich, mimo usilnych prób, nie znamy zadowalającej odpowiedzi i być może nigdy takowych nie uzyskamy... Cóż, w tym akurat przypadku wszyscy wciąż się uczymy, próbując oswoić się z fenomenem, który zdaje się dowodzić, że granice rzeczywistości w jakiej przyszło nam żyć, wciąż pozostają poza zasięgiem naszych możliwości poznawczych. W tym duchu wypowiadali się także mieszkańcy Zgody, którzy nie są tutaj bynajmniej wyjątkiem i jak wielu innych ludzi, wielce się dziwili, dlaczego właśnie oni byli świadkami zjawisk, które „pojawiły się skądinąd i wróciły w nieznane".

Osoby prowadzące obserwację 1 lipca, nie odnotowały dokładnego czasu obserwacji, którą prowadzono w otwartym terenie (szkic) gołym okiem, lecz zgodnie potwierdzili wcześniej uzyskana informację, że miała ona miejsce między godziną 20 a 21, czyli przed zachodem Słońca i trwała kilkadziesiąt minut. 1 lipca Słońce zaszło o godzinie 20^{55} (czas letni). W tym czasie warunki obserwacji były dobre. Poza pojedynczymi obłokami, niebo było bezchmurne, a powietrze wyjątkowo przejrzyste, jakie można spotkać jedynie tam gdzie atmosfera nie została przesiąknięta wyziewami przemysłowych metropolii.

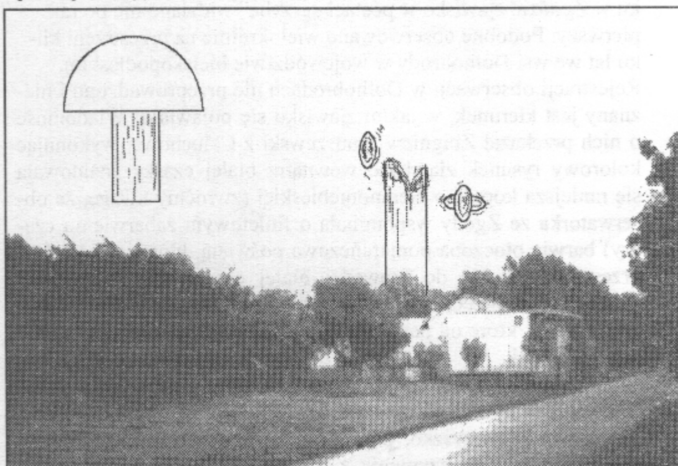
W liście Bogusława S. na temat obserwacji z 1 lipca jego żona Jadwiga przekazała następującą informację: „W m. Zgoda gm. Jarosław, woj. Przemyśl dnia 1.07.87r. większa część mieszkańców tej wsi obserwowała między godziną 20 a 21 cztery obiekty, które emitowały światło z czerwieni na blady fiolet. Zawisły one tuż nad drzewami i znajdowały się na różnych wysokościach. Trzy w owalnym kształcie, a czwarty większy i podobny do grzyba. Z tym, że kopuła posiadała kolor czerwieni i zmieniała kolor w siną biel, a trzon pozostawał w kolorze czerwieni. Pogoda była bezchmurna i po chwili owe obiekty zaczęły się zmniejszać i zniknęły w oczach".

Wyniki przeprowadzonej rejestracji wskazują, że zebrane przez Jadwigę S. i przekazane w powyższym opisie informacje nie w pełni odzwierciedlają przebieg poszczególnych obserwacji i dotyczą głównie spostrzeżeń Stefanii Wawrzyszko. Była ona pierwszą osobą, z którą rozmawiała Jadwiga S., a ponieważ relacja ta była najbardziej znacząca, zdominowała informacje przekazane przez inne osoby. Niestety, Jadwiga S. nie notowała wypowiedzi swoich rozmówców i uzyskane informacje przekazywała z pamięci. Gdyby rozmowy były rejestrowane, być może posiadalibyśmy więcej szczegółów, aniżeli udało się zebrać po dwóch latach...

Poszczególni świadkowie z wyjątkiem małżeństwa Lechończaków, dokonywali obserwacji niezależnie od siebie, co uwidoczniono na szkicu. Podane tam kierunki obserwacji (azymuty) wyznaczono dla momentu rozpoczęcia obserwacji przez poszczególne osoby. Rysunki obserwowanych zjawisk świetlnych zamieszczono na załączonych zdjęciach. Z porównania przedstawionych w materiałach poglądowych danych wynika, że poszczególni świadkowie rozpoczęli obserwację w różnym czasie.

Jako pierwsza rozpoczęła obserwację Stanisława Wawrzyszko. Wychodząc z domu (Zgoda 16), zauważyła ona nad rosnącymi po drugiej stronie drogi drzewami , zjawisko świetlne przypominające wyglądem grzyb (zdjęcie 1). Zjawisko to posiadało regularny kształt, który ulegał zmianom i utrzymywało się w miejscu. Kolorystyka „grzyba", jak to często w tego typu złożonych zjawiskach bywa, była zróżnicowana, czego oczywiście na zdjęciu nie widać. Przy czym warto podkreślić fakt, iż w zasadzie niemożliwe jest dokładne odtworzenie barw, bowiem nie mają one swego odpowiednika w codziennej rzeczywistości. Tak było i tym razem. Możemy zatem jedynie w przybliżeniu wyobrazić sobie jak mógł naprawdę wyglądać ów „grzyb", którego „kapelusz" czyli kopuła była biała z lekkim odcieniem koloru czerwonego, miejscami przechodzącego w fiolet, który stopniowo zanikał; kolor czerwono-fioletowy stawał się coraz jaśniejszy, aż cała kopuła stała się sinobiała. Natomiast cała powierzchnia trzonu posiadała kolor jasnopomarańczowy, który nie ulegał zauważalnej zmianie.

Po kilku (kilkunastu ? - Stefania Wawrzyszko nie potrafiła tego dokładnie określić) minutach świadek przerwał swoją obserwację, którą prowadził z dwóch miejsc (szkic) i udał się do domu. Gdy po chwili wyszła na podwórko, oglądanego początkowo zjawiska w kształcie grzyba już nie było. Gdy wiedziona ciekawością, gdzie ono się podziało, wyszła na ulicę, w innym miejscu (A = 90°) zauważyła nieco inne zjawisko w postaci pionowego o pomarańczowej barwie słupa świetlnego, którego kolor był nieco jaśniejszy od poprzednio widzianego trzonu grzyba. (na zdjęciu 1 z prawej strony)



Zdjęcie 1. - *Obserwacje Stanisławy Wawrzyszko; A=70° i 90°*

Jego dolny koniec przesłaniały drzewa, natomiast od góry na długości $^1/_3$ słup świetlny był postrzępiony i miał mniej wyraźne krawędzie. Ta część „słupa" ulegała powolnym zmianom, jakby rozpraszała się zmieniając powoli swój kształt w rodzaj nieregularnego obłoku. Towarzyszyły temu znajdujące się obok „słupa" inne zjawiska świetlne. Były to jasnoczerwone owale (obiekty ?), chwilami jeden, a czasami dwa lub trzy, które nie zmieniając kształtu i barwy, nawet przez chwilę nie stały w miejscu. Będąc cały czas w ruchu, poruszały się przy górnej części pomarańczowego „słupa", po jego obu stronach. Chwilami owale zanikały i znowu się pojawiały, często krzyżując się: jeden z nich był wtedy w pozycji poziomej, a drugi w pozycji pionowej.

Stanisława Wawrzyszko nie była w stanie dokładnie odtworzyć kolejności ruchów tych „obiektów", gdyż trwało to przynajmniej kilka minut, a ich ruchy były szybkie i skomplikowane. Obserwowała ona obydwa opisane zjawiska - „grzyb" i „słup" - z przerwami przez około 30 minut. W pewnej chwili gdy owalne „obiekty" przestały się pojawiać, przerwała obserwację i już jej nie kontynuowała.

Z relacji kolejnych obserwatorów, A. i S. Lechończaków wynika (Zgoda 15, pkt.2), że zauważyli oni zjawisko później, tzn. w chwilę po zakończeniu obserwacji przez Stanisławę Wawrzyszko. Niestety, po upływie dwóch lat nie sposób było ustalić dokładnego czasu trwania poszczególnych obserwacji oraz ich początku, tym bardziej, że nikt nie zauważył momentu pojawienia się „grzyba" (niewykluczone, że przed nim pojawiły się inne zjawiska - obiekty), i nie prowadził ciągłej obserwacji do chwili zniknięcia ostatniego z nich. Początkowo małżeństwo L. widziało jasnopomarańczowy, już wyraźnie zwężony w dolnej części „słup" i bez owalnych „obiektów", jakie widział pierwszy z obserwatorów, w którego górnej części zaczęła tworzyć się biała nieregularna czasza (Zdjęcie 2). Gdy ta ostatnia stała się duża (jak na zdjęciu), całe zjawisko stopniowo zaczęło jaśnieć i zmniejszać się. Zmiany te zachodziły dość szybko, aż całe zjawisko znikło w miejscu, gdzie zostało spostrzeżone.

Z kolei relacja Doroty Kowal, która wyszła w tym czasie na spacer, niewiele różni się od opisu zjawiska w jego końcowej fa-

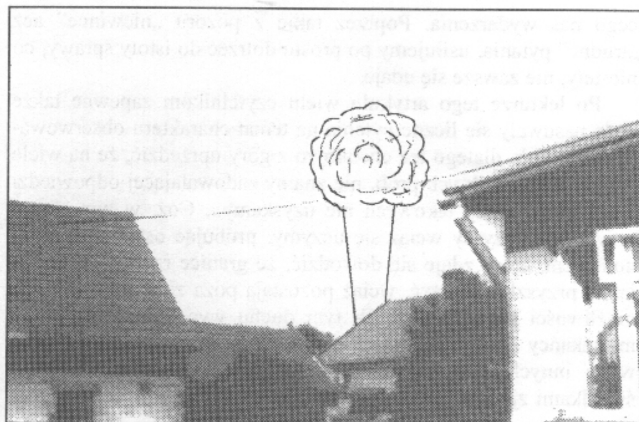
zie, jaki przekazali A .i S. Lechończakowie. Jedynie kierunek, w którym widziała ona zjawisko, zdaje się świadczyć o tym, że ona jako ostatnia z wymienionych osób zauważyła je i prowadziła obserwację do momentu aż znikło. Górna część zjawiska w postaci białej czaszy była już uformowana „do końca", a całość stawała się coraz jaśniejsza, stopniowo malejąc. Bardzo istotna informacja Doroty Kowal dotyczyła pozornej wielkości zjawiska. W trakcie dokumentowania obserwacji na tle nieba dokładnie w kierunku, gdzie przed dwoma laty widniało owo zjawisko, znajdowała się biała chmura wielkością odpowiadającą „czaszy", co umożliwiło określenie proporcji i wielkości całego zjawiska (Zdjęcie 3).

Jak wspomniałem na początku, obserwowane 1 lipca 1987 roku w Zgodzie zjawisko w postaci „grzyba" widziano nie po raz pierwszy. Podobne obserwowano wielokrotnie na przestrzeni kilku lat we wsi Dołhobrody w województwie bielskopodlaskim. Rejestracji obserwacji w Dołhobrodach nie przeprowadzono i nieznany jest kierunek, w jakim zjawisko się pojawiało. Wiadomość o nich przekazał Zbigniew Januszewski z Człuchowa, wykonując kolorowy rysunek zjawiska: wewnątrz białej czaszy znajdowała się mniejsza kopuła o ciemnoniebieskiej (zwróćmy uwagę, że obserwatorka ze Zgody wspominała o fioletowym zabarwieniu czaszy) barwie otoczona pomarańczowa poświatą, która jaśniała rozprzestrzeniając się do krawędzi białej czaszy. U dołu czaszy (dokładnie na przedłużeniu kopuły) znajdował się pomarańczowy słup światła, które od pewnego miejsca rozpraszało się nie dochodząc do ziemi.

Uderzające podobieństwo zjawiska jakie wielokrotnie widywano w Dołhobrodach do tego, które zaobserwowała w Zgodzie Stanisława Wawrzyszko, pozwala przypuszczać, iż w obu przypadkach mamy do czynienia z identycznym czynnikiem sprawczym. Można go zidentyfikować po wyglądzie drugiego z nich - dająca się wyróżnić wewnątrz białej czaszy ciemniejsza kopuła, to prawdopodobnie UFO, z którego emanuje świetlisty walec, jakie niejednokrotnie widywano w innych okolicznościach, na przykład w kwietniu 1982 roku w trakcie nocnych lotów ćwiczebnych w województwie elbląskim (Andrzej Remlein „Piloci" w „UFO" 1/1991). W tej sytuacji należy przypuszczać, że widoczny na zdjęciu 2 w głębi „słup świetlisty" stanowi jeden z elementów widzianego wcześniej „grzyba". Niewykluczone, że niewidoczny za drzewami spód „słupa" oraz brak nad nim czaszy znamionują, że w tym momencie nastąpiło przyziemienie UFO, którym była widoczna w Dołhobrodach ciemniejsza kopuła. Niestety, po dwóch latach poszukiwanie śladów w Zgodzie po ewentualnym lądowaniu UFO mijało się z celem, bowiem w tamtej okolicy aż po horyzont rozciągają się wyłącznie pola, które wielokrotnie zaorywano.



Rysunek „zjawiska świetlnego", jakie obserwowali - zarówno w dzień jak i w nocy - mieszkańcy wsi Dołhobrody w woj. bielsko-podlaskim w latach 1966; 1968; 1971; 1972



Zdjęcie 2. *- Obserwacja Augustyny i Stanisława L; A = 80°*

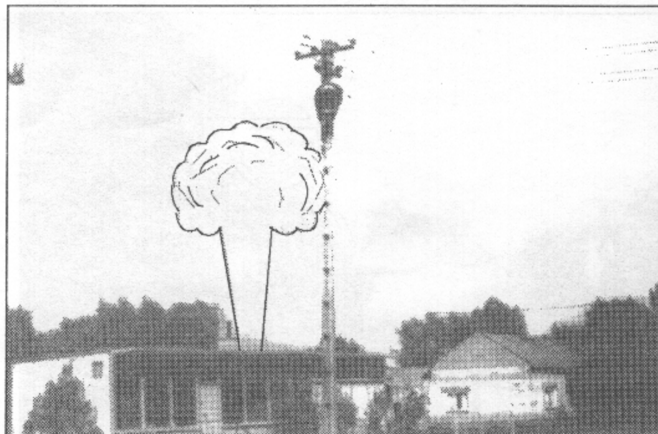
Nie wiadomo również, co mógłby oznaczać relacjonowany „taniec" świetlistych owali i z czego została uformowana nieregularna, przypominająca „grzyb atomowy" czasza. Jeszcze trudniej wyjaśnić sposób znikania całego zjawiska, które w tym czasie nie zmieniło kształtu.!

Inna ciekawa zbieżność dotycząca obserwowanych zjawisk wiąże się z położeniem obu miejscowości wzdłuż wschodniej granicy Polski. Dołhobrody położone bardziej na północ, leżą w odległości około 25 km od Włodawy i 200 km od Zgody. Być może, wyznaczenie kierunku w jakim obserwowano zjawiska w Dołhobrodach, wskazywało by na inne ich pochodzenie, chociaż nie wydaję się - biorąc pod uwagę zarówno wygląd zjawiska obserwowanego w Dołhobrodach jak i relację Stanisławy Wawrzyszko ze Zgody - by zostały one wywołane działalnością człowieka bądź były wynikiem bliżej nieznanych procesów naturalnych.

S. Lechończak powiedział, że wygląd widzianego zjawiska wywołał w jego pamięci obraz „grzyba atomowego", co skojarzył sobie z awarią reaktora atomowego w Czarnobylu (kwiecień 1986 r.), chociaż skutków tej ostatniej nie obserwował. Oczywiście, obserwowane w Zgodzie zjawisko, z uwagi na jego rozmiary i inny kierunek oraz różnicę w czasie, nie mogło mieć jakiegokolwiek związku z owym wydarzeniem. Za innym źródłem tych ze wszech miar wyjątkowych zjawisk świetlnych, obserwowanych zarówno w Dołhobrodach na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, jak i w Zgodzie, w rok po awarii w Czarnobylu, przemawiają nie tylko wyniki tych obserwacji i różnice w czasie, ale również nie widziane lecz dające się przewidzieć transformacje w wyglądzie „grzyba".

Z relacji kolejnych obserwatorów ze Zgody wynika, że nikt nie widział zjawiska w tych szczególnych momentach jego „przemiany", przy czym najdziwniejsze wydaje się to, że Stanisława Wawrzyszko akurat wtedy nagle udała się do domu. Mimo naszych nagabywań, nie potrafiła ona podać przyczyny, dla której nagle musiała [?] przerwać obserwację.! Bez względu jednak na okoliczności, ów fakt musi zastanawiać, podobnie jak przyczyna, dla której owa transformacja się dokonała. Mimo braku jakichkolwiek danych z tego okresu zdarzenia można jednak z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że najpierw „grzyb" przemieścił się w inne miejsce, obniżając się jednocześnie ku ziemi, a dopiero później znikła sinobiała czasza. Szkoda, że nikt nie widział, jak to wszystko się dokonało: czy zjawisko przemieściło się powoli czy też z dużą szybkością, kiedy dokładnie obniżyło się nad ziemią, w jaki dokładnie sposób znikła czasza i czy w tym czasie widać było jakiś obiekt nad pomarańczowym walcem.? Możliwość prześledzenia w tym czasie sposobu „zachowania się" zjawiska z pewnością dała by nam odpowiedź na pytanie, czy owa transformacja dokonywała się w sposób planowy (była przez kogoś zamierzona) czy też była wynikiem procesów nieskoordynowanych, zupełnie przypadkowych, a tym samym przybliżyła odpowiedź na pytanie: w jakim celu to wszystko się odbyło.? Tym bardziej, że...

No właśnie. Na dobrą sprawę, relacje nawet nie potwierdzają



Zdjecie 3 - *Obserwacja Doroty Kowal; A = 85°*

w sposób jednoznaczny, iż owo zjawisko rzeczywiście oddaliło się. Równie dobrze mogło ono tkwić w jednym miejscu i jedynie maleć, podobnie jak balon, z którego wypuszczono powietrze. Mogło to sprawiać mylne wrażenie, że zjawisko stopniowo oddala się od obserwatorów. Tak więc, mimo próby wnikliwej rejestracji, istnieje jeszcze wiele niewiadomych na temat zjawiska obserwowanego w Zgodzie, aczkolwiek wydaje się, iż jego pojawienie się w tym rejonie mogło być związane z działalnością obcych istot zainteresowanych skutkami skażenia środowiska, w wyniku wcześniejszej awarii w Czarnobylu. Taki a nie inny wygląd zjawiska(„grzyb") można by w tych okolicznościach uznać za doskonały kamuflaż takiej działalności. Niewykluczone, że w tamtym okresie podobnych zjawisk na wschodzie Polski a także na Ukrainie, obserwowano znacznie więcej, lecz jak dotąd nikt ich nie zgłosił

Zjawisko widziane w Zgodzie, zważywszy na jego znaczne rozmiary, prawdopodobnie znajdowało się w niewielkiej odległości od obserwatorów, rzędu kilkuset metrów, najwyżej kilku kilometrów. Należy żałować, że nikt nie usiłował wyjść na pobliskie pola, gdzie istnieje doskonała widoczność na najbliższą okolicę, ale gwoli prawdy i tę okoliczność związaną z brakiem takowych świadków należało by potraktować na równi z niewytłumaczalą „potrzebą" wykluczenia ich w momencie dokonywania się „przemiany" zjawiska.

Wśród osób, z którymi rozmawiała w Zgodzie Jadwiga S., wymieniona została również Bożena Sobol, która w międzyczasie wyszła za mąż i w 1989 roku nosiła nazwisko Sowa. Dokonała ona obserwacji w lipcu 1987 roku, lecz dokładnej daty nie potrafiła podać. Pamiętała jedynie, że było to w dniu poprzedzającym rozmowę z Jadwigą S. - która niestety także nie pamiętała, w którym dniu przeprowadzała rozmowy ze świadkami wskazując przy tym, że na pewno było to w ostatnich dniach lipca 1987 roku. W tej sytuacji obserwacje Bożeny Sobol, która miała miejsce w dzień powszedni, należy datować na ostatnią dekadę lipca 1987 roku. Z uwagi na wygląd zjawiska, są to informacje istotne, dlatego piszę o tym tak dokładnie.

Bożena Sobol nie odnotowała dokładnej godziny początku i końca obserwacji. Pamiętała jednak, że było to po zachodzie Słońca. Niebo było jeszcze jasne lecz po zakończeniu trwającej blisko godzinę obserwacji zrobiło się już ciemno.

W ostatniej dekadzie lipca Słonce zachodzi dla Rzeszowa (czas letni) odpowiednio: 20 lipca o godzinie 20^{41}, natomiast 31 lipca o godzinie 20^{24}, zaś zmrok (astronomiczny zmierzch) zakończył się około godziny 21^{15}. Zatem Bożena Sobol prowadziła obserwacje odpowiednio: 20 lipca od około godziny 20^{50} do 21^{50}, 31 lipca od około godziny 20^{35} do 21^{35}. Warunki atmosferyczne były dobre, podobnie jak 1 lipca tego roku.

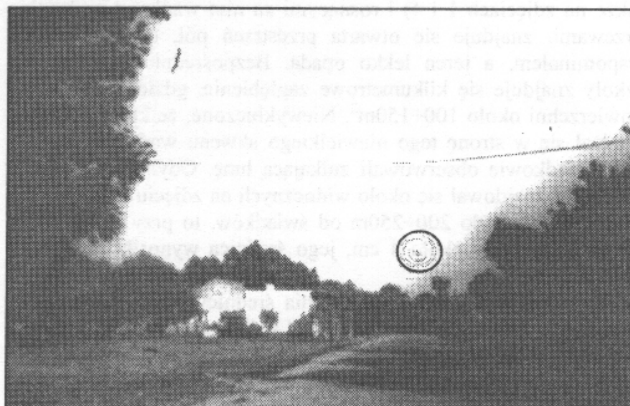
Wracając do domu (Zgoda 30) drogą prowadzącą przez wieś spojrzała wzdłuż niej w kierunku wschodnim i wtedy tuż nad drzewami zauważyła dużą czerwoną kulę (Zdjęcie 4). Była ona około pięć razy większa od księżyca i tkwiła nieruchomo dokładnie na przedłużeniu prostego odcinka drogi. Wygląd kuli nie zmienił się i po kilkuminutowej obserwacji Bożena Sobol weszła do domu. W jakiś czas później ponownie wyszła przed dom (widziane zjawisko ją intrygowało) i znowu ujrzała czerwoną kulę tkwiącą nieruchomo w tym samym miejscu nad drzewami. Jej wygląd pozostawał taki sam jak poprzednio.

Brzegi kuli były regularne, wyraźne i nie promieniowały. Jej czerwona powierzchnia nie była jednolicie jasna, miejscami była ciemniejsza w tonie, lecz miejsca te nie rozkładały się równomiernie na jej powierzchni. Odcienie czerwieni i ogólna jasność kuli nie ulegały zmianie. Po kilkuminutowej obserwacji Bożena Sobol ponownie przerwała obserwację, było już późno a ona miała jeszcze dużo pracy. Kilkakrotnie jeszcze wychodziła przed dom spojrzeć na dziwną jej zdaniem kulę, która niezmiennie tkwiła w tym samym miejscu na tle stopniowo ciemniejącego nieba. Ponieważ za każdym razem zastawała ten sam widok, w końcu zrezygnowała z ciągłego wychodzenia z domu. Nie wiedziała, co w końcu się stało z czerwona kulą.

Opis przekazany przez świadka może wskazywać, że obserwacja dotyczyła Księżyca. Jednak hipotezę tę należy zdecydowanie odrzucić, bowiem w ciągu godziny jego tarcza winna była się przemieścić znad drogi i tkwić znacznie wyżej nad horyzontem. Ponadto 20 lipca 1987 roku skończyła się ostatnia kwadra i po nowiu do 31 lipca Księżyc był w pierwszej kwadrze. Pełnia Księżyca miała miejsce dokładnie w dniu 7 sierpnia, a więc co najmniej w tydzień po obserwacji, jeżeli przyjmiemy, że dokonano jej w ostatnich dniach lipca.

Nie ma z kolei powodów, dla których Bożena Sobol miała by zmyślić całą historię, a gdyby chciała zaimponować obserwatorom z 1 lipca - dlaczego „wybrała" taki a nie inny kształt zjawiska - obiektu, z uporem dowodząc, że powierzchnia „kuli" nie była jednolicie czerwona.? Należało by chyba wziąć pod uwagę pozostałe obserwacje, zarówno te z 1 lipca jak również z 10 sierpnia, o której za chwilę, które zdają się dowodzić, że obserwacja Bożeny Sobol nie była wyjątkiem i kulisty UFO nieprzypadkowo pojawił się właśnie w tamtym okresie czasu. Oczywiście, snucie przypuszczeń na temat jego pojawienia się, mija się z celem. Więcej na ten temat można by powiedzieć wtedy, gdybyśmy przynajmniej wiedzieli w jaki sposób ów obiekt się pojawił oraz znikł. Brak jest niestety potwierdzenia, że byli inni świadkowie, co w tym wypadku może wydawać się dziwne. Wszak widoczny nad drogą obiekt powinien być zauważony przez każdą osobę idącą przez wieś. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że obiekt tkwił nisko nad horyzontem, tuż nad koronami drzew a otoczone gęstą zielenią zabudowania z reguły oddalone są od drogi, prawdopodobieństwo, że innych świadków po prostu mogło nie być, znacznie wzrasta.

Pozorna wielkość obiektu wynosiła około 10 mm, jednak z uwagi na brak innych danych wyznaczenie pozycji oraz jego rzeczywistej wielkości jest niemożliwe. Zakładając wszakże, że średnica obiektu była porównywalna z wielkościami innych wcześniej widywanych UFO i wynosiła około 8 ÷ 10 m, każdy może pokusić się o przeprowadzenie odpowiednich obliczeń. Kierunek obserwacji pokrywa się z prostym odcinkiem południowo -



Zdjęcie 4 - *Obserwacja Bożeny Sobol; A = 120°*

wschodnim biegu rzeki San, nad którym prawdopodobnie tkwił obiekt. Najbliższa miejscowość na tym kierunku, Wysocko u ujścia rzeki Szkło, znajduje się w odległości około 5 km od Zgody. Niewykluczone, że z tej miejscowości także obserwowano ów obiekt, czego jednak w 1989 roku nie sprawdzano.

Jak wspominałem, Bogusław S. informował w liście także o obserwacji jakiej 10 sierpnia 1987 roku dokonała w Zgodzie jego żona Jadwiga. W kolejnym liście z 6 września tego roku Jadwiga S. uściśliła te informacje, odpowiadając na pytania „Karty Obserwatora UFO" odnotowując, że wraz z nią obserwację prowadziła jej matka, Krystyna P., z którą pod nieobecność w Zgodzie jej córki, przeprowadzono rejestracje. Z zebranego w ten sposób materiału wyłania się następujący przebieg zdarzenia, które miało miejsce około godziny 21, a zatem po zachodzie Słońca (20^{06} - czas letni) w czasie trwającego zmierzchu (koniec astronomicznego zmierzchu następuje w około 50 minut po zachodzie Słońca). W czasie obserwacji niebo było częściowo zachmurzone, lecz w tym dniu opady nie występowały. Przez okno kuchni, skąd także prowadzono obserwację, widoczny był Księżyc (pełnia), który znajdował się na kierunku A=135° na wysokości około 20° nad horyzontem, a więc dwukrotnie większej od pozycji obiektu.

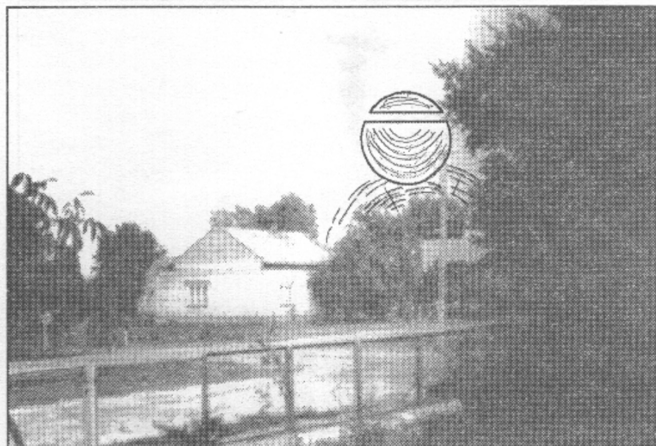
Tego wieczoru, przebywająca na urlopie Jadwiga S. krzątała się w kuchni (Zgoda 20). W pewnej chwili spojrzała w okno i jej uwagę przykuła „ognistoczerwona kula, większa od wschodzącego Słońca", składająca się z dwóch nierównych części. Były to dwa odcinki kuli, wyraźnie oddzielone od siebie ciemnym pasem. W przeciwieństwie do lekkiej poświaty wokół zewnętrznych krawędzi półkul, pas miedzy nimi był całkowicie ciemny, co sprawiało wrażenie, że są to zupełnie niezależne części zwrócone do siebie prostymi podstawami.

Przez cały czas trwającej około 5 minut obserwacji, wygląd zjawiska nie ulegał zmianie. Ponieważ „czerwona kula" przez długi czas tkwiła nieruchomo, a po prawej stronie nad dachem stojącego nieopodal budynku widać było znacznie mniejszy i jaśniejszy Księżyc, zdziwiona tym widokiem Jadwiga S. postanowiła przyjrzeć się temu z bliższej odległości. Zawołała matkę, by wyszła z nią przed dom. Po wyjściu na werandę, co zajęło około 10 sekund, okazało się, że „czerwona kula" znikła. Zamiast niej, nieco poniżej widać było „znikającą za drzewami czerwoną łunę" (Zdjęcie 5). Trwające kilka sekund znikanie czerwonej łuny widziała również Krystyna P. Jadwiga S. wróciła do kuchni i ponownie spojrzała przez okno. Księżyc świecił jak poprzednio, zaś „czerwonej kuli" nie było.

Z uwagi na brak innych obserwatorów, którzy widzieli by kulisty obiekt z innego miejsca, nie sposób określić odległości i wskazać miejsca, gdzie tkwił oraz jego rzeczywistej wielkości. Jadwiga S. miała wrażenia, że kula znajduje się w bardzo małej od niej odległości, nie przekraczającej 500 m. Rzeczywiście, biorąc pod uwagę wielkość kuli wrysowaną na zdjęciu, nie mogła ona znajdować się daleko. Zdaje się to potwierdzać dobrze widoczna, znikająca za drzewami łuna światła.

Za widocznym w głębi zdjęcia budynkiem szkoły (widocznym także na zdjęciach 1 i 4) i rosnącymi za nim wzdłuż ogrodzenia drzewami, znajduje się otwarta przestrzeń pól, o których już wspominałem, a teren lekko opada. Bezpośrednio za terenem szkoły znajduje się kilkumetrowe zagłębienie, gdzie jest staw o powierzchni około 100÷150m^2. Niewykluczone, że kulisty obiekt obniżał się w stronę tego niewielkiego akwenu wodnego wtedy, gdy świadkowie obserwowali znikającą łunę. Gdyby obiekt rzeczywiście znajdował się około widocznych na zdjęciu drzew czyli w odległości około 200÷250m od świadków, to przy zmierzonej pozornej średnicy około 4 cm, jego średnica wynosiła by około 8÷10 m.

Powyższe szacunkowe obliczenia średnicy obiektu, wartości zbliżonej do górnej granicy wielkości kulistych UFO, jakie widywano wcześniej, może potwierdzić zasadność odczucia Jadwigi S., która była przekonana, że widziała cos niezwykłego, prawdopodobnie UFO. W uzupełnieniu do tej opinii warto odnotować, że podobnie wyglądające kuliste UFO tj. z widocznym pasem, obserwowano wiele razy z równie bliskich odległości, przykładowo 17 grudnia 1979 roku we Wrocławiu.



Zdjęcie 5 - *Obserwacja Jadwigi S. i Krystyny P.; A = 85°*

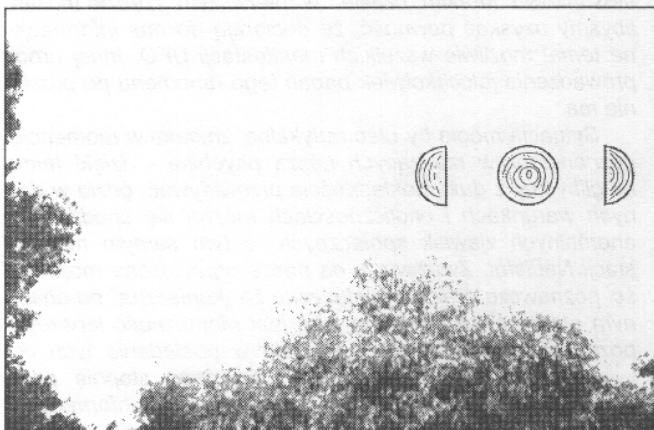
W nawiązaniu do przedstawionych obserwacji, należy również odnotować, iż tak częste pojawienie się UFO w okolicach Zgody, w stosunkowo krótkich odstępach czasu może dowodzić, że owe manifestacje Nieznanego mają ze sobą jakiś związek. Chcąc jednak rozważyć taką możliwość, należało by przedtem dokonać dokładnej lokalizacji obserwowanych obiektów. Niestety, z braku odpowiedniego sprzętu pomiarowego, dotychczas tego nie uczyniono. Jednak już wstępna ocena dokonana na podstawie zmierzonych kierunków oraz wskazanych na zdjęciach 2 i 5 pozycji świetlistego walca oraz czerwonej kuli, zdają się dowodzić, że obiekty te tkwiły na skraju wsi, w bezpośrednim sąsiedztwie wspomnianego stawu, gdzie być może „krok po kroku" dokonywano (po wybuchu w Czarnobylu?) jakichś doświadczeń...

W odpowiedzi na jedno z pytań „Karty obserwatora UFO", Jadwiga S. nadmieniła, że w marcu 1984 (dokładnej daty nie pamięta) około godziny 17 z okna pokoju (szkic - pkt.5) zauważyła ona „lecącą kulę koloru ognistego przy całkowicie zachmurzonym niebie". W uzupełnieniu do tych informacji podała, że widziała lecącą kulę (w przybliżeniu na kierunku NO - SW) zaledwie przez kilka sekund nad dachami sąsiednich zabudowań i nie potrafi powiedzieć na jej temat nic bliższego. Kula przemieszczała się na wysokości około 15° nad horyzontem, lecz obserwacja trwała zbyt krótko by można się było pokusić o dokładniejsze obliczenia celem ustalenia jej wielkości i wyglądu.

W naszym przeglądzie dotarliśmy do ostatniej obserwacji, jakiej w przeddzień naszego przyjazdu do Zgody, czyli 6 lipca 1989 roku dokonała Janina Czernisz. Poinformowała nas o tym w trakcie rejestrowania obserwacji Bożeny Sobol, gdy staliśmy na drodze w pobliżu miejsca jej zamieszkania (Zgoda 31). Podobnie jak w przypadku poprzednich obserwacji, również tym razem świadek nie odnotował dokładnej godziny. Ponieważ jednak została ona przeprowadzona dzień wcześniej, podany orientacyjny czas od godziny 22 do około 23 można uznać za w miarę dokładny. Słońce zaszło o godzinie 20^{53}, a ponieważ koniec astronomicznego zmierzchu nastąpił około godziny 21^{40}, obserwacja odbywała się w zupełnych ciemnościach. Dla porządku odnotujmy, że w kierunku gdzie tkwił obiekt, znajdują się łąki i nie ma tam żadnych źródeł sztucznego światła. Najbliższy punkt świetlny nie mógł mieć istotnego wpływu na wygląd obserwowanego obiektu, ponieważ znajdował się niżej o kilka metrów oraz w odległości około 20 m od kierunku obserwacji. O różnicy poziomów miedzy miejscem obserwacji a znajdująca się niżej drogą, która wynosiła około 3 m, najwymowniej świadczy Zdjęcie 6, gdzie widać jedynie wierzchołki drzew zaznaczone na szkicu.

Z podwórka przed domem w kierunku oddalonej o około 80÷100m drogi jest dobra widoczność na rosnące przy niej drzewa. 6 lipca późnym wieczorem Janina Czernisz zajęta pracą w go-

spodarstwie, w pewnej chwili wyszła przed dom i nad drzewami zauważyła białożółtą kulę. Tkwiła ona nieruchomo na tle ciemnego nieba i swoją wielkością oraz wyglądem przypominała świecące w ciągu dnia Słońce. Jedynie co różniło ją od Słońca, to brak promieni, jej krawędź była wyraźnie widoczna i nie iskrzyła. Światło kulistego obiektu nie pulsowało i nie raziło oczu, wręcz przeciwnie. Jadwiga Czernisz nie mogła oderwać od niej oczu, z prawdziwą przyjemnością i podziwem wpatrywała się w niecodzienne zjawisko jak urzeczona: „To była taka mała, ładna kulka".



Zdjęcie 6 - *Obserwacja Janiny Czernisz; A = 80°*

W pewnej chwili owa „kulka" rozpołowiła się i powstałe w ten sposób części równomiernie, płynnym ruchem zaczęły się od siebie oddalać. Gdy dzieliła je odległość około 2-3 średnic „kulki" - nagle znikły, zgasły, jak wyłączona żarówka. Po chwili w poprzednim miejscu ponownie nagle pojawiła się w całej okazałości białożółta „kulka". Znowu się rozpołowiła, obie połówki płynnym ruchem „rozeszły się" i znikły, zgasły. W ten sposób zjawisko w podobnym rytmie pojawiało się wiele razy, przy czym co jakiś czas cały cykl: pojawienie się „kulki" - jej rozpołowienie, a następnie „rozejście się" i zniknięcie, odbywało się bardzo szybko, w ciągu 2-3 sekund. Wolno przebiegający „cykl przemiany" trwał około 10 sekund.

Gdy minęło pierwsze zaskoczenie, Janina Czernisz podeszła bliżej i stanęła przy drodze sądząc, że z bliższej odległości zobaczy więcej szczegółów. Bez rezultatu - wygląd i wielkość zjawiska nie uległy widocznej zmianie. Nie było również słychać żadnego dźwięku, dookoła panowała cisza jak makiem zasiał.

Janina Czernisz nie pomyślała o tym, by policzyć, ile cykli się odbyło i w jakich odstępach czasu następowały cykle trwające kilka sekund. Po pewnym czasie przerwała obserwacje i wróciła do przerwanej pracy. Gdy ponownie spojrzała w ciemność po drugiej stronie ulicy, mała kulka jak poprzednio co pewien czas pojawiała się i całe zjawisko przebiegało podobnie. Obserwację prowadziła z przerwami przez mniej więcej godzinę i nie próbowała wówczas nikogo o niej informować. W domu była sama, a okolicznym sąsiadom nie chciała przeszkadzać ze względu na późną porę. W końcu przerwała obserwację i nie wie, kiedy zjawisko ustało.

Wobec braku innych świadków, którzy widzieli by zjawisko z innej strony, nie sposób ustalić miejsca pojawienia się oraz rzeczywistej średnicy „kulki". Należy zwrócić uwagę, że w trakcie obserwowania zjawiska z wysokości drogi, kąt obserwacji znacznie się zwiększał, a mimo tego było ono dobrze widoczne, chociaż cały czas tkwiło tuż nad koronami drzew. Może to dowodzić, że zjawisko tkwiło na znacznej wysokości, a jednocześnie niezbyt daleko od świadka. Oczywiście przy założeniu, że w tym czasie gdy Janina Czernisz stała przy drodze, nie zmieniło ono swej pozycji.

Janina Czernisz nie sporządziła żadnych notatek, wobec czego nie udało się również ustalić ewentualnej prawidłowości w następujących po sobie „przemianach" zjawiska, np. ile było „przemian" trwających około 10 sekund, zanim nastąpiła „przemiana" trwająca zaledwie 2-3 sekundy i czy ich liczba była zawsze jednakowa, nie mówiąc już o ewentualnej arytmiczności zjawiska w momencie przerwania obserwacji.

Jest to bezsprzecznie wyjątkowy rodzaj zjawiska, nie mający jak dotąd swego odpowiednika wśród obserwacji UFO z terenu Polski. Z całego szeregu doniesień o różnego rodzaju zmianach kształtu kulistych UFO, nigdy nie relacjonowano by taki obiekt dzielił się na pół. Nie można zatem wykluczyć, że obserwacja mogła dotyczyć UFO o innym kształcie na przykład „cygara", którego pozorna długość była równa odległości na jaka „rozchodziły się obie półkule". „Cygara" mają najczęściej obłe zakończenia i wewnątrz nich czasami obserwuje się ruch „świateł". Wprawdzie świadek nie zauważył żadnych innych szczegółów, to jednak z uwagi na panujące ciemności, tego rodzaju możliwości wykluczyć nie można. Z drugiej jednak strony, biorąc pod uwagę mnogość przykładów zmiany kształtu kulistych UFO, można także przyjąć, że w Zgodzie również tym razem (podobnie jak 10 sierpnia) obserwowano taki właśnie obiekt.

Z zebranych przez nas informacji dość jednoznacznie wynika, że w ciągu dwóch lat w niewielkiej, liczącej kilkadziesiąt gospodarstw Zgodzie dokonano czterech obserwacji UFO. Dużo to czy mało.? Gdybyśmy zamierzali ekstrapolować te dane na inne miejscowości o znacznie większej liczbie ludności, okazało by się, że na przykład w liczącej 2 miliony mieszkańców Warszawie, w ciągu dwóch lat powinno odbywać się przeciętnie około 4000 takich obserwacji.! Oczywiście, tego rodzaju obliczenia są bezpodstawne i niczego nie dowodzą. gdybyśmy odwrócili całą sytuację, można by pomyśleć, że przy 10 znanych z tego samego okresu czasu obserwacjach z Warszawy, w Zgodzie nie powinno takowych być w ogóle.! Innymi słowy, liczba obserwacji UFO nie jest i nigdy nie była wprost proporcjonalna do ilości mieszkańców danego miasta, kraju czy też kontynentu.

Powyższy przykład nie wynika bynajmniej z chęci epatowania czytelników bezmyślnymi porównaniami. Tym sposobem zamierzam jedynie wskazać na absurdalność szeregu tzw. „psychologicznych" hipotez na temat pochodzenia fenomenu UFO czyli takich teorii, według których UFO są to „projekcje z przyszłości" bądź też archetypy czyli prototyp zjawisk składających się na zawartość zbiorowej nieświadomości i mających odzwierciedlać powszechne myśli ludzkie, w tym wypadku - mówiąc najkrócej - dążenie do „świetlanej przyszłości".

Gdyby UFO rzeczywiście reprezentowało taki typ zjawisk, to z punktu widzenia praw psychologii zbiorowej (biorąc za punkt wyjścia cztery obserwacje UFO ze Zgody, przy około 2000 mieszkańców tej osady), powyższe porównanie było w pełni zasadne. Że jednak w przypadku UFO nic takiego nie ma miejsca, najlepiej świadczy fakt iż przy 10 obserwacjach z Warszawy, w tym samym czasie w Zgodzie było ich 4 podczas gdy nie powinno ich być w ogóle.! Fenomen UFO najwyraźniej rządzi się zgoła innymi prawami, prawdopodobnie wynikającymi z przemyślnej działalności jakiejś „wyższej inteligencji". Działalność ta wynika z powszechnego prawa odnoszącego się do postulowanej przez Adama Snerga-Wiśniewskiego Teorii Względności Życia. Szczegółowo pisałem o tym w artykule „Czy na pewno „Goście z Kosmosu"? („UFO"- 3/1992), gdzie dowodziłem, że fenomen UFO zdaje się spełniać warunki Teorii, bowiem jego charakter wskazuje na to, że mamy do czynienia z Nadistotami, które w momencie pojawienia się (tzw. manifestacje UFO) z jednej strony - wykorzystują procesy psychiczne organizmów biologicznych dla własnych potrzeb, z drugiej natomiast - jednocześnie nasycając środowisko własnymi zdolnościami psychicznymi, niejako „podkarmiają" świadomość ludzką po to, by za jakiś czas znowu skorzystać z procesów psychicznych zachodzących wśród istot rozumnych wciąż pozostających na niższym etapie rozwoju osobniczego.

Jeżeli tak wiele, ba ! - zdecydowana większość manifestacji UFO u wielu osób budzi mieszane uczucia, a nawet uchodzą one - jak to określił Robert Temple w „Tajemnicy Syriusza" - za wręcz „bzdurne, dwuznaczne widowisko", to jedynie dlatego, ponieważ Nadistoty nie mają w tym wypadku łatwego zadania i imają się różnych, czasami zakrawających na groteskę pomysłów, by sprostać wyzwaniu. Cała rzecz sprowadza się bowiem do tego, że cytuję Snerga-Wiśniewskiego, „każda generacja Nadistot napotyka na coraz większe trudności w zdobywaniu odpowiedniego materiału do konsumpcji, którego ilość wciąż się zmniejsza".

Dla tych osób, które nie znają istoty Teorii Względności Życia przypomnę, że chodzi o swoiście pojętą „sztafetę konsumpcyjną", której początek dała kosmiczna pustka, w której z kolei pojawiło się zdecydowanie mniej tzw. materii nieożywionej a następnie jeszcze mniej roślin wykorzystujących do przeżycia najprostsze procesy chemiczne, później idzie świat zwierzęcy (organizmy biologiczne) żywiący się roślinami, zaś po nich pojawił się już jeden gatunek istot rozumnych, które z kolei żywią się nieomal wyłącznie ciałami zwierząt. Gdyby w następnej kolejności pojawiły się Nadistoty stojące w rozwoju o szczebel wyżej od takich istot jak człowiek, ich „pokarmem" prawdopodobnie były by efekty zjawisk psychicznych jakie zachodzą w obrębie niższej generacji istot, które egzystują w środowisku biologicznym.

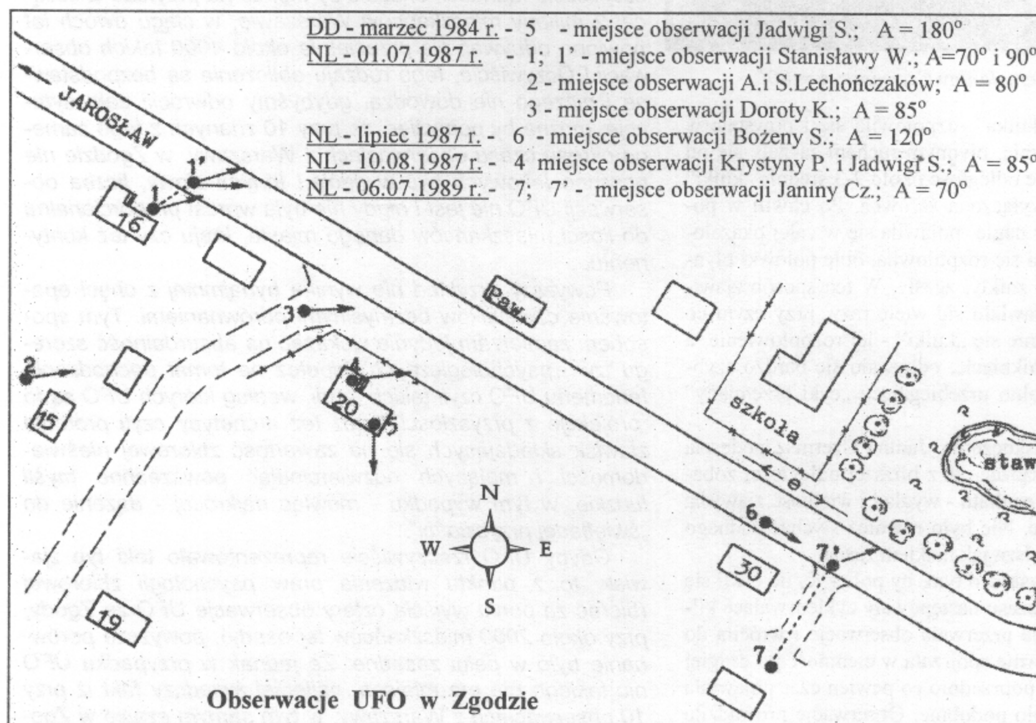
Postulat Teorii mówiący o istnieniu „sztafety konsumpcyjnej" sprawdza się o tyle, że najwięcej manifestacji UFO ma miejsce w okresie bezpośrednio poprzedzającym oraz w czasie trwania anomalnych (wybuchowych) procesów społecznych. Przypomnijmy sobie, jak głośno było w Polsce o UFO w latach 1978 ÷ 1981 (wówczas częstotliwość manifestacji UFO wyraźnie wzrosła) czyli w trakcie żywiołowych wydarzeń społecznych, które jedynie pozornie uległy wyciszeniu wraz z wprowadzeniem „stanu wojennego".

Zasadniczym utrudnieniem dla Nadistot jest to, że mają one do czynienia z istotami myślącymi abstrakcyjnie, dlatego też w swojej działalności są nad wyraz ostrożni i oszczędni, a zarazem niemal nagminnie uciekają się do różnego rodzaju kamuflaży. Upodabniając się do „gości z Kosmosu", maksymalnie minimalizują możliwość uzyskania przez nas dowodów na poparcie tezy, że w rzeczywistości mamy do czynienia z Nadistotami, którym zależy przede wszystkim na zdobywaniu „pokarmu".

Taka a nie inna forma działalności Nadistot wywołuje w nas wrażenie, jak gdyby Ktoś niczym samarytanin na przestrzeni tysiącleci, świadomie kształtował ludzką kulturę. Cóż, prawa życia są w istocie bezwzględne i biorąc pod uwagę charakter zjawiska UFO, należy przypuszczać, że prawdopodobnie długo jeszcze nie będziemy mogli w pełni poznać jego tajemnic. Gdybyśmy zamierzali to osiągnąć w stosunkowo krótkim czasie, w pierwszym rzędzie musielibyśmy uzyskać pewność, że docierają do nas informacje na temat możliwie wszelkich manifestacji UFO. Innej drogi prowadzenia jakichkolwiek badań tego fenomenu po prostu nie ma.

Sytuacja mogła by ulec radykalnej zmianie w momencie poznania praw rządzących naszą psychiką - dzięki temu moglibyśmy z dużą dokładnością przewidywać, gdzie w danych warunkach i okolicznościach można się spodziewać anomalnych zjawisk społecznych, a tym samym manifestacji Nadistot. Zważywszy na nasze ograniczone możliwości poznawcze oraz niewykluczone że „konieczną" na obecnym etapie ewolucji cechę jaką jest niemożność lepszego poznania własnej natury - wejście w posiadanie tych do pewnego stopnia podstawowych informacji o zjawisku życia w dającej się przewidzieć przyszłości, wydaje się wręcz znikoma.! Pozostaje nam jedynie ogólnospołeczna zgoda na potrzebę zgłaszania obserwacji UFO do odpowiednich organizacji, które zajmowały by się gromadzeniem i analizowaniem tego rodzaju doniesień. Inna rzecz, że istnieją instytucje, które nie są skore do tego dopuścić, bowiem kierujący nimi ludzie zdają sobie sprawę z tego, że była by to „powtórka z historii". Widzą oni, że takie postępowanie unaoczniło by nam wkrótce, iż fenomen UFO to nic innego jak właśnie wynik działalności Nadistot czyli istot znajdujących się na wyższym szczeblu ewolucji. Wynikające stąd przekonanie oznaczało by niejako „kres" możliwości poznawczych człowieka, co wielu naukowcom zapewne posłużyło by za argument dla prowadzenia dalszych badań naukowych, a ich celem było by dorównanie Nadistotom.

Tą właśnie drogą poszli mędrcy poprzedniej cywilizacji Ludzkiej Wspólnoty, o czym szczegółowo opowiada drukowana obok „Próba retrospekcji". Jeśli tak jest, jeżeli Teoria Względności Życia jest słuszna, wtedy nie pozostawało by nam nic innego jak zdać się na istnienie Boga (zbawienie) i tym samym bierne oczekiwanie chwili, w której my Ziemianie niejako z przyrodzenia (dzięki działalności Nadistot czyli szeroko pojętej ewolucji), kiedyś także dostąpimy możliwości podobnego działania. Czyżby oznaczało to spełnienie się odwiecznego marzenia ludzkości o odbywaniu podróży poprzez nieskończony Kosmos, które jednak będą miały niewiele wspólnego z turystycznymi wojażami a wyłącznie z poszukiwaniem upragnionego „pokarmu"?...



Obserwacje UFO w Zgodzie

Materiały IV Kongresu Ufologicznego w Koszycach.

W dniach 24 ÷ 26 listopada 1995 roku w Koszycach (Słowacja) odbył się IV Środkowoeuropejski Kongres Ufologiczny. Nie zamierzamy przedstawiać sprawozdania z jego przebiegu, gdyż po pierwsze minęło już od tego czasu pół roku, zaś dokładne relacje z tej imprezy prezentowane były na łamach magazynu „UFO" (nr.1 z 1996r) i „Nieznanego Świata" a po drugie niedługo odbędzie się następny jubileuszowy V Kongres, któremu będziemy chcieli poświęcić w całości jeden z numerów „Wizji Peryferyjnych".

Jeżeli wracamy do poprzedniego IV Kongresu, to dlatego, że chcielibyśmy zasygnalizować niektóre - naszym zdaniem - ciekawsze wystąpienia, jako ze dotyczą one terenu Europy Środkowej, a więc obszaru znajdującego się w centrum naszych zainteresowań. Przygotowaliśmy w sumie trzy opracowania z których dwa dotyczą Węgier, a jeden Słowacji. Zrezygnowaliśmy z publikacji jeszcze jednego - bodaj najciekawszego materiału - który na Kongresie został przedstawiony przez dr Lubomira Valencika, prezesa Klubu Ufologicznego „HYPERION" z Bratysławy, a dotyczącego odkrycia na terenie północo-zachodniej Słowacji zagadkowego artefaktu z odległej przeszłości, jakimi są idealnie obrobione „kamienne kule". Zamierzamy bowiem pojechać na miejsce ich znalezienia, przeprowadzić badania we własnym zakresie i dopiero wtedy opracować kompleksowy materiał poświęcony temu zagadnieniu. Natomiast niejako w zamian na zakończenie zaprezentujemy opracowanie jednego z czołowych ufologów słowackich i gospodarza wspomnianego Kongresu w Koszycach Milosa Jesensky'ego, które przygotował on specjalnie dla „Wizji Peryferyjnych".



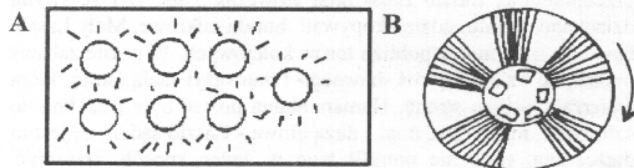

Robert K. Leśniakiewicz

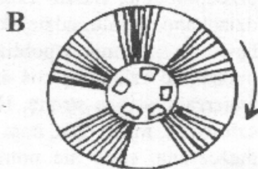
NOLe nad północnymi Węgrami

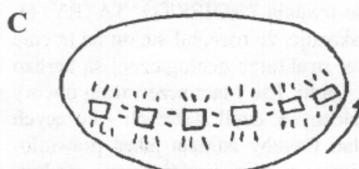
O tej fali obserwacji NOLi z kategorii Nocnych Świateł nad północno-wschodnią częścią Węgier, na węgiersko-słowackim pograniczu, dowiedziałem się od szefa HUFON-u z Debreczyna - Gábora Tarcaliego w czasie IV Środkowoeuropejskiego Kongresu Ufologicznego w dniu 25 listopada 1995r.

Gábor Tarcali zainteresował się tym jako ex-pogranicznik, przy czym trzeba nadmienić, że wśród ufologów - stałych bywalców koszyckich spotkań ufologicznych, aż połowa to byli funkcjonariusze czy żołnierze służb granicznych.!

Referat Gábora Tarcaliego wywołał pewne zainteresowanie a to w związku z tym, że ostatnio - od 1991r. w ufologii modnym







Rys.1. *A - NOL zaobserwowany przez małżeństwo Csopaják w Tomor; **B** - „Mandala" zaobserwowana przez panią Bernáne Fodor z Lak; **C** -„Jajo" zaobserwowane przez Józsefa Filó z Szakácsi.*

stało się „wyjaśnienie" zjawiska typu NL jako efekt działania... laserowego oświetlenia dyskotek.! U nas w kraju tym usiłowano wytłumaczyć dziwne światła obserwowane w rejonie Śnieżki (1.603 m n.p.m.) w Karkonoszach. Obserwowane tam Nocne Światła miały pochodzić z dyskotek Špindlerouv Mlyna czy Harrahova... Z tego, co jest mi wiadome, nie były to żadne lasery czy też inne rodzaje iluminacji świetlnych. Podobnie rzecz się miała i na Węgrzech.

Noc 24/25 czerwca 1995r w rejonie wzgórz Cserehát na węgiersko-słowackim pograniczu była pogodna i ciepła. Cała Europa pławiła się w strumieniach zwrotnikowego, afrykańskiego powietrza, pogoda była więc wspaniała - bezchmurna, bezwietrzna i ciemna, bowiem Księżyc znajdował się w fazie pomiędzy III kwadrą a nowiem.

W miejscowości Tomor około godziny 23. małżeństwo Csopajákowie zaobserwowało przelot Nocnego Światła, które było widoczne przez niemal dwie i pół godziny.! Widoczny spód obiektu miał kształt prostokąta a więc jego bryła była zapewne prostopadłościanem którego powierzchnia świeciła jasnym światłem, przy czym znajdowało się tam 7 albo 9 jaskrawobiałych świateł. NOL poruszał się wolno w górę i w dół. Po upływie 2.5 godziny NOL uniósł się nad ziemią na wysokość około 400 ÷ 500 m i odleciał w kierunku wschodnim. Był on obserwowany także z dziesięciu innych miejsc z okolic Tomor i Lak. Zeznania innych świadków stwierdzają jednak, że NOL poleciał na południe - w kierunku Homrogt i Szikszó.

Tej samej nocy w Lak, około godziny 24., pani Barnáne Fodor zaobserwowała dość niesamowite zjawisko. Nad odległym o jakieś 200 m wzgórzem porosłym rzadkimi drzewami zawisło Noc

ne Światło w kształcie... mandali.! Wirujący wokół osi biało niebieski NOL to pokazywał się to znikał - odlatując w kierunku południowym - na Szikszó, by po minucie pojawić się ponownie. Trwało to do godziny 2^{30}, po czym obiekt zniknął.! To Nocne Światło zauważono także w odległej o 6 km Hangács.

Kolejna obserwacja tej nocy miała miejsce w Szakácsi, gdzie też około północy, miejscowy pasterz József Filó zaobserwował o 1^{30} przelot jaskrawo świecącego NOLa w kształcie jaja z widocznymi wyraźnie „oknami". Nocne Światło świeciło bardzo jasnym światłem i leciało w kierunku północnym. I ten NOL był obserwowany także przez kilku innych świadków z okolicznych miejscowości, w tym mieszkańców Szakácsi.

Węgierska telewizja, która zainteresowała się tym przypadkiem nakręciła krótki reportaż, który pokazano w programie I TVM. Powielono tam tezę, że zjawiska te były spowodowane przez laserową iluminację dyskotek z okolicznych miejscowości.

Gábor Tarcali, który koordynował dochodzenie przeprowadzone przez HUFON, ponad wszelką wątpliwość ustalił, że w okolicy wymienionych tu miejscowości, ani innych zawartych w trójkącie Szikszó - Edelény - Encs (gdzie tej nocy obserwowano także przeloty Nocnych Świateł, ale ich opisy nie są tak dokładne, jak te z Lak, Szakácsi czy Tomor) w dyskotekach NIE MA LASEROWEJ ILUMINACJI sali czy w ogóle budynku.! Co więcej - wzgórza Cserehát izolują te miejscowości od siebie tak dokładnie, że mimo swej niedużej wysokości (najwyższe z nich to Kecske-pad o wysokości jedynie 339 m n.p.m. - o wiele niższe od Śnieżki!), przesłaniają one zupełnie położone wśród nich miejscowości tak, że niemożliwe byłoby oświetlenie laserem terenu jednej z dyskoteki znajdującej się w drugiej wsi... Owszem - jedyną możliwością byłoby oświetlenie (czyli rozproszenie w cząsteczkach wody) promieniami lasera chmur wiszących nad daną miejscowością...- ale znów - tej nocy nad wzgórzami Cserehát nie było ani jednej chmurki.!

Wygląda na to, że wydarzenia te rozegrały się w trójkącie zawartym pomiędzy miejscowościami Edelény - Szikszó - Encs, wszystkie zaobserwowane Nocne Światła - poza tym z Szakácsi - leciały w kierunku południowym na linii wyznaczonej miejscowościami: Szakácsi - Lak - Tomor - Homrogt i dalej Szikszó. Jedyną dyskoteką, która dysponuje laserami jest ta w Szikszó - ale jak udowodnił to Gábor Tarcali - nie może ona wchodzić w grę ze względu na ukształtowanie terenu i brak chmur...

Ja też się z tym zgadzam - bowiem efekty działania dyskotekowych laserów miałem okazję zbadać w Zakopanem, gdzie zainstalowana iluminacja laserowa dawała wspaniałe efekty świetlne - zwłaszcza przy niskim pułapie chmur, czy w czasie opadów śniegu, ale nie przypominało to ŻADNYCH znanych ufologii Nieznanych Obiektów latających.! Także JORDANOL nie otrzymał żadnych informacji o zwiększonej aktywności NOLi nad Zakopanem, które powinny się pokazać od czasu zainstalowania laserowej iluminacji w jednej z tamtejszych dyskotek (nie wymieniam jej nazwy, bo nie chciałbym być posądzony o kryptoreklamę...)

Inaczej sprawy się mają, kiedy spojrzymy na nie poprzez pryzmat wiedzy nabytej w trakcie trwania PROJEKTU TATRY. Otóż analiza tego przypadku wskazuje, że rozegrał się on na terenie wzgórz Cserehát, które w swej strukturze geologicznej są bardzo podobne do...Gór Pennine w Anglii. I tu i tam przeważają utwory zbudowane z osadów paleozoicznych, czyli starszych - liczących sobie ponad 500 milionów lat. Czyżby istniała jakąś prawidłowość, reguła, korelacja pomiędzy tymi paleozoicznymi strukturami geologicznymi a pojawianiem się tam Nieznanych Obiektów Latających.? Wszystko wskazuje na to, że tak. Niestety, nie wiadomo, czy NOLe obserwowano na tym terenie jedynie tej nocy 24/25 czerwca 1995r., czy także w innym czasie. Gdyby okazało się, że obserwowano je tam od dawna, to istniałaby właśnie ta prawidłowość. Jeżeli nie, to należałoby objąć ten teren ścisłą obserwacją, być może coś umknęło uwadze ludzi z HUFON-u...

Grupa badań JORDANOL z Jordanowa, w najbliższej przyszłości nawiąże ściślejsze kontakty z HUFONem w celu dokładniejszego zbadania tego terenu. Być może uda się nam potwierdzić, lub zanegować postawioną w niniejszym tekście hipotezę.

Przedstawione tutaj zdarzenie, z kategorii CE III i związany z nim artefakt pozostaje czymś unikalnym, a to dlatego, że wielu ludzi na własne oczy mogło zobaczyć a także dotknąć własnymi rękami czegoś, co nie należy do naszego świata.

NOLe i Cywilizacje Pozaziemskie istnieją - te fakty są znane tym wszystkim, którzy interesują się ufologią. Ogromna ilość dokumentacji, w tym zeznania obserwatorów, filmy, fotografie i tajne raporty wojskowych - po wielokroć potwierdziły tę tezę. Musimy także pamiętać szczególnie przy lekturze tego tekstu, który dotyczy przecież opisu przedmiotów pozaziemskiego pochodzenia, że w tajnych bazach amerykańskich znajdują się rozbite Latające Spodki i ich pasażerowie. Oczywiście opinia publiczna nie jest informowana o tym rzetelnie i na bieżąco. Na światło dzienne wydostają się jedynie niepotwierdzone i nie do końca sprawdzone informacje, bowiem czynniki oficjalne robią wszystko, by zachować prawdę dla siebie, w im tylko wiadomym celu.

Oto najlepszy przykład na potwierdzenie powyższych przypuszczeń. W lecie 1974r. wielu ludzi zetknęło się z załogą NOLa w Transsylwanii (Rumunia), z wysokimi humanoidalnymi osobnikami o długich jasnych włosach. Jedna z nich wręczyła świadkowi małe pudełeczko, zawierające 64 złote listki. Różni autorzy różnie je opisują. W krótkim czasie złowroga rumuńska służba bezpieczeństwa państwowego - sławetna SECURITATE, dowiedziała się o tym incydencie i skonfiskowała złote listki. Świadków albo sterroryzowano albo zamknięto w więzieniach, a kilku z nich zginęło w niewyjaśnionych okolicznościach. Przed konfiskatą materiałów zdołano wykonać jedynie kilka krótkich opisów i mniej lub więcej udanych rysunków. Nikt nie wie, co w końcu stało się z listkami. Istnieją opisy tych ostatnich, ale nikt nie uważa ich za wiążący dowód czemu zresztą nie należy się dziwić. Ostateczne rozwiązanie tej zagadki czeka na swego odkrywcę. (1)

Wiele lat oczekiwaliśmy na oryginalny materiał, który stanowiłby niepodważalny dowód na istnienie Przybyszów i w dodatku taki, który można by poddać badaniom i przede wszystkim pokazać go ludziom. Coś takiego wydarzyło się właśnie w Debreczynie w czasie Kongresu. Taki Artefakt widziało z bliska ponad 600 osób, oraz dziennikarze TVM i ogólnokrajowej prasy, którzy powiadomili o tym wydarzeniu całe Węgry.

Przedmiot ten jest prętem zrobionym z magnezu, a jego długość wynosi 36 cm. Jego właścicielem jest 46-letni mężczyzna, mieszkający na stałe w Debreczynie. Niestety, pręt pocięto na trzy części niemal równej długości. Obecnie László Bako dość pasywnie podchodzi do swej niezwykłej przygody, w wyniku której został właścicielem tego artefaktu. Pokrótce przedstawię jak w ogóle do tego doszło i o wydarzeniach, które poprzedziły jego zetknięcie się z magnezowym prętem. Oto fakty:

Dziwne spotkanie z małą istotą

Historia ta wydarzyła się w 1953 roku w Tiszácsege, wiosce odległej o 70 km od Debreczyna. Było wczesne, letnie i słoneczne przedpołudnie. László Bako miał wówczas 5 lat. Był ze swymi dziadkami w polu, gdzie okopywali buraki cukrowe. Mały László bawił się samotnie w pobliżu torów kolejowych. W czasie zabawy poczuł, że dzieje się coś dziwnego i zauważył małą istotę, która zmierzała w jego stronę. Humanoidalna postać była podobna do człowieka, miała ręce, nogi i dużą głowę - László sądził, że jest to mężczyzna, choć nie potrafił tego w żaden sposób uzasadnić. Ciało człowieczka, który był wzrostu László, było pokryte gładką szara skórą, bez śladu jakiejkolwiek odzieży. Podszedł on na odległość około 1 metra od chłopca i zatrzymał się. Z tego, co László zapamiętał, przyglądali się oni sobie przez chwilę i wtedy odczuł przyjemne uczucie przyjaźni i bezpieczeństwa. Nieznana mu istota uśmiechała się. László Bako CZUŁ że ów dziwny człowieczek MÓWI coś do niego, ale nie widział żadnego ruchu warg, ani nie słyszał żadnego dźwięku. Świadek nie potrafił opisać ani w inny sposób wyrazić swych uczuć. Wszystko trwało zbyt krótko, zaledwie niecałą minutę. Potem człowieczek odwrócił się i odszedł. Po przejściu jakichś 4÷5 metrów po prostu... znikł.! László roz-

Gábor Tarcali

MAGNEZOWY PRĘT

— artefakt pozaziemskiego pochodzenia

Gábor Tarcali jest aktualnie prezesem HUFON - Magyar UFO Kutáto Hálozat, czyli Węgierskiej Sieci Badań NOL z siedzibą w Debreczynie. Sprawa magnezowego pręta - pozostałość po CE III - sprowokowała go do dwukrotnego wystąpienia na forum III i IV Środkowoeuropejskiego Kongresu Ufologicznego, gdzie omówił dość dokładnie wyniki badań nad tym artefaktem. Niestety, badania te postępują wyjątkowo opornie ze względu na koszty, których nie jest w stanie pokryć ani HUFON ani żadna z osób prywatnych, bowiem w grę wchodzą miliony forintów... Jakkolwiek wyniki badań wciąż nie są kompletne, referat po raz pierwszy wygłoszony 1 października 1994 r. na Kongresie w Debreczynie, był „hitem" programu. Po raz pierwszy zaprezentowano audytorium przedmiot pozaziemskiego pochodzenia.

gniewał się, gdyż nie był w stanie stwierdzić, jak to się stało że ktoś mógł zniknąć tak nagle z pola widzenia. Przez dłuższy czas bezskutecznie próbował odszukać tę niezwykłą istotkę. Było to pierwsze w jego życiu bezpośrednie zetknięcie się z kategorii bliskich spotkań z Nieznanym.

Niezwykła historia z ciężarówką

Następny niezwykły incydent miał miejsce na drodze nr.4. w połowie maja 1976r. w okolicy Debreczyna. W tym czasie László pracował jako kierowca ciężarówki marki ZIŁ. Wraz z pięcioma innymi kierowcami woził żwir w konwoju. Tego dnia jechał jako ostatni. Było kilka minut po godzinie drugiej w nocy, gdy László nagle poczuł, że coś dziwnego dzieje się z jego samochodem, a mianowicie zaczął on kołysać się raz w prawo, raz w lewo. Trwało to jakieś 15-20 sekund, po czym ciężarówka oderwała się od jezdni, wzleciała do góry i z powrotem opadła na jezdnię. Było to niespodziewane przeżycie. Najdziwniejsze jednak było to, że pod wpływem nieznanej siły nie rozsypał się żwir, ani nie rozleciała się ciężarówka. Jedynym i dość zaskakującym efektem tego incydentu było zsypanie się niewielkiej ilości żwiru w chwili „lądowania" na niej ciężarówki, z którego utworzyła się symetryczna piramida. Silnik ciężarówki przestał pracować, ale światła paliły się. Poza tym zaklinowały się drzwi kabiny i László musiał wyjść z ciężarówki przez okno. Obszedł ciężarówkę dookoła i nie mógł znaleźć żadnego wyjaśnienia dla zaistniałego zdarzenia.

Koledzy László także stanęli, ponieważ w tylnych lusterkach zauważyli, że z jego ciężarówką działo się coś dziwnego. Nikt nie wiedział co właściwie się stało. Wezwali zatem policję i pomoc drogową swej firmy „Volán Vállalát". Ciężarówkę odholowano do bazy. Ani policjanci, ani specjaliści - mechanicy nie potrafili wyjaśnić powodów, dla których ciężarówka tak dziwnie się zachowywała i nagle odmówiła posłuszeństwa. Sporządzono urzędowy protokół, który policja trzyma w swoim sejfie do dziś dnia... Może o takiej a nie innej postawie stróżów porządku zdecydowało wcześniejsze zdarzenie zaledwie sprzed około dwóch lat...

Bliskie Spotkanie IV Rodzaju

Ten bodaj najważniejszy incydent miał miejsce w połowie sierpnia 1974r. László Bakó spędzał czas na tarasie domu na przedmieściach Debreczyna. Była godzina 23, kiedy leżał już w łóżku i słuchał radia. Naraz nagle zasnął. W chwilę później obudził się w jaskrawo oświetlonym pomieszczeniu. Jak to zapamiętał - siedział tam w fotelopodobnym meblu. Przed nim było coś w rodzaju biurka, pomalowanego w czarno-szare podłużne pasy. Blat był pochylony w jego stronę. Szczegół ten jest bardzo interesujący, bowiem wspominała o tym pewna dziewczyna z Kiskunfelegyhaza, która podobny mebel widziała w czasie podobnego zdarzenia z jej udziałem. Jest mało prawdopodobne, by dwie osoby, które nie miały możliwości wymiany swoich wcześniejszych doświadczeń i uzgodnienia między sobą takich szczegółów, mogły śnić o tym samym.

László doskonale zapamiętał Istotę stojącą po jego prawej stronie. Trzymała ona w ręce pręt o długości około 35÷40 cm, którym rysowała na blacie i jednocześnie o czymś mówiła do niego. László domyślił się, o czym mówiono. Zapamiętał, że Istota powiedziała: „Właśnie opuściliśmy Ziemię", a potem mówiła coś o odległościach, jakby zamierzała coś objaśnić. Potem László zaczął czuć się źle, do tego stopnia, że nie był w stanie zapamiętać niczego więcej.

Kiedy odzyskał świadomość, stwierdził, że leży w poprzek łóżka, z nogami opuszczonymi na podłogę. Fizycznie czuł się paskudnie, a jednocześnie psychicznie czuł się wspaniale, wręcz cudownie. Naraz obok łóżka zauważył papierowe pudełko, z którego emanowało jasnozielone światło. Jego źródłem był pręt, którego górny koniec intensywnie promieniował. László podniósł ostrożnie ów dziwny przedmiot i dokładnie obejrzał.

Jedynym wyjaśnieniem obecności tego pręta w jego domu było pozostawienie go przez Obcych, bowiem László pamiętał, że identyczny pręt miał w ręku osobnik, którego widział w trakcie pobytu w jasnym pomieszczeniu. László nie miał pojęcia, co sądzić o tym „prezencie", ale był pewien, że w jego życiu zaszło coś ważnego i to, co dostał od Nich jest czymś znaczącym. Nota bene znamy dziś wiele podobnych historii, w których ważną rolę odgrywają właśnie takie metalowe pręty. Jest to jednak jak dotąd, jedyny znany nam przypadek, kiedy podobny przedmiot pozostał na Ziemi i znalazł się w posiadaniu człowieka, który prawdopodobnie doświadczył „wzięcia" na pokład nieznanego obiektu latającego.

Po tym incydencie László Bako przez kilka dni chorował. Zabrał pręt do swego mieszkania i ukrył. Owinął go w szmatkę i

włożył do metalowej tuby, po czym zakopał u siebie w ogrodzie. Po roku, wyszukał nowe miejsce i tam ponownie zakopał pręt, dobrze go pilnując.

László Bako ostatecznie wykopał pręt po kontakcie z HUFON-em wiosną 1991 roku. Opowiedział powyższą historię i wyraził chęć pokazania nam dowodu swoich niezwykłych przeżyć. Pozwolił także na pobranie kilku próbek tego artefaktu. Niedobrze się stało, że László nieopatrznie pociął pręt na trzy części , (zdjęcia na okładce), gdyż przez to z pewnością stracił on swoje podstawowe właściwości. Po długich namowach z naszej strony, zgodził się wreszcie na publiczną demonstrację tego bezprecedensowego dowodu w czasie Międzynarodowego Kongresu Ufologicznego w Debreczynie, który miał miejsce w dniach 1÷2 października 1994r.

Materialny dowód numer jeden

Cylindryczny pręt o długości 36 cm i średnicy równej 18 mm pocięto na trzy części niemal równej długości. Jego powierzchnia jest srebrzystoszara - niemal w 100% zawiera on magnez - i lśni jak lustro. Jego powierzchnia nie jest wypolerowana sprawia wrażenie powierzchni piaskowanej - jak np. karoserie samochodowe. Obydwa końce pręta są zaokrąglone, ale nie są one identyczne - mają różne stopnie krzywizny.

Po obu stronach środkowej części wycięto dwa krążki o długości 10 mm dla celów badawczych. Widać tam także ślady uderzeń, cięć i piłowania zrobione przez László w celu zaspokojenia własnej ciekawości.

Jeden z końców rurki jest nadzwyczaj ciekawy, a to dlatego, że znajduje się na nim trójkolorowa formacja, ze środka której emitowane są różnokolorowe promienie. Nie wiadomo, co generuje promienistą energię, gdyż na tę okoliczność nie przeprowadzono żadnych badań. (2)

Drugi koniec posiada z kolei wypustkę w kształcie trapezu, z której emituje jasnozielone światło na zasadzie luminescencji - co upodabnia to zjawisko do fosforyzowanych cyfr niektórych zegarków. Nie wiadomo, czym jest materiał fosforyzujący, jego skład chemiczny pozostaje nieznany.

Poza trójkątnym występem z „laserowym okiem", na tym samym końcu znajduje się 9 półkul o średnicy około 4 mm każda. Podobnie jak trójkąt są one zrobione ze złota. Jeden z kątów trójkąta mierzy w trzecią półkulę, tak jakby to było jakimś przesłaniem, (dla Ziemian, którzy zamieszkują trzecią planetę Układu Słonecznego - Red.). „Laserowe oko" w trójkącie emituje promienie o kolorach: czerwonym, niebieskim, zielonym, żółtym, pomarańczowym, fioletowym, różowym i akwamaryny. (3)

Rezultaty dochodzenia, które przeprowadzili technicy stały się punktem zwrotnym całej tej historii. Analitycy dokonali badań bardzo precyzyjną aparaturą i wykonali komputerową analizę stopu, a raczej metalu, z którego wykonano ten pręt. Pomiary wykonano w całkowitej tajemnicy, bowiem oficjalnie nie dałoby się ich wykonać na Węgrzech... Chodzi o to, że koszt badań wyniósłby miliony forintów. Poza tym ŻADEN instytut naukowy nie potwierdziłby ich wyników. Ale jesteśmy pewni, że oficjalne badania dałyby identyczny rezultat.

Zdjęcie rentgenowskie magnezowego pręta

Wyniki ekspertyzy

Metalowy pręt zrobiono z czystego magnezu. Jego czystość jest idealna - 100% - co jest nieosiągalne na Ziemi.! Zgodnie z orzeczeniem specjalistów, otrzymanie stuprocentowego magnezu jest teoretycznie możliwe, ale jedynie w idealnych laboratoryjnych warunkach i koszt czegoś takiego byłby niezwykle wysoki. Magnezu o tej czystości po prostu NIE MA NA ZIEMI - a produkcja sposobem chałupniczym tak czystego magnezu w ogóle NIE JEST MOŻLIWA.! Magnez produkuje się jako stop o czystości 99,50% (techniczny) i 99,95% (laboratoryjny). Magnez z pręta jest czymś unikalnym na Ziemi. Badacze powtarzali trzykrotnie badania z identycznym rezultatem - 100% Mg.!

Wszystkie dane wskazują zatem na to, że László Bako posiada rzecz, której pochodzenie jest z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ POZAZIEMSKIE. (5). Po wykonaniu oficjalnych analiz, które dadzą takie same rezultaty, ten artefakt zapewne dowiedzie swego pozaziemskiego pochodzenia i będzie niezbitym dowodem tego, że Oni wciąż nas odwiedzają.

Przekład i opracowanie:

R.K.Leśniakiewicz

Przypisy:

1. *Obawiam się, że jeżeli artefakt w postaci listków został zajęty przez SECURITATE, to jakieś ślady tego winny znaleźć się w sejfach KGB.*
2. *W roku 1995 dokonano prześwietlenia tej części pręta promieniami X.(zdjęcie w tekście). Wykazało ono, że znajduje się tam kryształ substancji nieprzenikliwej dla promieni X ! - przyp.tłum.*
3. *Takie kolory podaje „UFO Magazin" nr.1/95, jednakże na filmie video zrealizowanym przez HUFON widać tylko dwie barwy - zieloną i czerwoną. Pozostałe nie zostały uchwycone przez ikonoskop kamwidu - przyp. tłum.*
4. *Opracowano na podstawie materiału filmowego sporządzonego przez HUFON w 1994 r.*
5. *Wszystkie podkreślenia tłumacza.*



Obrazuje to poniższa tabela: (4)

Źródło Mg	Domieszki (w %)											
	Mg	Fe	Si	Ni	Cu	Al	Mn	Cl	Na	K	Ti	poz.
Mg-techniczny	99,90	0,1	0,01	0,001	0,005	0,002	0,04	0,006	0,01	0,06	0,02	0,03
Mg-labolatoryjny	99,95	0,01	0,007	0,001	0,003	0,007	0,01	0,006	0,01	0,06	0,02	0,01
Mg - pręt	100,00	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0

Gábor Tarcali

MAGNEZOWY PRĘT

— artefakt pozaziemskiego pochodzenia

Gábor Tarcali jest aktualnie prezesem HUFON - Magyar UFO Kutáto Hálozat, czyli Węgierskiej Sieci Badań NOL z siedzibą w Debreczynie. Sprawa magnezowego pręta - pozostałość po CE III - sprowokowała go do dwukrotnego wystąpienia na forum III i IV Środkowoeuropejskiego Kongresu Ufologicznego, gdzie omówił dość dokładnie wyniki badań nad tym artefaktem. Niestety, badania te postępują wyjątkowo opornie ze względu na koszty, których nie jest w stanie pokryć ani HUFON ani żadna z osób prywatnych, bowiem w grę wchodzą miliony forintów... Jakkolwiek wyniki badań wciąż nie są kompletne, referat po raz pierwszy wygłoszony 1 października 1994 r. na Kongresie w Debreczynie, był „hitem" programu. Po raz pierwszy zaprezentowano audytorium przedmiot pozaziemskiego pochodzenia.

gniewał się, gdyż nie był w stanie stwierdzić, jak to się stało że ktoś mógł zniknąć tak nagle z pola widzenia. Przez dłuższy czas bezskutecznie próbował odszukać tę niezwykłą istotkę. Było to pierwsze w jego życiu bezpośrednie zetknięcie się z kategorii bliskich spotkań z Nieznanym.

Niezwykła historia z ciężarówką

Następny niezwykły incydent miał miejsce na drodze nr.4. w połowie maja 1976r. w okolicy Debreczyna. W tym czasie László pracował jako kierowca ciężarówki marki ZIŁ. Wraz z pięcioma innymi kierowcami woził żwir w konwoju. Tego dnia jechał jako ostatni. Było kilka minut po godzinie drugiej w nocy, gdy László nagle poczuł, że coś dziwnego dzieje się z jego samochodem, a mianowicie zaczął on kołysać się raz w prawo, raz w lewo. Trwało to jakieś 15-20 sekund, po czym ciężarówka oderwała się od jezdni, wzleciała do góry i z powrotem opadła na jezdnię. Było to niespodziewane przeżycie. Najdziwniejsze jednak było to, że pod wpływem nieznanej siły nie rozsypał się żwir, ani nie rozleciała się ciężarówka. Jedynym i dość zaskakującym efektem tego incydentu było zsypanie się niewielkiej ilości żwiru w chwili „lądowania" na niej ciężarówki, z którego utworzyła się symetryczna piramida. Silnik ciężarówki przestał pracować, ale światła paliły się. Poza tym zaklinowały się drzwi kabiny i László musiał wyjść z ciężarówki przez okno. Obszedł ciężarówkę dookoła i nie mógł znaleźć żadnego wyjaśnienia dla zaistniałego zdarzenia.

Koledzy László także stanęli, ponieważ w tylnych lusterkach zauważyli, że z jego ciężarówką działo się coś dziwnego. Nikt nie wiedział co właściwie się stało. Wezwali zatem policję i pomoc drogową swej firmy „Volán Vállalát". Ciężarówkę odholowano do bazy. Ani policjanci, ani specjaliści - mechanicy nie potrafili wyjaśnić powodów, dla których ciężarówka tak dziwnie się zachowywała i nagle odmówiła posłuszeństwa. Sporządzono urzędowy protokół, który policja trzyma w swoim sejfie do dziś dnia... Może o takiej a nie innej postawie stróżów porządku zdecydowało wcześniejsze zdarzenie zaledwie sprzed około dwóch lat...

Bliskie Spotkanie IV Rodzaju

Ten bodaj najważniejszy incydent miał miejsce w połowie sierpnia 1974r. László Bakó spędzał czas na tarasie domu na przedmieściach Debreczyna. Była godzina 23, kiedy leżał już w łóżku i słuchał radia. Naraz nagle zasnął. W chwilę później obudził się w jaskrawo oświetlonym pomieszczeniu. Jak to zapamiętał - siedział tam w fotelopodobnym meblu. Przed nim było coś w rodzaju biurka, pomalowanego w czarno-szare podłużne pasy. Blat był pochylony w jego stronę. Szczegół ten jest bardzo interesujący, bowiem wspominała o tym pewna dziewczyna z Kiskunfelegyhaza, która podobny mebel widziała w czasie podobnego zdarzenia z jej udziałem. Jest mało prawdopodobne, by dwie osoby, które nie miały możliwości wymiany swoich wcześniejszych doświadczeń i uzgodnienia między sobą takich szczegółów, mogły śnić o tym samym.

László doskonale zapamiętał Istotę stojącą po jego prawej stronie. Trzymała ona w ręce pręt o długości około 35÷40 cm, którym rysowała na blacie i jednocześnie o czymś mówiła do niego. László domyślił się, o czym mówiono. Zapamiętał, że Istota powiedziała: „Właśnie opuściliśmy Ziemię", a potem mówiła coś o odległościach, jakby zamierzała coś objaśnić. Potem László zaczął czuć się źle, do tego stopnia, że nie był w stanie zapamiętać niczego więcej.

Kiedy odzyskał świadomość, stwierdził, że leży w poprzek łóżka, z nogami opuszczonymi na podłogę. Fizycznie czuł się paskudnie, a jednocześnie psychicznie czuł się wspaniale, wręcz cudownie. Naraz obok łóżka zauważył papierowe pudełko, z którego emanowało jasnozielone światło. Jego źródłem był pręt, którego górny koniec intensywnie promieniował. László podniósł ostrożnie ów dziwny przedmiot i dokładnie obejrzał.

Jedynym wyjaśnieniem obecności tego pręta w jego domu było pozostawienie go przez Obcych, bowiem László pamiętał, że identyczny pręt miał w ręku osobnik, którego widział w trakcie pobytu w jasnym pomieszczeniu. László nie miał pojęcia, co sądzić o tym „prezencie", ale był pewien, że w jego życiu zaszło coś ważnego i to, co dostał od Nich jest czymś znaczącym. Nota bene znamy dziś wiele podobnych historii, w których ważną rolę odgrywają właśnie takie metalowe pręty. Jest to jednak jak dotąd, jedyny znany nam przypadek, kiedy podobny przedmiot pozostał na Ziemi i znalazł się w posiadaniu człowieka, który prawdopodobnie doświadczył „wzięcia" na pokład nieznanego obiektu latającego.

Po tym incydencie László Bako przez kilka dni chorował. Zabrał pręt do swego mieszkania i ukrył. Owinął go w szmatkę i

(jako że wymyślone sensacje zdarzają się również) mamy do czynienia z pewnymi wzorcami zachowań i przeżyć, które są charakterystyczne dla tych tzw. „spotkań 4-go rodzaju". Oto one:

* **Luki w czasie** - przeżycia związane z UFO często trwają zaledwie kilka minut, w rzeczywistości jednak mogą upływać w tym czasie całe godziny. Przesunięcie w czasie zazwyczaj nie jest rejestrowane przez osobę uprowadzoną.

* **Blizny na ciele** - pojawiają się nagle, bez powodu i wyglądają na pozostałości po zabiegach chirurgicznych.

* **Spontanicznie występujące bóle**, krwotoki z nosa, bóle uszu (zwłaszcza rano, po przebudzeniu), arytmia serca, zaburzenia w oddychaniu (bez podłoża organicznego). Objawy te nie ustępują po zastosowaniu odpowiednich leków.

* **Sny**, w których pojawia się uczucie „rozciągnięcia ciała" połączone z doznaniem wibracji całego ciała, czy też jego paraliżu, uczucie bezradności, lęk przed czymś nieznanym, który nie daje się w żaden sposób sprecyzować, przez całe życie.

* **Dziwne wydarzenia** już w dzieciństwie; pierwsze świadome wspomnienia tajemniczych wydarzeń od 6-go roku życia, przekonanie o wizytach nocnych postaci z bajek, głównie *koboldów* i małych krasnali. Uczucie silnej fascynacji określonym miejscem, gdzie chętnie przebywa się w samotności nie zawsze zdając sobie sprawę z tego, co się w tym miejscu przeżywa (luki w czasie).

* **Uczucie, że nie jest się samym w mieszkaniu**, mimo iż obiektywnie nikogo w domu nie ma. Także wrażenie, że jest się obserwowanym, często z kierunku okna (naturalnie bezpodstawne). Często występują momenty, w których słyszy się, że ktoś woła imię noszone przez osobę, która miała kontakt z UFO. Jest to tzw. *słyszenie wewnętrzne*, jakby telepatyczne.

* **Kontakty z UFO występują często w całych rodzinach** i przechodzą z generacji na generację. Nie zawsze jest to w sposób świadomy rejestrowane przez członków rodziny, ponieważ każdy przeżywa i interpretuje tego typu wydarzenia na swój własny sposób.

* **Częste stany depresyjne**, bez powodu, brak pewności siebie, kłopoty w kontaktach międzyludzkich, blokady uczuciowe, niezdolność przeżywania pewnych uczuć i emocji.

Należy podkreślić, że - mimo wymienionych tu symptomów **osoby wzięte przez UFO są całkowicie normalne, często nieprzeciętnie inteligentne i zdrowe psychicznie z punktu widzenia medycyny.**

Fenomeny uprowadzeń

przez UFO nie są łatwe do jednoznacznej interpretacji, ponieważ ci, którzy biorą udział w takich incydentach przez cały czas swych przeżyć znajdują się w **zmienionym stanie świadomości.** Często przeżywają one wszystko jako coś w rodzaju *snu*.

Całe przeżycie zaczyna się w takim przypadku w łóżku i w łóżku się kończy. I można by całą rzecz zaliczyć jedynie do sennych koszmarów, gdyby nie fakt, że w pobliżu domów wspomnianych osób odkrywane są materialne ślady lądowań, a także **można tam stwierdzić zmiany w glebie i wegetacji roślin**, które utrzymują się niekiedy przez kilka lat.

Wydaje się, że znaczna część cywilizacji pozaziemskich nie interesuje się naszą planetą.

Przypadki takie badaliśmy wiele razy i doprawdy trudno sobie wyobrazić w jaki sposób rzekomy sen, wyśniony w nocy (w UFO-scenerii) może pozostawić w pobliżu domu materialne ślady, mające najczęściej formę jednego lub wielu okręgów o bardzo dokładnej średnicy. W miejsach tych ziemia spalona jest na proszek, co wskazuje na ogromną temperaturę, podczas zetknięcia obiektu z podłożem.

Jaki jest więc cel uprowadzeń mieszkańców naszej planety przez tzw. UFO i poddawania ich na pokładzie tych statków badaniom? Dlaczego jesteśmy obiektem zainteresowania innych cywilizacji? Odpowiedzi na te pytanie nie są bynajmniej łatwe.

Przede wszystkim wydaje się, że znaczna część cywilizacji pozaziemskich kompletnie się nami nie interesuje.

Następną grupę stanowią cywilizacje, które już od dawna mają kontakt z mieszkańcami Ziemi na drodze telepatycznej. Oczywiście kontakty takie są trudne do udowodnienia, faktem jednak pozostaje, że spora część wynalazków drugiej połowy XX wieku zdaje się **pochodzić jednak z tego źródła.** Kontakty telepatyczne stanowią również źródło ogromnej wiedzy, jaką dysponują niektórzy ludzie; ludzie, którzy bardzo dyskretnie, nie szukając rozgłosu, posługują się przekazaną im tą drogą wiedzą.

Istnieją wszakże i takie cywilizacje (nazywa się je potocznie *„władcami czasu")*, które mają wobec nas niezbyt przyjazne zamiary, a w każdym razie traktują mieszkańców Ziemi w sposób wybitnie instrumentalny.

Często powtarzającym się motywem w kontaktach z UFO jest stół operacyjny, na którym osoba zabrana z naszej rzeczywistości zostaje poddana różnym zabiegom i eksperymentom. Pobierane są próbki spermy, a w niektórych przypadkach ma także miejsce sztuczne zapładnianie kobiet, które po upływie paru miesięcy przeżywają celowe „poronienie", co oznacza, że płód zostaje im wyjęty i zabrany.



Zakonserwowany płód noworodka - mutanta z 1735 r., który znajduje się w muzeum niemieckiego miasteczka Waldenburg. Jego odkrycie wywołało ogromną sensację wśród naukowców, jednak ani dokładne przestudiowanie traktatu (raportu) ówczesnego lekarza Gottlieba Fridericiego, który fenomen ten szczegółowo opisał z myślą o „przyszłych generacjach lekarzy", ani dokładne badania płodu przeprowadzone na uniwersytetach w Berlinie i Heidelbergu nie dały odpowiedzi na pytanie, z czym mamy w tym przypadku do czynienia.
Zdjęcie to publikowane jest w prasie po raz pierwszy, a na jego skopiowanie w druku należy uzyskać zgodę autorów publikacji.

na str. 32

FORUM NIEZWYKŁYCH HIPOTEZ

Wiele wskazuje na to, że prace nad sztucznym

wyhodowaniem krzyżówki człowieka i przedstawiciela innej cywilizacji

31

trwają od dawna. Jeden z najbardziej spektakularnych przykładów tego rodzaju manipulacji genetycznej pochodzi z... XVIII wieku. Mianowicie w muzeum miasteczka Waldenburg, w pobliżu Chemnitz w Niemczech znajduje się płód dziewczynki, który **ostatnio wzbudził niebywałą sensację wśród naukowców**. Z zachowanych zapisków wynika, że w 1735 roku mieszkanka z miejscowości Taucha, **Johanna Schmiedt** przeżyła nagłe poronienie w ósmym miesiącu, w czasie którego przyszło na świat coś, co ma cechy nader typowe dla znanej nam cywilizacji „szaraków": wyjątkowo dużą głowę, ogromne, nie uformowane do końca oczy, ledwie zaznaczone usta i nos, cienkie i długie ramiona, zakończone ogromnymi paznokciami ręce.

Ówczesny lekarz, **Gottlieb Friderici** po zbadaniu płodu zdecydował się na jego zakonserwowanie w spirytusie. W pisemnym traktacie doktora Fridericiego, który zachował się do dziś, autor przekazuje tę „krzyżówkę"... *przyszłym generacjom lekarzy, którzy będą w stanie lepiej ją zbadać i zrozumieć.*

W ostatnich latach dokładne badania płodu z Waldenburga przeprowadzono na uniwersytetach Berlina i Heidelbergu. Jak wynika z nich jednak, za pomocą dostępnych współcześnie metod naukowej analizy nie można w żaden sposób ustalić, jak mogło dojść do tego typu *mutacji.*

Jest to jak dotąd jedyny dowód tego typu mutacji na świecie i stał się on ostatnio przyczyną nowych hipotez związanych z badaniami genetycznymi prowadzonymi przez UFO. Mutację tę przedstawiamy na zdjęciu, znajdującym się w naszym prywatnym archiwum. **Udostępniamy je prasie po raz pierwszy.**

Hipoteza *projektów genetycznych* obcych cywilizacji, mimo iż względnie dobrze udokumentowana w USA, nie wydaje się jednak **głównym powodem** aktywności UFO w obszarze ziemi. Fenomen uprowadzeń ludzi przez NOL-e ma *multiwymiarowy* charakter. Aby odpowiedzieć na pytanie, co się naprawdę dzieje na pokładzie statku kosmicznego w trakcie „wzięcia", konieczne jest odkrycie metody, która umożliwiłaby uzyskanie informacji CO SIĘ DZIEJE W OKRESIE, GDY CZŁOWIEK MA TZW. LUKĘ W CZASIE.

Mówiąc innymi słowy - najważniejszy jest **dostęp do informacji, których człowiek nie pamięta**. W każdym, nawet najdokładniej udokumentowanym przypadku uprowadzenia przez UFO, istnieje bowiem LUKA CZASOWA, tzn. **przedział czasu, w którym wydarza się coś, czego nikt nie może sobie przypomnieć (nawet w hipnozie).**

Otóż

metoda taka istnieje.

Co więcej, jej zastosowanie umożliwiło już uzyskanie pierwszych informacji dotyczących zawartości owej luki czasu, a to z kolei pozwoliło znaleźć odpowiedź na pytanie jaki jest główny cel eksperymentów przeprowadzonych z udziałem „wziętych".

Celem tym jest MANIPULACJA PSYCHIKĄ CZŁOWIEKA.

Osoba uprowadzona zostaje wprowadzona w tzw. *sztuczną rzeczywistość*, coś w rodzaju *Cyberprzestrzeń*, acz oczywiście o poziomie nieporównywalnym z *Cyberprzestrzenią* znaną na Ziemi. W tej sztucznej rzeczywistości, którą człowiek odbiera przeważnie bardzo realnie, wytwarzane są sytuacje o dużym ładunku emocjonalnym. Reakcje emocjonalne, uczucia i całe zachowanie człowieka są wtedy dokładnie obserwowane, rejestrowane, kodowane w polu morfogenetycznym i... transponowane na inny poziom drgań, który okazuje się optymalny dla załóg UFO, nie jest natomiast dostępny ludzkiej świadomości.

> W sztucznej rzeczywistości, wytwarzanej podczas wzięcia na pokład UFO, którą człowiek odbiera zazwyczaj bardzo realnie, inscenizowane są sytuacje o dużym ładunku emocjonalnym. Powstające w ich trakcie reakcje emocjonalne, uczucia i całe zachowanie człowieka są wtedy dokładnie obserwowane, rejestrowane, kodowane w polu morfogenetycznym i... transponowane na inny poziom drgań, który okazuje się optymalny dla załóg UFO, nie jest natomiast dostępny ludzkiej świadomości.

Tylko w ten sposób to, co jest dla załóg UFO najważniejsze, tzn. INFORMACJA I ENERGIA są wykorzystane w sposób odpowiedni dla poziomu świadomości Obcych, która różni się od naszej ziemskiej świadomości w sposób dla człowieka wprost niewyobrażalny.

Przy stosowaniu tej metody przez załogi UFO, powstaje jakby *negatyw świadomości*, który pozostaje do dyspozycji załogi UFO i może być potem dowolnie studiowany i manipulowany, niezależnie od obecności człowieka. Jego myśli zostają przy tym zneutralizowane przy pomocy tzw. *drgań uzupełniających*, w rezultacie czego powstaje tzw. „efekt zerowy", czyli **całkowite wygaszenie wspomnienia o pewnych momentach przeżycia na pokładzie UFO.**

Momenty te, jak udało się ustalić, **dotyczą zawsze tego samego przeżycia, epizodu, w którym u osób uprowadzonych zostają wzbudzone największe emocje.** Po tym epizodzie następuje praca z podświadomością człowieka, w czasie której często do jego psychiki wprowadzane są różnego rodzaju informacje lub sugestie. Częstym typem sugestii, powodującym szczególnie duże lęki, jest np. zapowiedź typu: *„Jeżeli sobie całe zdarzenie zbyt dokładnie przypomnisz - umrzesz."* **Niektórym uczonym amerykańskim, a także nam, udało się już tego typu sugestie wykryć i we wspólnej pracy z osobą poszkodowaną - zneutralizować.** Wymaga to jednak często wielomiesięcznych eksperymentów oraz badań.

Przy długiej i bardzo dokładnej pracy z osobami uprowadzonymi przez UFO można stwierdzić, że na początku są one w stanie przypomnieć sobie tylko te fragmenty swego pobytu na pokładzie, które zostały im zaprogramowane w podświadomości lub celowo sugeruje się im dodatkowe informacje, które „nadają się" do przypomnienia i są przeznaczone dla ogółu. Te subtelne różnice często są dość łatwe do wykrycia dla doświadczonego badacza i terapeuty.

Dokładne omówienie roli **implantatów materialnych** wymaga osobnych studiów. W naszej pracy koncentrujemy się przeważnie na **implantatach psychicznych**, które są dużo większym obciążeniem psychiki człowieka i zazwyczaj utrudniają mu życie w sposób szczególnie trudny do uchwycenia, powodując przede wszystkim lęki i stany depresyjne.

Powstaje pytanie **czy i jak można się bronić przed tego typu pozbawieniem człowieka jego wolności osobistej.** Odpowiedź na to pytanie jest pozytywna, a dokładne omówienie tego problemu obiecujemy Państwu w przyszłości.

Od redakcji: Z myślą o osobach pragnących nawiązać bezpośredni kontakt z parą niemieckich badaczy - a listy takie otrzymaliśmy już po publikacjach nt. bazy Dreamland czy też eksperymentu „Lekcja Nieznanego", opisanego w nr. 12/95 - podajemy adres korespondencyjny ***Grażyny Fosar i Franza Bludorfa:*** **12112 BERLIN, Postfach 242 (Niemcy)**

№ 66-96

Dlaczego ZATRZĘSŁO na Podhalu?

Teza, iż dwa ubiegłoroczne wstrząsy sejsmiczne pod Tatrami mogły być dalekim echem podziemnych prób jądrowych, przeprowadzanych w tym czasie przez Francuzów na atolu Mururoa, wcale nie musi być produktem wyobraźni.

Jesienią ub. roku polskie Podhale stało się miejscem dwóch zaskakujących wydarzeń. Chodzi o trzęsienia ziemi, które targnęły tym rejonem w dniach 11 września i 13 października 1995 r. Słowo „targnęły" jest tu jak najbardziej na miejscu, gdyż owe trzęsienia oceniono na 5 stopień w skali Mercalego, a to znaczy, że w czasie ich trwania rysowały się mury, przesuwały lekkie przedmioty i kołysały żyrandole...

Na szczęście Polsce nie grozi wybuch wulkanu czy takie kataklizmy jak trzęsienie ziemi w Agadirze, Peru czy Chinach, gdzie pochłonęły one tysiące ofiar. Pod tym względem jesteśmy bezpieczni, choć dobrze jest z drugiej strony wiedzieć, że trzy czwarte powierzchni naszego kraju leży w obszarze *pensejsmicznym* - czyli takim, gdzie trzęsienia ziemi od czasu do czasu jednak się zdarzają. Najbliższy obszar sejsmiczny leży natomiast w Rumunii, na obszarze Karpat Wschodnich i Południowych, czyli dość daleko od naszych granic.

Niemniej dwa następujące po sobie w okresie miesiąca i na tym samym terenie trzęsienia ziemi muszą dać to i owo do myślenia. Pierwsze z nich odnotowano w rejonie Czarnego Dunajca, drugie - w okolicach Bukowiny Tatrzańskiej i Jurgowa. Obie te strefy oddalone są od siebie zaledwie 25 km w linii prostej. Można więc potraktować całe zjawisko tak, **że obydwa trzęsienia miały wspólne hipocentrum**, położone kilkadziesiąt kilometrów pod Kotliną Nowotarską. Wedle opinii naukowców były one spowodowane rozładowywaniem napięć powstałych po wypiętrzeniu się Karpat, a ściślej łańcucha Tatr.

Być może tak jest w istocie, gdyż pozostałości dawniejszych tego typu katastrof można dostrzec i dziś. Tego typu śladem jest np. rumowisko Wantul, które powstało około 10.000 lat temu. Silny wstrząs podziemny obruszył wówczas na lodowiec północną część turni Dziurawego. Gigantyczne skalne „bałwany" z potwornym łomotem poleciały ku jęzorowi lodowca, wypełniającego Dolinę Wielkiej Świstówki, a potem, wraz z wycofującym się lodowcem, „podjechały" około 500 metrów na północ - ku Dolinie Miętusiej, gdzie po stopieniu lodowca zamarły na wieki... Tyle podaje Józef Nyka w swym przewodniku *„Tatry Polskie"*. A może, Wantule są „echem" innego lokalnego „kataklizmu", np. uderzenia meteorytu? Tego nie wiemy...

Drugim śladem lokalnej katastrofy w rejonie Tatr okazuje się zrujnowany wierzchołek leżącego 2.452 m n.p.m. Sławkoskiego Szczytu, który „rozleciał się" 6 sierpnia 1662 r. Północną Słowację nawiedziło wtedy silne trzęsienie ziemi - co najmniej 7-8°MSK, a jego przyczyną - nie skutkiem, ale właśnie przyczyną! - miał być... ogromny smok (sic!), który po rozwaleniu kopuły Sławkoskiego Szczytu poleciał w stronę Niskich Tatr i wylądował w rejonie wsi Štrba. Wszystko to podaję na odpowiedzialność kronikarza miasta Levoca - **Gaszpara Haina**.

Trzecim wreszcie śladem „w serii" - być może korespondującym z Wantulami - jest Wąwóz Kraków w Tatrach Zachodnich. Kiedyś była to długa i wysoka jaskinia, o czym świadczą zachowane formy naciekowe na jego ścianach, która wskutek jakiegoś kataklizmu zawaliła się i obecnie chodzimy po jej suficie. Trzęsienie **to musiało być bardzo silne** - jakieś 8-9°MSK. Jednocześnie jednak miało zasięg bardzo niewielki, skoro jego ofiarą padła jedynie jaskinia, jaką teraz jest Wąwóz Kraków.

Tak czy inaczej trzęsienia ziemi na Podhalu - mimo *pensejsmiczności* tego rejonu - nie należą do zjawisk codziennych. Dlatego niepokoi fakt pojawienia się tam właśnie dwóch wstrząsów w krótkim odstępie czasu. Kto lub raczej co jest za to odpowiedzialne? Hipotezy mogą być tu różne, nie sposób jednak - w mojej ocenie - przeoczyć faktu, że **trzęsienia ziemi na Podhalu zbiegły się w czasie z francuskimi testami jądrowymi na atolu Mururoa.** Wstrząsy stanowiące skutek tych eksplozji - a detonowano tam ładunki o mocy kilkudziesięciu kT TNT - mogły wyzwolić dodatkowe napięcia nawet bardzo daleko od miejsca, gdzie przeprowadzano próbne eksplozje podziemne. Także - choć wydaje się to na pozór niemożliwe - w skałach leżących pod Podhalem. W dodatku jeszcze Chińczycy zdetonowali w tym samym czasie jakieś termojądrowe piguły na Takla-Makan. Czy czegoś trzeba więcej?

Skąd ta zaskakująca na pierwszy rzut oka teza? Otóż **każda eksplozja jądrowa pod powierzchnią globu to potężny „zastrzyk energetyczny" wbity w trzewia Ziemi.** Energia ta musi się rozejść w jej wnętrzu, a to, mimo ogromu Ziemi, nigdy nie pozostaje bez śladu.

Hipoteza *Gai (Gei)* zakłada właśnie, że **Ziemia jest wielkim żywym organizmem** ze wszystkimi wynikającymi z tego faktu konsekwencjami - własną homeostazą, procesami myślowymi, itd., itp. W takim ujęciu - jak uważają niektórzy - UFO mogłoby być np. jej - Ziemi - narządami zmysłów; takimi jakimi są nasze oczy, uszy, ciałka czuciowe... Nawet jednak, jeśli ta ostatnia hipoteza idzie zbyt daleko, nie wydaje się dalekie od prawdy twierdzenie, że któregoś dnia Ziemia może mieć dość na niej naszej obecności i ciągłego zatruwania jej skóry czy też „zastrzyków energetycznych" w postaci testów jądrowych. Wówczas zaś nastąpi KONIEC ŚWIATA, co opisuje Apokalipsa św. Jana.

Mówiąc nawiasem, ostrzeżenia pod naszym adresem Obcy kierują nie tylko poprzez kontaktowców, ale także za pośrednictwem uczestników Bliskich Spotkań Piątego Rodzaju - czyli tzw. „psi-CE". Osobiście znany mi jest przypadek CE5, którego uczestnik był później nawiedzany przez sny o Ziemi i jej rozumności. W 1990 r. na łamach *„Wizji Peryferyjnych"* w kontekście naszych doświadczeń z bronią jądrową i wyścigiem zbrojeń pozwoliłem sobie na pewne efektowne porównanie. Stwierdziłem mianowicie, że: *„Ludzkość znalazła się w sytuacji małpy, którą posadzono z piezzoelektryczną zapalniczką w łapie na oblanym benzyną stogu siana"*. Konkluzja: *„...w przypadku zapłonu małpa ma szansę ucieczki i ma gdzie uciekać. Natomiast w razie detonowania wszystkich 9,5 GT TNT - czyli* $9,5 \times 10^9$ albo 950.000.000 ton trotylu zawartego w głowicach jądrowych i termojądrowych - n i e m a m y gdzie uciekać. Ziemia jako ciało niebieskie przestanie bowiem istnieć..."

Odrębną sprawą jest, czy Apokalipsa rzeczywiście opisuje KONIEC ŚWIATA. Wielu twierdzi, że to, co przedstawia św. Jan, będzie **końcem nie tyle świata, co pewnej epoki w jego dziejach**.

Jak będzie w rzeczywistości - pokaże nieodległa już przyszłość. Na razie nie potrafimy nawet odpowiedzieć ze stuprocentową pewnością na tytułowe pytanie: dlaczego we wrześniu i październiku ub. roku nieoczekiwanie zatrzęsło na Podhalu. Intuicyjnie czujemy jednak, że wydarzeń tych nie da się oderwać od głębokiego kontekstu, jaki od lat determinuje losy Ziemi.

Robert K. Leśniakiewicz

METEORITE SULL'ADRIATICO

Palla di fuoco su mezz'Italia

La Riviera ha tremato, paura e stupore.

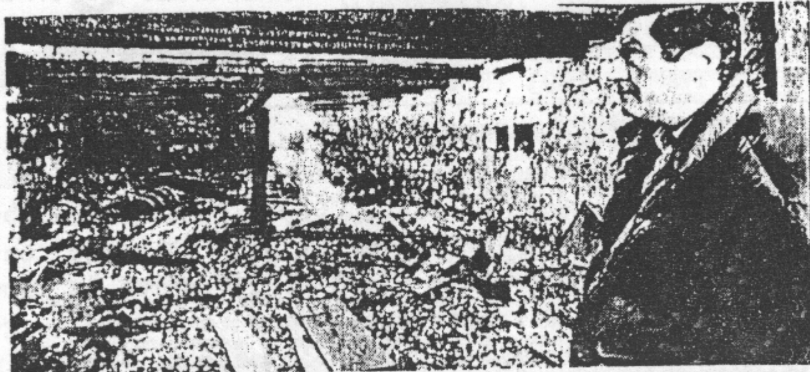
Mistero su una casa distrutta con due morti in Istria

Mercoledì **20** *gennaio 1993* **il Resto del Carlino**

Servizio di
Luigi Luminati

RIMINI — «Un lampo improvviso e il cielo si è illuminato a giorno. Non ho mai visto una cosa simile». Se lo dice lui, Michele Graziano, pescatore di professione, c'è da crederci. Ma il meteorite che l'altra notte ha attraversato il cielo di gran parte dell'alto Adriatico potrebbe aver causato due vittime. Due fratelli istriani, Martin e Ivan Della Marna, 68 e 81 anno, che sono morti nell'incendio della loro casa investita dal bolide? E' una ipotesi. Il luogo del presunto impatto è Kozinozici, un borgo all'interno della riviera parentina abitato da un centinaio di persone. Ad avvalorare la tesi che a provocare il disastro sia stato il meteorite è l'ora dell'incendio: l'una e trenta di lunedì notte, in coincidenza con le segnalazioni arrivate a vigili del fuoco, polizia e carabinieri di mezz'Italia. A smentirla il luogo del disastro: troppo a nord rispetto alle testimonianze di chi ha visto illuminarsi il cielo.

I vicini di casa dei fratelli Della Marna hanno detto di aver udito un forte boato, accompagnato da un bagliore intenso. Subito dopo le fiamme, per spegnere le quali i pompieri hanno lavorato quattro ore. Gli inquirenti non escludono che il rogo possa avere avuto un'altra origine (qualcuno propende per l'esplosione di una bombola di gas); sono convinti tuttavia che non è stato provocato da un ordigno bellico. Visto dall'altra parte dell'Adriatico, il fenomeno è stato raccontato in maniera differente. La luce ha riempito il cielo, una sorta di «aurora boreale» vissuta da Pescara a Brescia, con particolare intensità nelle zone dell'Emilia-Romagna. Sulla riviera romagnola la luce è stata accompagnata da un boato, che in qualche caso ha fatto tremare finestre e lampadari. Con attimi di vera tensione per la paura del terremoto. Niente di tutto questo. La spiegazione di quello spaccato di luce nella notte va ricercata nella caduta di un meteorite, incendiatosi al momento dell'impatto nell'atmosfera.



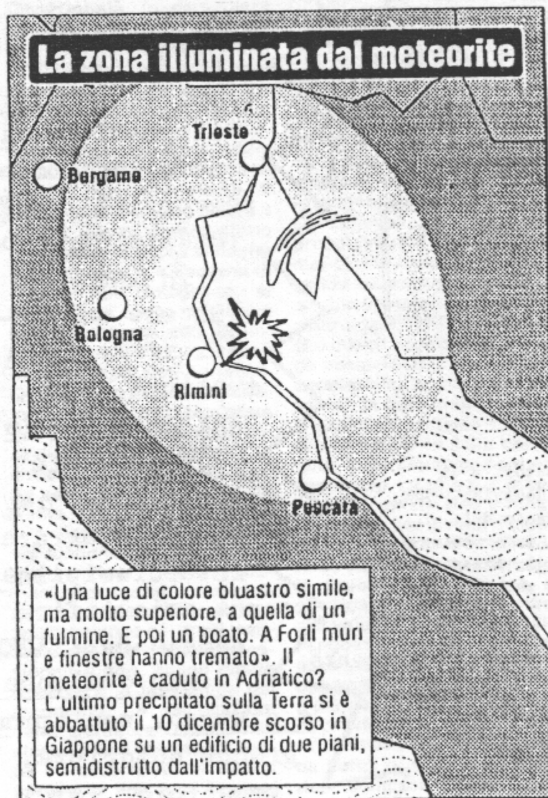
KOZINOZICI — I resti dell'abitazione istriana dopo l'incendio. E' stato il meteorite?

Appena tornato il buio si è scatenata la reazione. In qualche caso il panico. Racconta ancora Michele Graziano, che al porto di Rimini tutti chiamato 'Al Capone': «E' stato un susseguirsi di messaggi dalle imbarcazioni e anche dai radioamatori a terra. Che confusione! C'era chi parlava di meteorite, chi di terremoto, chi di missile. Una cosa però è apparsa subito chiara: il mare non c'entrava. Era piatto». Un altro pescatore, Marco Lacchini di Cesenatico, va oltre: «Stavo guardando la televisione e controllando gli strumenti di bordo, improvvisamente si è spento tutto. Per qualche secondo è andata via anche la luce della barca. Poi attimi di giorno in... piena notte».

L'unica cosa certa è stata la grande confusione: «Chi era in mare — racconta Aleardo Cingolani, ufficiale della Capitaneria di porto di Rimini — sosteneva che il bagliore veniva da terra, chi invece era a terra diceva il contrario. Abbiamo ricevuto diverse telefonate, nessun Sos». Telefonate sono arrivate anche ai centralini di polizia e carabinieri; in particolare in Emilia-Romagna, dove l'aggiunta del boato ha dato all'avvenimento un senso di drammaticità. Chi era in casa ha pensato a un terremoto. «C'è chi ha abbandonato la casa precipitosamente in pigiama insieme alla famiglia», raccontano le forze dell'ordine.

Ma anche chi si trovava all'esterno ha vissuto momenti d'angoscia: «Il cielo si è acceso improvvisamente — raccontano i fratelli Danilo e Gianluca Gaddi, 20 e 23 anni, che rientravano a casa a Predappio — la nostra auto sembrava avvolta dalla luce, ci si è gelato il sangue. E' durato pochi secondi, ma per riprenderci abbiamo impiegato quasi tutta la notte». E ancora: «Mio fratello ha bloccato la macchina frenando di colpo — racconta Danilo Gaddi — io invece mi sono raccolto sul sedile, coprendomi la testa con le mani. Un'incredibile luce con sfumature bluastre. Ho pensato: è un camion che ci viene addosso».

UN VIVIDO BAGLIORE ALLE DUE DI MATTINA E UN GRAN 'BOTTO' IN TUTTA LA ROMAGNA.



Notte di luce (con boato) sull'Italia del nord-est. Una meteorite ha creato il fenomeno avvenuto l'altra mattina poco prima delle due. Ecco alcuni testimoni oculari romagnoli.

IL PESCATORE MERAVIGLIATO

«Un lampo improvviso, immenso, e tutt'intorno si è illuminato a giorno». In trent'anni di mare Michele Graziano, conosciuto al porto di Rimini come «Al Capone», non ha mai visto nulla del genere. E pensare che dall'Atlantico, al mar dei Caraibi fino al Pacifico le nottate in mare gli hanno sempre riservato sorprese. Ma questa volta è stato completamente diverso: «Per tre-quattro secondi la luce biancastra ha spaccato la notte — racconta 'Al Capone' —. Nessun sibilo, solo un boato e poi il bagliore si è propagato dalla costa illuminando tutto il mare». Per il comandante e tutto l'equipaggio del motopesca Marilena, al lavoro a 38 miglia al largo di Ravenna, è stato come un flash di potenza inimmaginabile. Sorpresa, un momento di ammirazione e poi dubbi e timori, l'inevitabile reazione. «E' stato un continuo susseguirsi di messaggi da parte dei radioamatori e di tutti gli altri pescherecci — ricorda Graziano —. Una bella confusione. Chi parlava di meteorite, chi di terremoto, altri invece hanno pensato ad un disastro marittimo. L'unica cosa che posso dire e che il mare è rimasto calmo e tranquillo. Comunque, per precauzione ho preferito telefonare a mia moglie, dal momento che qualche radio amatore ha riferito che alcune persone prese dal panico stavano abbandonando la proprio abitazione. Niente, anche a terra non sapevano nulla a parte il boato e il bagliore...». Parallelamente, la Capitaneria di Porto di Rimini è stata presa d'assalto dalle telefonate della gente allarmata. «Qualcuno ci ha avvisato dell'accaduto — dice Aleardo Cingolani, capitano della guardia costiera di Rimini — altri invece ci hanno chiesto informazioni. Ma i nostri contatti in mare hanno rilevato solamente quello che hanno visto e sentito tutti: un boato e poi il bagliore». Nessuna petroliera in fiamme, nessun maremoto, niente terremoto anche se il primo pensiero della gente si è diviso fra queste tre ipotesi. «I pescherecci — continua Cingolani —, subito dopo il fatto, hanno detto che il bagliore è arrivato dalla area compresa fra Rimini e Ravenna. Ma chi era a terra ha confermato che il bagliore arrivava dal mare mentre chi era in mare ha detto esattamente il contrario, e cioè, che la luce si era propagata dalla costa». Da terra numerose telefonate dal mare, invece, nessun «SOS»: «Non abbiamo avuto nessuna richiesta di soccorso. In mare era tutto tranquillo», conclude il capitano Cingolani.

I FRATELLI TERRORIZZATI

«Il cielo è diventato improvvisamente rosso fuoco, poi un bagliore ha rischiarato la notte, avvolgendo la nostra auto e gelandoci il sangue. Tutto è durato meno di una decina di secondi, ma per riprenderci dallo spavento abbiamo impiegato diverse ore». Il «passaggio» del meteorite ha colto i fratelli di Predappio Danilo e Gianluca Gaddi, di 20 e 23 anni, al ritorno da un ristorante di Castrocaro Terme, «La Posteria», dove il più giovane lavora come cuoco. Poco prima di arrivare a casa, sulla statale all'altezza della chiesa di Sant'Agostino, il bagliore improvviso li ha bloccati in auto. Era da poco passata l'una e trenta. «Mio fratello, che stava alla guida, ha pigiato rabbiosamente sui freni — racconta Danilo — mentre io mi sono raccolto a guscio su sedile, coprendomi la testa con le mani.

E' stato come il flash di una macchina fotografica: un'incredibile luce bluastra ha dissolto la nebbia avvolgendo l'automobile da dietro. La prima cosa che ho pensato è stata: oddio, un camion ci sta venendo addosso». Danilo e Gianluca non hanno sentito boati ma, profondamente scossi dal fenomeno, non han-

no pensato di scendere dall'auto ed anzi si sono diretti subito a casa. La madre li stava aspettando in giardino altrettanto impressionata. «Ho avvertito il bagliore ed il boato dalla mia camera da letto — racconta Carla Gaddoni — Un lampo di luce ha attraversato la persiana rischiarando a giorno la stanza. Sono uscita di casa per andare incontro ai miei figli e li ho visti scendere dall'auto agitatissimi. Specialmente Danilo aveva la faccia bianca come uno straccio!». Il bagliore è stato avvertito anche da molti altri forlivesi, prima di tutti da carabinieri ed agenti in servizio notturno. Anche Ciro Terranova, metronotte dell'Istituto di vigilanza in servizio nella zona industriale conferma l'avvistamento e aggiunge: «Dopo il boato, come per incanto si è dissolta la nebbia ed ho avuto pure l'impressione che la temperatura si sia improvvisamente alzata».

IL «MISSILE» DEL SINDACO

Il mare illuminato a giorno, una luce al neon bianca-bianca, è quello che ha visto il pescatore di Cesenatico Marco Lacchini, 28 anni, mentre sul peschereccio Giomada si trovava a venti miglia al largo di Ancona. «Stavo guardando la televisione e controllando gli strumenti di bordo, improvvisamente si è spento tutto. Per qualche secondo è mancata pure la luce. Sembrava giorno, che effetto strano! Il bagliore è durato quattro, cinque secondi. Certo ho avuto paura, subito ho pensato al maltempo, alle prime avvisaglie di una burrasca. Le previsioni infatti non erano incoraggianti già al momento d'uscita. E quando si è in mare non bisogna sottovalutare nulla, tutto può diventare pericoloso. Alcuni colleghi di altre barche che stazionavano vicino alla Giomada, hanno infatti preferito rientrare».

Attimi di spavento anche per il sindaco di Cesenatico Luciano Natali e subito il suo pensiero è corso a una disgrazia in cielo: «Stavo andando a dormire, era circa l'una e quaranta, quando ho notato una forte luce azzurrognola che illuminava i muri della casa. Poco dopo il boato. Subito era molto difficile poter capire cosa stesse accadendo, ho pensato a un missile». In perfetta sintonia anche il medico cesenate Alessandro Benzi che ha ben impresso nella mente quel bagliore rossastro, il boato e i vetri che tremavano. «Ero ancora sveglio, tutto è accaduto in nemmeno un minuto. Il terremoto, un aereo, questa la mia prima ipotesi». Non manca però chi non ha sentito rumori ed è rimasto soltanto sbigottito per l'insolito look del cielo: «Regnava un azzurro intenso e l'atmosfera sembrava surreale - dice Giovanni Palazzi, tipografo di Cannucceto di Cesenatico -. No, non ho udito nessun rumore particolare».

[Emanuele Chesi]
[Franco Cicognani]
[Luca Serafini]

All'una e trenta in punto una scheggia di fuoco ha stregato e terrorizzato per alcuni secondi tutta la riviera adriatica. Dal Friuli ad Ancona, la stessa storia. Che in serata è diventata drammatica: l'abitazione di due fratelli, in Istria, vicino a Parenzo è esplosa proprio all'una e 30 di ieri. Sono rimasti solo i muri anneriti. I due occupanti sono morti. I testimoni parlano di un boato e poi di un fuoco violentissimo: è escluso che si tratti di un ordigno (l'Istria non è zona di guerra). L'ipotesi più plausibile è che sia esplosa una bombola, ma non si escludeva nemmeno che il meteorite avesse centrato la casa (anche se gli esperti sono molto scettici).

I testimoni 'romagnoli' hanno raccontato ieri di un bagliore improvviso (accompagnato da un sibilo sordo e poi da alcuni boati) che ha costretto a stare col naso all'insù migliaia di persone. E c'è chi ha pensato a un missile, a un attacco aereo, a una petroliera esplosa, chi addirittura a uno scherzo. In realtà una prima spiegazione del fenomeno è arrivata ieri mattina dopo che gli esperti del settore avevano avuto modo di confrontarsi e analizzare i pochi dati registrati dal radar del Centro Nazionale delle Ricerche di Bologna: una traccia continua e uniforme dall'alto verso il basso. Il bagliore dovrebbe essere stato causato dalla disintegrazione di un meteorite di varie decine di chili che, da Nord a Sud, ha squarciato la notte a una velocità di settanta chilometri al secondo provocando almeno due o tre 'bang sonici'. Il mare antistante la Romagna, precisa Gianfranco Lollino del Centro Ufologico Nazionale, impegnato al lavoro nel «Koppernick» di Saludecio (osservatorio astronomico), poteva essere il punto di impatto del meteorite. A Rimini e circondario protezione civile e vigili del fuoco hanno parlato di forti vibrazioni dei vetri delle finestre.

[Biagio Marsiglia]

L'OSSERVATORIO BOLOGNESE HA RILEVATO IL CORPO CELESTE

«Un meteorite fuori stagione»

Servizio di
Gianni Gennasi

BOLOGNA - «Ci è andata bene, lo scriva pure. Perchè un meteorite come quello che presumibilmente ha sorvolato le nostre teste, l'altra notte, è un ordigno di un'enorme potenza distruttiva, devastante. Tanto per capirsi: se fosse stato di un solo grammo, viaggiando alla velocità di 40 chilometri al secondo avrebbe prodotto gli effetti di circa duecento grammi di tritolo. E quello che ha lasciato una scia ionizzata sui nostri nastri di due minuti e mezzo, all'incirca, era sicuramente un oggetto molto più consistente». Il dottor Giordano Cevolani parla con giustificato fervore della 'notte bianca'. Per due motivi: lo scampato pericolo e la conferma dell'efficienza del centro in cui lavora, a Vedrana di Budrio, nella Bassa bolognese. E' l'unico radar meteorico in Italia, funzionante dal '76 in collegamento con un impianto gemello a Lecce. Gestito dall'Istituto per lo studio dei fenomeni fisici e chimici della bassa e alta atmosfera (Fisbat) del Cnr, scruta il cielo in direzione di Ravenna, a un'altezza fra i 50 e i 120 chilometri. E l'altra notte ha intercettato il misterioso corpo celeste.



BOLOGNA — Il dottor Giordano Cevolani del Cnr.

Fino a che punto misterioso?

«E' ancora presto per formulare ipotesi precise, ma con ogni probabilità si tratta di un meteorite di una certa dimensione. Lo fa pensare, fra l'altro, l'effetto acustico che si è prolungato per una trentina di secondi. L'alternativa è una meteora tipo *Fireball*, o bolide in italiano, che è più piccola e meno densa del meteorite perchè deriva da una cometa e non da un asteroide».

Sia gentile, scenda dal cielo e si spieghi più terra terra.

«I meteoriti come quello di lunedì notte, salvo prova contraria, sono frammenti solidi distaccatisi dai pianetini, appunto gli asteroidi, fra Marte e Giove. Nello spazio ne vola un'infinità, e quando entrano in contatto con l'atmosfera terrestre di solito bruciano e si disintegrano completamente. Talvolta qualche scheggia passa ed ecco gli effetti visivi, acustici e meccanici che ci lasciano a bocca aperta».

Tipo le stelle cadenti.

«Nel gergo popolare sì. Anche se si tratta, in tal caso, di meteore. Come per San Lorenzo, il 10 agosto. In quel periodo è rilevabile lo sciame delle Perseidi, così come in novembre, un altro periodo fertile per i meteoroidi, quello delle Leonidi».

E in gennaio?

«In gennaio è attivo lo sciame delle Quadrantidi, ma fino al 5-6 del mese. Quello di lunedì, evidentemente, è un meteorite solitario, diciamo così».

Un cavallo pazzo, diciamo noi, capace di fare molto male.

«Ah, certo. Questi fenomeni sono sporadici, per l'esperienza comune, ma tutt'altro che rari. Con i nostri radar ne registriamo decine al giorno, di cui la gente non si accorge nemmeno».

Mistero su dove sia caduto

Non era il meteorite: i due fratelli istriani sono morti per un incidente

di **UGO CUBEDDU**

MILANO – E' un meteorite o un vecchio satellite. Su questo tutti gli esperti sono d'accordo, ma nessuno è in grado di dire dove sia caduto: alto Adriatico, forse Jugoslavia. In ogni caso non certo a Kozinozici, vicino a Parenzo, in Istria, dove per alcune ore si è ritenuto che avesse distrutto la casa dei fratelli Martin e Ivan Della Marna, uccidendoli. In compenso sono state fatte altre stime. Si tratterebbe di un oggetto di una decina di metri di diametro (Andrea Carusi, presidente del gruppo di lavoro sui "Corpi celesti vicino alla terra", dell'Unione Astronomica Internazionale) e l'onda d'urto contro l'atmosfera terrestre è stata registrata alle 1, 22 minuti e 32 secondi, con un picco massimo del boato dieci secondi dopo (World Laboratory del Centro di Ricerca Scientifica Ettore Majorana, a Erice). E ancora, con qualche punto interrogativo: alcuni astrofili tedeschi sarebbero riusciti a filmare la traiettoria luminosa lasciata dal meteorite dal momento in cui è entrato nell'atmosfera, surriscaldandosi per l'attrito.

Non è granché, come si vede e molto probabilmente il mistero su dove sia finito il meteorite è destinato a rimanere tale. Anche l'ipotesi che avesse distrutto la casa dei due fratelli jugoslavi anche se attendibile si è, come si diceva, rivelata infondata. Primi ad arrivare in paese sulla base di una segnalazione (ma alle 3 e 10 del mattino, quindi quasi due ore dopo l'allarme per il bagliore), sono stati i Vigili del Fuoco di Parenzo, che hanno accertato come la abitazione sia bruciata in seguito allo scoppio della canna fumaria di una vecchia stufa a legna e non per l'impatto di qualche oggetto proveniente dall'esterno. Poi, nel pomeriggio di ieri, è arrivata anche un'altra conferma autorevole. Korado Korlevich, astronomo dell'osservatorio di Visignano ed esperto di meteoriti, è andato apposta ad esaminare i resti della casa dei fratelli Della Marna, ma non ha trovato nessuna traccia di un meteorite.

Incidente chiuso, insomma (sempre che da qualche parte sulla terraferma non si trovi il cratere e ciò che resta del meteorite), ma è certo che la caduta sulla terra di asteroidi o di frammenti di asteroidi non è affatto da trascurare. Uno studio fatto dalla Nasa, l'Ente spaziale americano, afferma infatti che esistono più probabilità di morire per colpa di un meteorite che per un incidente aereo: una su 7mila contro una su 20mila. Non solo. La "rotta" della terra attorno al sole è affollatissima, peggio di un'autostrada durante l'esodo estivo. Solo calcolando gli asteroidi di almeno un chilometro di diametro, ce ne sono 150mila all'anno che incrociano la terra e tra loro almeno 3mila viaggiano alla rispettabile velicità di 90mila chilometri all'ora. Finora c'è andata bene, insomma.

IL MESSAGGERO
GIOVEDI'
21 GENNAIO 1993

QUALCHE RISPOSTA AL MISTERO DELLA METEORA DI 8 GIORNI FA

«Il bolide è esploso in volo»

il Resto del Carlino 27 gennaio 1993

Con ogni probabilità è esploso in volo, disintegrandosi, il corpo luminoso che ha attraversato il cielo dell'Italia nord-orientale nella notte fra lunedì e martedì della scorsa settimana. Quindi sarebbero da escludere sia l'ipotesi che il bolide abbia centrato una casa in Istria, provocando l'incendio che, alla stessa ora, ha ucciso due anziani fratelli; sia le voci di un tuffo nell'Adriatico al largo di Pescara. «La nostra spiegazione 'a freddo' è che l'oggetto può essere deflagrato e dissolto in volo», spiega il dottor Giordano Cevolani, responsabile del gruppo meteore ad alta atmosfera del Fisbat-Cnr, che a Vedrana di Budrio gestisce l'unico radar meteorico esistente in Italia.

Alcuni testimoni hanno parlato di un singolo rombo, altri di due ravvicinati.

«E' possibile — risponde Cevolani — che il bolide della notte fra il 18 e il 19 gennaio sia esploso dopo essersi frammentato in due tronconi che non hanno potuto sopravvivere all'attrito dell'atmosfera a bassa quota, producendo in tal modo due distinti rombi».

A distanza di una settimana, avete appurato se si è trattato di un meteorite o di una meteora?

«L'ipotesi più pertinente appare sempre più essere quella della meteora eccezionalmente luminosa, o bolide, di natura porosa e friabile, di densità decisamente inferiore al meteorite di tipo classico (condrite, siderite...). Il passaggio in atmosfera di questo oggetto è stato dipinto da molti occasionali spettatori in termini di bagliore accecante di color bianco-azzurro, seguito da un fragoroso boato (o una serie di boati?) e successivamente da vibrazioni telluriche ben udibili fino a 30 secondi anche nella nostra regione».

Par di capire che, anche a bocce ferme, è confermato il grosso rischio corso otto giorni fa da tutti noi.

«Certo. Ma va pure chiarito, a posteriori, che genere di 'ombrello' naturale la nostra atmosfera mette in funzione in coincidenza di questi fenomeni. Un esempio: i dati dinamici e fotometrici del bolide di Innisfree, nell'America del nord, rivelano il passaggio a 60 km di altezza di una massa di 46 tonnellate (con velocità di circa 50mila kmh) che si è ridotta a poco più di una tonnellata quando è caduta al suolo. Questo significa che l'atmosfera è stata in grado di consumare in meno di 4 secondi più del 95 per cento del corpo».

[gi. gen.]

DA SALUDECIO LA SPIEGAZIONE

Tutti i segreti di quel meteorite

il Resto del Carlino Rimini 3 febbraio 1993

Ecco cos'era esattamente la luce bianca che ha illuminato la notte del 19 gennaio scorso. Tutti i segreti svelati da Gianfranco Lollino, dell'Osservatorio astronomico «Koppernick» di Saludecio.

Alle ore 1,20 circa di martedì 19 gennaio un pesante meteroide di qualche decina di chili, ha attraversato la nostra atmosfera da Nord - Ovest verso Sud - Est, provocando un notevole effetto visivo ed acustico in tutto il centro - nord Italia, ed in particolar modo sul versante orientale, finendo la sua corsa, molto probabilmente, sul mare Adriatico centro - meridionale. Purtroppo le pessime condizioni meteorologiche non hanno permesso ai molti testimoni di osservare visivamente il fenomeno, impedendo così di rilevare dettagli utili all'identificazione del corpo meteorico, della sua durata effettiva e del probabile punto di impatto. L'evento, così come si è presentato agli esperti, pur presentando connotazioni ben precise, che derivano da una fenomenologia ormai abbastanza vasta e conosciuta, presenta alcuni aspetti non del tutto chiariti ed accettati dalla comunità scientifica internazionale, in particolare per quel che riguarda gli effetti fisici derivanti dalle interazioni che questi corpi producono entrando nella nostra atmosfera; tutto questo rende il fenomeno in questione ancor più eccezionale ed affascinante. Gli unici a rilevare strumentalmente il passaggio di questo bolide è stato il Fisbat, l'osservatorio di fisica della bassa atmosfera che ha sede a Vedrana di Budrio nel Bolognese: si tratta di un radar meteorico che è collegato con un impianto gemello a Lecce per il monitoraggio dell'Adriatico. Quella notte hanno registrato la scia ionizzata provocata dal passaggio nell'atmosfera del bolide per la durata di circa due minuti e mezzo ed un segnale acustico di circa trenta secondi. Nonostante tale rilevamento strumentale sia fondamentale, perché ci mette al riparo da interpretazioni stravaganti, è stato importante raccogliere le sue testimonianze dei molti testimoni che per motivi professionali e non, hanno potuto osservare la fase finale del fenomeno. Le segnalazioni sono giunte da Udine, Trieste, Milano e giù fino a Ancona e Pescara. Alcuni hanno osservato una luce bianca, molto intensa, altri azzurrognola ed altri ancora con tonalità che andavano dal rosso al verde. Praticamente tutti dicono di essere stati avvolti dalla luce per tutti i 360 grandi del loro punto di osservazione. I fenomeni acustici più intensi si sono registrati nelle province di Bologna, Forlì, Ravenna e Rimini e sono stati descritti nella maggior parte dei casi come boati o simili ad esplosioni e qualcuno anche come fruscii. Molto significative sono state le testimonianze di alcuni pescatori che a quell'ora si trovavano al largo e nei punti più diversificati dell'Adriatico; in particolare un peschereccio di Cesenatico a 27 km. al largo fra Senigallia ed Ancona, è toccata la singolare esperienza di verificare in primis gli effetti della ionizzazione totale, provocata dal passaggio ravvicinato del bolide, sugli apparati elettrici di bordo: quadro comandi radar, eco - scandaglio e tutte le luci a 24 volts dell'imbarcazione, prima hanno avuto come un sussulto poi un black - out di un paio di secondi. Un attimo dopo il ritorno alla normalità il cielo si è illuminato a giorno con una luce bianca per 4-5 secondi. Poi le frenetiche comunicazioni via radio fra colleghi per capire cosa stesse succedendo. Un altro pescatore distante qualche miglio, ha raccontato che in quel momento aveva il pilota automatico inserito e per qualche secondo la barca ha virato di alcuni gradi verso Est, come se improvvisamente si fosse spostato il polo magnetico terrestre.

Consapevoli del fatto che probabilmente non sapremo mai di che materiale fosse il bolide osservato, cioè se di origine cometaria o se di tipo asteroidale, possiamo dire che questi oggetti danno luogo assai spesso a fenomeni caratteristici come quelli osservati in questo caso e cioè improvvisi cambiamenti di colore nel corso della traiettoria, e o frammentazioni ed esplosioni. La scia può essere molto persistente e rimane visibile per diversi minuti. La luminosità che un meteoroide può assumere durante la traiettoria di discesa è principalmente dovuta, oltre alla velocità, alla massa e all'angolo di entrata. Semplici osservazioni visuali comunque non danno la possibilità, il più delle volte, di azzardare previsioni di caduta a terra di meteoriti. Ad esempio da bolidi di origine cometaria, composti prevalentemente da materiale roccioso quindi abbastanza friabile e poroso dotato di una densità di 0,3 gr/cm3, è praticamente impossibile che qualche frammento possa giungere al suolo; al contrario dei corpi di tipo asteroidale prevalentemente rocciosi e ferrosi, la cui densità è mediamente di 4 gr/cm3. Si evince che anche il grado di penetrazioni nell'aria è assai minore per i corpi di origine cometaria e, generalmente, l'altezza in cui questi raggiungono la massima luminosità è assai più elevata di quelli costituiti da materiale ferroso. I fenomeni sonori, prodotti da tali corpi chiamati anche «eterial sound», nonostante vengano associati spesso da testimoni al fenomeno meteorico, presentano ancora qualche incognita ai ricercatori impegnati su questo fronte. Questi possono essere uditi anche qualche tempo dopo l'apparizione ed essere di notevole intensità, soprattutto se il bolide raggiunge gli strati più bassi dell'atmosfera. C'è chi afferma di aver udito dei rumori anche nel medesimo istante dell'apparizione del bolide. I ricercatori del Fisbat di Bologna ritengono che il bolide durante l'attraversamento degli strati atmosferici, ionizzandosi, imbrigli energia dal campo magnetico terrestre per essere poi rilasciata sia sotto forma sia di onde elettromagnetiche visibili che foniche, in particolar modo quando queste intercettano particolari oggetti metallici che si trovano in prossimità dell'osservatore; da qui la nuova denominazione di oggetti elettrofonici coniata di recente dal prof. Cevolani del Cnr di Bologna. Un'altra caratteristica osservabile anche visivamente è la decelerazione che i bolidi subiscono; a volte si ha la sensazione che questi rallentino fino a fermarsi: questo avviene di solito poco prima di una esplosione finale. L'altezza in cui si ferifica è in genere compresa tra i 10 e i 30 Km. in un tratto atmosferico definito appunto «zona di arresto», in quanto il bolide per la densità dell'aria perde la propria energia cinetica e cade per gravità. Le 5-6 piogge di meteoriti che ogni anno, in media, vengono identificate, costituiscono soltanto una piccola parte di quelle che effettivamente cadono sulle terre emerse del nostro globo. Le maggiori probabilità di ritrovamento si hanno nelle zone ad alta densità demografica, dove appunto tali fenomeni possono essere osservati e identificati con una certa precisione.

Un bolide, pare: il CUN lo ha confermato con il Consigliere G. F. Lollino dall'Osservatorio KOPPERNICK di Saludecio; nell'evento però non si inquadrano le segnalazioni liguri a bassa quota. Un nuovo caso di "mimesi celeste" o di "parasitage des rentreés atmosperiques" da parte degli UFO (come non escluso da R. Pinotti in SPECIALE GR2 RAI il 19.1.1993) ricollegabile alle successive segnalazioni dall'Abruzzo?

"Avvistato" martedì notte

Ufo a Voltri

Era veramente un Ufo lo strano oggetto sospeso sopra il mare che, martedì notte, ha tenuto con il fiato sospeso gli incuriositi abitanti del Ponente genovese? Probabilmente, come sempre accade in casi analoghi, la reale identità dell'oggetto volante resterà per sempre avvolta nel mistero andando ad aggiungersi alla già nutrita casistica del genere. Sono invece sicure le decine di telefonate di cittadini di Voltri e dintorni che, tra mezzanotte e l'una, hanno segnalato, magari con un pizzico di imbarazzo nella voce, ai centralini delle forze dell'ordine, dei giornali e dell'aereoporto la strana presenza nel cielo genovese. «Sul tracciato del nostro radar non risulta assolutamente nulla — spiegano con decisa cortesia all'ufficio controllo del traffico aereo del Cristoforo Colombo — probabilmente si sarà trattato di un fenomeno naturale o di un meteorite. D'altra parte per noi, almeno ufficialmente, gli Ufo non esistono. E se anche fosse non sarebbero certo di nostra competenza».

Ma c'è anche chi, lasciando a garanzia nome, cognome, indirizzo e numero di telefono, è disposto a descrivere nei minimi particolari l'insolito incontro ravvicinato: «Stavo guardando la televisione — spiega Giovanni, 32 anni, uno dei primi a segnalare dalla sua casa di Voltri lo strano fenomeno — quando ho notato quel "coso" che sfrecciava nel cielo. Mi sono affacciato alla finestra e ho potuto vederlo bene. Era un disco argentato, di una ventina di metri di diametro, che sembrava sospeso sopra il mare. Poi è ripartito ad altissima velocità verso sud».

Anche Roberto, 58 anni, pensionato di Pegli, vuol dire la sua: «Era quasi l'una e, siccome non riuscivo a dormire, guardavo il cielo dalla finestra del balcone — spiega — poi ho visto l'Ufo. Sembrava che stesse facendo rifornimento d'acqua. E' rimasto immobile a mezz'aria per una trentina di secondi, ha fatto una serie di manovre ed è partito verso il mare aperto». Anche Maurizio, 20 anni, che abita a Voltri ha segnalato il suo avvistamento intorno all'una: «Sembrava un piatto luminoso — racconta — lo avevo proprio di fronte, sul mare. E' stato immobile un attimo poi si è inclinato e, dopo una veloce parabolica a bassa quota, è scomparso nella notte». IL SECOLO XIX 21 GENNAIO 1993 Luca Arnaù

Luci misteriose sulla Maiella

la Repubblica 31 gennaio 1993

GUARDIAGRELE – Mistero in Abruzzo: luci pulsanti e danzanti sulle balze impervie della Maiella, versante di Chieti. Le hanno viste decine e decine di persone (non per la prima volta) a Guardiagrele e nei centri vicini, ma anche da Chieti e persino dall'autostrada che percorre la valle del Pescara. Luci molto intense, chiare, pulsanti, che richiamano l'idea di razzi di segnalazione, ma, data la distanza dalla quale si vedono distintamente, sembrano molto più forti. L'ultima segnalazione è di qualche sera fa. Allertati i comandi della Forestale, le perlustrazioni non hanno dato alcun esito.

gese di Hessdalen si studia lo strano fenomeno che potrebbe spiegare anche la natura degli Ufo

ose sfere di gas luminoso ai limiti della scienza

- Il mistero è
dizio gli scien-
erlo. In Norve-
n, a 120 chilo-
ni compaiono
zioni precise.
ono senza una
cielo, illumi-
i scompaiono
credibile velo-
rari. Le loro
spacciate per
qualcuno co-

si manifesta
diversi della
rgentina, dal
con alcune di-
alen è l'unico
ndo da quasi
sfida per la
Erling Strand
lege di Sarp-
ini. «Perchè -
contengono
loro spiega-
on nuovi con-

oscenza e so-
i fantasia po-
al fine si sono
o «Croce del
a pattuglia di

scienziati guidati da Strand e i ricercatori italiani che dall'anno scorso collaborano alla soluzione del mistero. «Quest'anno continueremo, aggiungendo alle indagini radio anche quelle ottiche» spiega l'ingegner Stelio Montebugnoli a capo del radiotelescopio e delle operazioni in Norvegia, condotte anche con il supporto di Renzo Cabassi.

«E sarà un passo importante - prosegue Montebugnoli - perchè permetterà di studiare la natura del fenomeno effettuando delle analisi spettroscopiche».

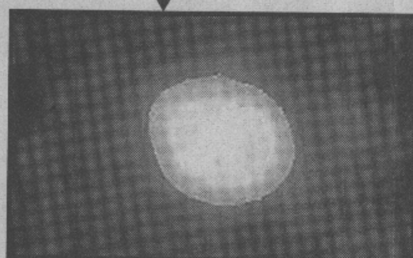
«Le ricerche finora condotte - dice l'astrofisico Massimo Teodorani - fanno capire che si tratta di una nube di plasma condensato, vale a dire una zuppa di elettroni e protoni, con una potenza elevatissima di un milione di watt capace di autoalimentarsi in un modo ancora sconosciuto. Hanno forme sferiche o allungate, pulsano ed emettono fasci di luce con associato un campo magnetico. Infine, brillano con tempi variabili che vanno da pochi minuti ad alcune ore ed emettono onde a bassissima frequenza. Sulla loro origine - prosegue Teodorani - si sono avanzate le idee più disparate, compresa quella di un mini-buco nero. Noi lavoriamo su tre ipotesi: due legate alla geologia del luogo e un'altra alla ionizzazione dell'atmosfera provocata dalla radiazione solare».

I globi luminosi di Hessdalen hanno diametri variabili da 1 a 20 metri, talvolta pulsano con una frequenza di un terzo di secondo e cambiano colore passando dal rosso al blù al verde. Quando appaiono sembrano prediligere i periodi invernali (ma forse perchè è più facile vederli date le giornate più buie) e le ore serali dalle 22 alle 24. Una stazione automatica installata nella valle tiene continuamente sotto controllo il cielo di Hessdalen e quest'anno nelle osservazioni sarà impiegato anche un radar. L'enigma è affascinante e trovando la soluzione forse si chiarirà anche il fenomeno degli Ufo.

Giovanni Caprara







Una palla gassosa fotografata nella valle di Hessdalen e, sotto, il suo ingrandimento. A sinistra la stazione che controlla e riprende automaticamente i fenomeni

CO

CDS 6-5-01 Corr. Scienza

ate: ecco il giorno più lungo

*gno il sole rag-
boreale dal-
no; saremo al
o di massima
onti della no-
se al 21 giugno
al tramonto)
e di 10 minu-
al 30 giugno
be le località.
Bolzano sarà
49 minuti e
o; in compen-
dell'anno, a
arà 8 gradi più
zano.
timo quarto il
o il 28 giugno.
urrà la prima
millennio, ma*

non sarà visibile neppure come parziale dall'Italia. La fascia della totalità si distende dall'Atlantico, attraverso l'Africa australe e l'Isola di Madagascar, fino all'Oceano Indiano. Alcuni gruppi di appassionati italiani il 21 giugno saranno in Zambia o in Madagascar per conservare l'eclisse.

Mercurio è visibile con difficoltà al tramonto all'inizio di giugno e all'alba negli ultimi giorni del mese. Venere è molto luminoso, ma sorge dopo le tre; resta poi visibile fino all'alba. Marte si può osservare per tutta la notte, basso sull'orizzonte verso sud. Giove (in congiunzione con il sole il 14 giugno) e Saturno in pratica non sono visibili. Urano e Nettuno si possono scorgere fra le stelle del Capricorno all'incirca dalla mezzanotte in poi. Plutone si trova, come Marte, in Ofiuco e si può osservare per tutta la notte.

Mario Cavedon

GLI SCIENZIATI USA

Difendersi da eventuali virus marziani

L'ordine del Comitato americano per l'esplorazione planetaria e lunare è perentorio: bisogna prevenire i guai che potrebbero provocare eventuali microrganismi portati sulla Terra da Marte. Nel 2011 la Nasa affronterà la missione automatica più difficle mai realizzata prelevando alcuni campioni dal suolo del Pianeta Rosso e che, incapsulati in un razzo, voleranno sulla Terra. Qui nascerà il problema, dicono gli scienziati, perchè non è possibile escludere che il terriccio contenga batteri letali e quindi da trattare come fosse il terribile virus Ebola. Quindi bisognerà predisporre dei laboratori dove conservare con dei criteri di altissima sicurezza i campioni in modo da evitare che eventuali microrganismi estranei e forse pericolosi possano diffondersi sulla Terra seminando pericoli incontrollabili.

Gli studiosi ricordano come all'epoca del primo sbarco sulla Luna nel 1969 il problema fosse stato affrontato all'ultimo momento e male. «Questa volta bisogna affrontare le cose bene e il progetto è di enorme complessità tanto da richiedere alemo 7 anni per predisporre strutture adeguate» afferma il dottor John Wood del Comitato. Gli scienziati ritengono molto bassa la probabilità di un'epidemia scatenata da eventuali microrganismi marziani. La proposta è che il centro di quarantena venga costruito nelle vicinanze di uno dei «laboratori di alto contenimento» già esistenti ad Atlanta e a Fort Detrik nel Maryland affidandone la gestione e la responsabilità alla Nasa. **(G.Cap.)**

Nella valle norvegese di Hessdalen si studia lo strano fenomeno che potrebbe spieg

Misteriose sfere di gas luminoso ai limit

DAL NOSTRO INVIATO

MEDICINA (Bologna) - Il mistero è ancora fitto ma qualche indizio gli scienziati cominciano a raccoglierlo. In Norvegia, nella valle di Hessdalen, a 120 chilometri da Trondheim, da anni compaiono dei fenomeni senza spiegazioni precise. Delle sfere luminose appaiono senza una ragione precisa, saettano in cielo, illuminano la zona sorvolata e poi scompaiono senza lasciare traccia all'incredibile velocità di 30 mila chilometri orari. Le loro fotografie sembrano quelle spacciate per dischi volanti e sicuramente qualcuno così le ha interpretate.

L'enigmatico fenomeno si manifesta anche altrove, in 25 luoghi diversi della Terra, dall'Australia all'Argentina, dal Canada all'Italia, sia pure con alcune diversità. Ma la valle di Hessdalen è l'unico posto dove si sta studiando da quasi vent'anni.«E' una grande sfida per la scienza» dice il professor Erling Strand dell'Ostfold University College di Sarpsborg alla guida delle indagini. «Perchè - aggiunge - le sfere luminose contengono un'energia elevatissima e la loro spiegazione può aver a che fare con nuovi concetti della scienza».

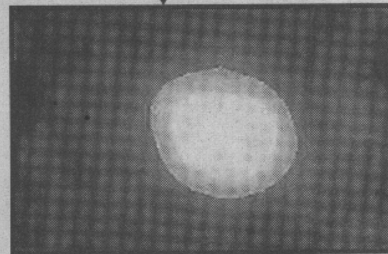
Siamo ai confini della conoscenza e solo uno sforzo di indagini e di fantasia potrà regalare dei risultati. A tal fine si sono incontrati al radiotelescopio «Croce del Nord» del Cnr di Medicina la pattuglia di scienziati guidati da Strand e i ricercatori italiani che dall'anno scorso collaborano alla soluzione del mistero. «Quest'anno continueremo, aggiungendo alle indagini radio anche quelle ottiche» spiega l'ingegner Stelio Montebugnoli a capo del radiotelescopio e delle operazioni in Norvegia, condotte anche con il supporto Renzo Cabassi.

«E sarà un passo importante - pros gue Montebugnoli - perchè permette di studiare la natura del fenomeno eff tuando delle analisi spettroscopiche».

«Le ricerche finora condotte - di







Una palla gassosa fotografata nella valle d Hessdalen e, sotto, il suo ingrandimento. A sinistra la stazione che controlla e riprend automaticamente i fenomeni

CDS 6-3-01 Corr. scienza

IL MESE ASTRONOMICO

Solstizio d'estate: ecco il giorno più lungo

Alle nove e mezza del 21 giugno il sole raggiungerà la massima distanza boreale dall'equatore celeste per quest'anno; saremo al solstizio d'estate, cioè al giorno di massima permanenza del sole sugli orizzonti della nostra penisola. Dall'inizio del mese al 21 giugno la durata del giorno (dall'alba al tramonto) aumenta di 14 minuti a Bolzano e di 10 minuti a Palermo, mentre poi dal 21 al 30 giugno diminuisce di 3 minuti in entrambe le località. Si noti che il giorno del solstizio Bolzano sarà illuminata dal sole per 15 ore e 49 minuti e Palermo per 1 ora esatta di meno; in compenso, come in tutti gli altri giorni dell'anno, a mezzogiorno il sole a Palermo sarà 8 gradi più alto sull'orizzonte rispetto a Bolzano.

La luna sarà piena il 6, all'ultimo quarto il 14, nuova il 21 e al primo quarto il 28 giugno. Il giorno del novilunio si produrrà la prima eclisse totale di sole del nuovo millennio, ma non sarà visibile neppure come parziale dall'Italia. La fascia della totalità si distende dall'Atlantico, attraverso l'Africa australe e l'Isola di Madagascar, fino all'Oceano Indiano. Alcuni gruppi di appassionati italiani il 21 giugno saranno in Zambia o in Madagascar per conservare l'eclisse.

Mercurio è visibile con difficoltà al tramonto all'inizio di giugno e all'alba negli ultimi giorni del mese. Venere è molto luminoso, ma sorge dopo le tre; resta poi visibile fino all'alba. Marte si può osservare per tutta la notte, basso sull'orizzonte verso sud. Giove (in congiunzione con il sole il 14 giugno) e Saturno in pratica non sono visibili. Urano e Nettuno si possono scorgere fra le stelle del Capricorno all'incirca dalla mezzanotte in poi. Plutone si trova, come Marte, in Ofiuco e si può osservare per tutta la notte.

Mario Cavedon

GLI SCIENZIATI USA

Difendersi da eve

L'ordine del Comitato americano per l'esplorazione planetaria e lunare è perentorio: bisogna prevenire i guai ch potrebbero provocare eventuali microrganismi portati sulla Terra da Marte. Nel 2011 la Nasa affronterà la missione automatica più difficle mai realizzata prelevando alcuni campioni dal suolo del Pianeta Rosso e che, incapsulati in un razzo, voleranno sulla Terra. Qui nascerà il problema, dicono gli scienziati, perchè non è possibile escludere che il terriccio contenga batteri letali e quindi da trattare come fosse il terribile virus Ebola. Quindi bisognerà predisporre dei laboratori dove conservare con dei criteri di altissima sicurezza i campioni in modo da evitare che eventuali microrganismi estranei e forse pericolosi possano

SFINKS 3-91

cd. ze str. 17





NAUKA CZY SZARLATANERIA ?

Chcecie — to wierzcie

Niektórzy ludzie, umiejący sami wprowadzić się w stan hipnozy twierdzą, że w tym stanie „przyjmują" posłannictwo od innych osób, które żyły w innych czasach. Są swego rodzaju „przekaźnikami". Przy okazji ujawniają się u nich różnego rodzaju paranormalne właściwości i zdolności.

— **Moim duchowym nauczycielem jest wielki wódz Indian, Red Cloud (Czerwona Chmura)** — utrzymuje od lat 63-letnia obecnie mieszkanka Sussex (W. Brytania), **Rene James**. W trakcie seansów, w których jest medium, otrzymuje ona rzekomo rady wodza, przy czym przekazuje je obecnym typowo męskim głosem.

Naoczni świadkowie twierdzą, że w trakcie seansów obok pani James pogrążonej w transie pojawia się kontur głowy wodza. Na pierwszy rzut oka wydaje się to mało prawdopodobne gdyby nie fakt, że uczestnikom seansów już kilkakrotnie udało się sfotografować to zjawisko.

U innych ludzi hipnoza wywołuje **nadwrażliwość na niektóre rzeczy**. Np. człowiek jest w stanie tak doskonale słyszeć, że rozumie cichą rozmowę prowadzoną o kilka pięter wyżej lub nawet w innym domu. Niekiedy potrafi również widzieć w największej ciemności twierdząc, że jest jasno, jak w południe na plaży.

Kolejne zdolności ludzkie wyzwalane w transie to **superpamięć**. Przed kilkoma laty przeprowadzono w Stanach Zjednoczonych ciekawy eksperyment. Paru ludzi zaproszono do pomieszczenia, które niemal po sam sufit wypełnione było najprzeróżniejszymi, nie mającymi ze sobą żadnego związku, przedmiotami. Do tego na kilku ekranach wyświetlano dodatkowo różne filmy, a z głośników płynęły fragmenty oderwanych od siebie rozmów. Następnie każdego z osobna poproszono o ustne i pisemne zrelacjonowanie tego co widzieli i słyszeli. We wszystkich przypadkach „opowieści" okazały się bardzo niepełne i niejednokrotnie przeczyły sobie nawzajem.

Ci sami ludzie, już w trakcie hipnotycznego seansu, otrzymali to samo zadanie. Po trwającej zaledwie minutę wizycie we wspomnianym pokoju opisy były tak dokładne, że zaskoczyły uczestniczących w eksperymencie naukowców. Na przykład jeden ze studentów zauważył fragment gazety wiszącej na ścianie na wysokości 4 metrów. Na dodatek zapamiętał tytuł zamieszczonego tam artykułu, a nawet potrafił zacytować kilka akapitów tekstu. Rozbudzony z transu nie tylko nie zauważył gazety, nie mówiąc już o odczytaniu z niej czegokolwiek.

Podobny przypadek z tej dziedziny miał miejsce w ub. stuleciu w Anglii. W trakcie doświadczenia realizowanego w obecności wielu świadków młoda służąca znajdująca się w hipnozie nagle zaczęła płynnie mówić najczystszą starożytną łaciną i greką. W rzeczywistości była zupełną analfabetką. Po wielu wysiłkach odnaleziono jednak rozwiązanie tej zagadki. Okazało się, że kilka lat wcześniej dziewczyna służyła w domu pewnego naukowca, który zajmował się historią starożytną. Miał on w zwyczaju powtarzać na głos szczególnie trudne fragmenty łacińskich i greckich tekstów. W kuchni słychać było każde słowo. I tak służąca, wbrew swojej woli, zakodowała wszystkie te teksty w swoje podświadomości.

Tak więc praktycznie w każdym człowieku istnieją nieznane supermożliwości, które wyzwalają się w trakcie hipnotycznych seansów. Być może ten wniosek powoduje, że coraz więcej ludzi na całym świecie przejawia coraz większe zainteresowanie hipnozą. A być może są tego jeszcze jakieś inne przyczyny?

WOJCIECH KMITA

Wódz Indian Czerwona Chmura oraz kontur jego głowy pojawiający się w trakcie seansów Reny James (zdjęcie wykonane przez jednego z uczestników seansu).

■

VLADIMIR LIŠKA An Unexplained Mystery - UFOs In the Soviet Union

NIE WYJAŚNIONA TAJEMNICA

W ślad za dotychczasowymi publikacjami w „Sfinksie" o rozwoju ruchu badań UFO w Związku Radzieckim, dziś krótkie omówienie tej problematyki pióra Vladimira Liški — przewodniczącego Czechosłowackiej Asocjacji Astroarcheologicznej, zamieszczone na łamach dziennika „Report".

W latach stalinowskiego, totalitarnego reżimu UFO były tematem zakazanym i przez radzieckich propagandystów traktowane były jako antyimperialistyczny straszak. Tak działo się niemal w całej dekadzie lat pięćdziesiątych; informacje o UFO, jakie docierały do organów Ministerstwa Obrony czy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR, były utajniane, ponieważ uważano je za ideologicznie sprzeczne.

W latach sześćdziesiątych obserwowano UFO w Kazachstanie. 16 sierpnia 1960 roku ośmioosobowa grupa leningradzkich geofizyków, obozująca w tamtejszych górach, zaobserwowała około godziny dwudziestej pierwszej jasny, pomarańczowy dysk, lecący z ogromną prędkością nad szczytami gór. Dr Sochwanow opowiadał potem, że średnica obiektu była o połowę większa od średnicy Księżyca w pełni. Obiekt leciał zygzakując. Informacje tamtejszych mieszkańców wskazują, że obiekty tego rodzaju obserwowane były od wielu lat, ale nikt z władz nie zwracał na to uwagi.

Podobną obserwację odnotowała trójka astronomów z obserwatorium astronomicznego w Ogrze (Łotwa). 26 czerwca 1965 r. astronomowie widzieli bardzo jasne latające dyski i kule; dyski miały średnicę 120 m. (...) Dopiero w 1967 roku dr Feliks Zigel uzyskał pozwolenie na stworzenie amatorskiego koła badaczy UFO — było to wtedy, gdy w USA kończono dwudziestoletni „Project Blue Book"! (...)

„Właśnie dokonywaliśmy pomiarów grubości lodów do celów strategicznych w okolicach Grenlandii — opowiada o swym spotkaniu z UFO w roku 1956 nestor radzieckich nawigatorów polarnych, Walentin Akkuratow „i po wynurzeniu się samolotu z obłoków naraz ujrzeliśmy (przy pięknej pogodzie) nieznany obiekt latający. NOL leciał kursem równoległym do naszego, po naszej lewej stronie. UFO (NOL) miało wygląd perłowej soczewki z pulsującymi krawędziami. Początkowo sądziliśmy, że to jakiś samolot amerykański i ponownie wskoczyliśmy w chmury, po prostu po to, aby mieć przewagę zaskoczenia w przypadku starcia. Po czterech minutach lotu pasmo chmur się skończyło, a po naszej lewej stronie był ten sam obiekt. Nie widzieliśmy żadnych skrzydeł czy stateczników. Zmieniliśmy więc kierunek lotu, aby zbliżyć się do UFO. Nie było to możliwe, ponieważ obiekt powtarzał dokładnie wszystkie nasze manewry! Po 15 minutach takiej zabawy w kotka i myszkę UFO „wystrzeliło" naraz do przodu i szybko zniknęło w błękicie nieba. Jego prędkość była niesamowita..."

Czym były te kolorowe latające obiekty, które obserwowano nad Związkiem radzieckim? Co stworzyło tandem z radzieckim samolotem zwiadu lodowego?

„Istnieje jedyna hipoteza wyjaśniająca wszystkie zjawiska tego rodzaju. Zakłada ona, że UFO to pojazdy należące do jakiejś pozaziemskiej cywilizacji — twierdzi dr Feliks Zigel (...) i dodaje: „Mamy dobrze udokumentowane i wiarygodne obserwacje NOL z każdego zakątka ZSRR. Trudno jest uwierzyć w to, że są to jedynie złudzenia optyczne. Człowiek może się mylić, ale nie radar czy kamera fotograficzna". Podobne przekonanie żywi dr. W. Kuprewicz — ongiś przewodniczący Akademii Nauk Białorusi. (...)

Ilustracją powyższego stanowiska może być przygoda majora Bajdukowa, który w kwietniu 1966 r., lecąc nad Odessą, zaobserwował na pokładowym radarze swego samolotu nieznany obiekt latający. UFO zlokalizowały także naziemne stacje radiolokacyjne; obiekt leciał na wysokości do 3 do 11 mil nad ziemią.

Ale nie tylko UFO są zagadką. Co można powiedzieć, na przykład o archeologicznym odkryciu 716 kamiennych

cd. na str. 30



Czołowym badaczem zajmującym się katastrofami UFO jes Leonard H. Stringhield, który ufologią zajmuje się ponad trzydzieści lat. Stringfield uważa, że od 1947 roku wydarzyło się kilkadziesiąt katastrof UFO w różnych rejonach świata, a szczątki spodków kosmicznych i martwych humanoidów przetrzymują specjalne służby, które dążą do zgłębienia tajemicy UFO.

Świadek, który teraz jes bussinesmanem, osobą szanowaną w swoim środowisku i dlatego nie podaje swojego nazwiska, w 1947 r. miał 19 lat. Nie pamięta już nazwiska swojego towarzysza ani właściciela farmy. Na przyległym polu wraz z innym robotnikiem rolnym kosił od rana trawę, kiedy właściciel farmy zaciekawił ich opowiadaniem o niezwykłej „rzeczy" znajdującej się w pobliżu. We trójkę ostrożnie podchodzili do obiektu. Opowiadającego o tym wydarzeniu poniosły nerwy, podszedł blisko do tej „rzeczy" i kopnął ją — nie spowodowało to żadnej reakcji. W chwilę potem przybyła ekipa lotnictwa i błyskawicznie otoczyła teren. Poinstruowano trzech świadków, aby się stamtąd „zmyli", przestrzegając jednocześnie przed szepnięciem choćby słówka o tym, co widzieli.

Z pewnej odległości świadkowie widzieli jak oddział zmagał się z opornym przedmiotem i władowywał go na platformę z plandeką. Po załadowaniu oddział odjechał, zaś świadek nigdy więcej nie słyszał o zabranym obiekcie.

W 1980 r. w USA ukazała się książka Charlesa Berlitza i W. Moore'a „Incydent w Roswell", która dotyczy domniemanej katastrofy UFO w Nowym Meksyku (USA) w lipcu 1947 roku. Oto w skrócie fakty, które udało się ustalić autorom książki.

7 lipca 1947 roku ok. godz. 16.00 do Lyndii Sleppy, pracującej w rozgłośni radiowej KOAT w Albuquerque w stanie Nowy Meksyk, zadzwonił Johny Mc Boyle, reporter i współwłaściciel radiostacji KSWS w Roswell,

Jedną z najbardziej kontrowersyjnych spraw związanych z NOL są ich katastrofy, dość sceptycznie przyjmowane zarówno przez naukowców, jak i ufologów. Brak bowiem konkretnych dowodów, a dane na ten temat ograniczają się przeważnie do raportów świadków, którzy nie chcą podać swoich nazwisk, obawiając się... Właśnie, czego się obawiają?!

ELŻBIETA BOROŃ

KATASTROFY NOL

i powiedział jej: „Chcemy, abyś bezwłocznie przekazała tę informację sieci ABC... Rozbił się latający talerz... w pobliżu Roswell... Byłem tam i widziałem wszystko. Wygląda jak olbrzymia pognieciona blaszana miska. Jest tam już wojsko i przygotwuje się do zabrania go stamtąd... Wyobraź sobie, że niektórzy mówią o jakichś małych ludziach, którzy znajdują się ponoć w jego wnętrzu... Zacznij nadawać to już teraz i nie odkładaj słuchawki. „Lyndia była oszołomiona, ale zaczęła nadawać. Ledwie jednak wystukała kilka zdań, kiedy dalekopis stanął. Za chwilę włączył się samoczynnie i zaczął przekazywać tekst do Albuquerque od anonimowego nadawcy: „Uwaga. Przerwać nadawanie. Powtarzam — przerwać nadawanie tej informacji. Natychmiast wstrzymać tą wiadomość!". Lyndia zapytała telefonicznie McBoyle'a co ma zrobić, na co ten odpowiedział: „Najlepiej zapomnij o tym wszystkim. Nigdy o tym nie słyszałaś, rozumiesz?... I proszę cię, nie mów absolutnie nikomu, o tym co się stało." (Później McBoyle powiedział Lyndii, że widział na własne oczy samolot, którym ten obiekt lub jego szczątki miały być zabrane do bazy Wreight Patterson).

Dzień później, 8 lipca, porucznik Walter Haut, rzecznik prasowy bazy Sił Powietrznych w Roswell przekazał prasie informację, że „komórka wywiadu 509 Grupy 8 Okręgu Sił Powietrnych weszła w posiadanie jednego z „dysków"... Wojskowe Siły. Powietrzne natychmiast zareagowały informacją, że domniemany „latający spodek" był balonem meteorologicznym typu Rawin. Sprawę zatuszowania niefortunnej informacji por. Hauta zajął się osobiście gen. brygady Roger M. Ramey, dowódca 8 Okręgu Sił Powietrznych w Fort Worth. W efekcie uwierzono jego wersji, chociaż nie wszyscy byli o tym przekonani. Nie to jednak jest ważne w tej sprawie. Ważne jest co mówili naoczni świadkowie.

Barney Bernett, inżyner budowlany, był jednym z pierwszych naocznych świadków, którzy zjawili się rankiem, 3 lipca 1947 r. w miejscu upadku spodka.

„Tego ranka pracowałem w pobliżu Magdaleny w Nowym Meksyku, kiedy w pewnym momencie dostrzegłem kątem oka błysk odbitego światła od jakiegoś dużego metalowego obiektu. Pomyślałem, że to samolot, który rozbił się w nocy i poszedłem w jego kierunku, ok. 1,5 km pustynnej równiny. Nim dotarłem do tego mejsca, zorientowałem się, że nie był to samolot, lecz jakiś obiekt dyskowatego kształtu o metalicznym połysku i średnicy ok. 7—9 m. W czasie gdy tam stałem i zastanawiałem się, co to może być, nadeszli inni ludzie, którzy chodzili wokoło i oglądali z ciekawością wrak. Widziałem jak stali kołem nad martywmi ciałami, które leżały na ziemi. Podszedłem bliżej, aby zobaczyć jak wyglądają te ciała. Znajdowały się na zewnątrz i wewnątrz spodka. Te na zewnątrz były bezładnie porozrzucane. Wyglądem przypominały miała ludzkie. Miały duże okrągłe głowy pozbawione włosów. Każde z tych ciał odziane było w szare ubranie, które jakby stanowiło jedną całość. Nie było tam nic, co przypominałoby zamki błyskawiczne, paski czy guziki. W czasie, gdy oglądaliśmy ciała nadjechała ciężarowka z żołnierzami, którzy kazali nam odejść i nie opowiadać komukolwiek o tym, co widzieliśmy..."

Major Jesse A. Marcel był pracownikiem wywiadu w bazie Roswell. O katastrofie dowiedział się 7 lipca i razem z pracownikami Ośrodka Kontrwywiadu Cavittem pojechał na miejsce zdarzenia, na południe od miejscowości Corona. Natrafili tam na mnóstwo szczątków, które Marcel opisał. „Były one różnego rodzaju. Do najciekawszych należały małe odłamki o powierzchni od 2,5 do 3,5 cm² z hieroglifami, których znaczenia nie byłem w stanie odgadnąć.

The Ufocatastrophes

Odłamki te przypominały z wyglądu balsę i ważyły mniej więcej tak samo. Były bardzo twarde, choć giętkie i niepalne". Wszystkie te szczątki załadowano do jeepa i Buicka i zawieziono do Roswell, gdzie następnego dnia samolotem B-29 przewieziono je do Fort Worth, a później do Wright Paterson. Owe szczątki zostały odkryte przez farmera Williama Brazela. Podczas szalejącej gwałtownej burzy dotarły do niego dźwięki dziwnej detonacji. Rano, kiedy objeżdżał konno pastwisko, natknął się na porozrzucane dziwne elementy. Jego odkrycie dało początek całej sprawie.

Opierając się na zebranych raportach Berlitz i Moore twierdzą, iż zdarzenie miało następujący przebieg. Dnia 2 lipca 1947 roku, między 21.45 a 21.50 nad Roswell przeleciał z wielką prędkością spodek. Na północ od Roswell wpadł w burzę i został uderzony piorunem, w wyniku czego uległ poważnemu uszkodzeniu. Spora jego część spadła na ziemię, lecz mimo to obiekt utrzymywał się w powietrzu jeszcze jakiś czas, rozbijając się ok. 200 km dalej, na zachód od Socorro. Części, które oderwały się od spodka znalazł W. Brazel, natomiast wrak i ciała humanoidów widział Bernett rankiem 3 lipca.

Nie o wszystkich przypuszczalnych katastrofach UFO posiadamy aż tyle wiadomości. Np. dopiero w 1977 roku z nieujawninych źródeł wojskowych otrzymano wiadomość, że w 1948 r. rozbił się jakiś latający spodek na pustynnym terenie w okolicach Laredo w USA. Dwaj niezależni od siebie informatorzy zeznali, że ich radary wykryły metaliczny dysk skręcający nagle pod kątem 90 stopni ku ziemi. Pilot, obecnie

emerytowany pułkownik, kierując samolotem F-94 zobaczył w powietrzu nieznany obiekt, który uległ wypadkowi. Po powrocie do bazy dowiedział się, że ów obiekt leciał z prędkością 2000 mil na godz. Wraz z kolegą podążył na miejsce katastrofy, ale teren otaczał już kordon wojska, a spodek przykryty był czymś w rodzaju namiotu...

Kolejne fragmenty uzupełniające obraz prowadzą do oficera trzymającego straż wokół robitego obiektu. Oficer zeznał, że widział martwego humanoida, wzrost którego oszacował na 4 stopy i 6 cali. Istota była zupełnie bezwłosa, a jej ręce nie posiadały kciuka. Trop rozbitego spodek wiódł dalej do technika lotnictwa zatrudnionego w Fort Worth w Teksasie. Wraz z oddziałem wojska brał on udział w ukrywaniu rozbitego obiektu i oszacował jego średnicę na 90 stóp. Powierzchnia spodka przypominała błyszczący metal.

Katastrofę z 1952 r. również wykryły radary. Specjalista z bazy Edwards w Kalifornii zobaczył obiekt spadający z wielką prędkością na ziemię. Katastrofę potwierdzono w bazie, lecz ku jego zdumieniu, w chwilę po otrzymaniu informacji, podszedł doń oficer wywiadu i ostro powiedział: „Pamiętaj, że niczego nie widziałeś".

Później doszły do niego wieści, że obiekt miał 60 stóp średnicy, wzdłuż pojazdu ciągnął się rząd okienek a jego powierzchnia była spalona na czarno. W pojeździe znajdowała się nieustalona liczba ciał humanoidów o wzroście 4 i pół stopy.

Interesujący przypadek pochodzi z roku 1953. Zaczęło się wszystko od pewnego filmu, który oglądał specjalista od radarów pan T. wraz z grupą kolegów w Fort Monmouth w New Jersey. Bez uprzedzenia i komentarza włączono projektor. Na ekranie pojawiły się najpierw smugi i zadrapania wskazujęce, że film nakręcił ktoś niespodziewanie z ukrytej kamery lub amator. Pierwsze zdjęcia przedstawiały pustynię i zagłębiony w piachu spodek, którego szczyt zdobiła kopuła, a w dolnej części znajdowały się otwarte drzwi czy coś w rodzaju luku. Dysk mierzył ok. 20 stóp długości, otwarte drzwi miały 3 stopy wysokości i 2,5 stopy szerokości. Kolejna scena ujmowała kilkunastu żołnierzy bez dystynkcji stojących wokół obiektu, a dalsza — wnętrze pojazdu. Niezbyt wyraźnie widać było jakieś panele i dźwigienki. Dokładniej widać było po chwili stoły w namiocie. Na jednym z nich leżały dwa martwe ciała, na następnym jedno, ubrane w ciasno dopasowane kombinezony pastelowego koloru. Istoty te, w porównaniu z człowiekiem, odznaczały się niskiem wzrostem i nieproporcjonalnie dużymi głowami. Rysy twarzy nosiły cechy mongoidalne. Pan T. widział małe noski, nie zauważył natomiast uszu ani włosów. Odcień skóry tych postaci miał kolor szary.

Po skończonej projekcji oficer służbowy podszedł do pana T. i powiedział: „Pomyśl o tym co zobaczyłeś, ale nie mów nikomu". Wiele lat później po pamiętnej projekcji kolega z wojska powiedział mu, że również widział ten film i jemu także nakazywano milczenie.

To tylko niektóre z relacji na temat przypuszczalnych katastrof UFO. Dossier na tem temat jest jednak o wiele obszerniejsze. Znamienny zarówno w Stringfielda, jak i u innych badaczy katastrof NOL, jest fakt, że nie podają oni danych informatorów. Sprawia to wrażenie braku wiarygodności relacji i stwarza okazję do postawienia zarzutu, że opowieści te są wyssane z palca. Informatorzy jednak bardzo rzadko zgadzają się na ujawnienie swoich danych.

Pewien urzędnik cywilny z bazy Wright Patterson zdołał zdobyć w 1966 r. fotografię ciała małej istoty humanoidalnej o nieproprocjonalnie dużej głowie.

Opowiedział też, że patrol wojskowy natknął się na dysk, który wylądował niedaleko bazy. Jedna z istot podróżujących w dysku rozpoczęła walkę z żołnierzami, aby osłonić odwrót swoich towarzyszy. Schwytana przez żołnierzy istota została zabita przez podanie jej środka uśmierzającego i odwieziona do bazy.

Również i Polska ma swój wkład w sprawę katastrof UFO. Jak głosi niepotwierdzona dotychczas informacja, na początku 1959 r. na plaży w Gdyni strażnicy portowi znaleźli mężczyznę w stanie skrajnego wyczerpania, który został zabrany do szpitala. Wieść głosi, że miał inną niż gatunek ludzki ilość palców. Był ubrany w jednoczęściowy strój, którego obsługa szpitala nie mogła zdjąć. Ostatecznie zdjęto go przy pomocy nożyc do cięcia metalu, ponieważ wykonany był z wyjątkowo twardego materiału. Zdjęto też z nadgarstka tej osoby bransoletkę — zaraz potem osoba zmarła. Sekcja zwłok ujawniła istotne różnice w rozmieszczeniu zarówno organów wewnętrznych, jak i systemu krążenia, który został opisany jako spirala dookoła ciała...

Wojsko i wywiad zabezpieczają się wszelkimi sposobami od przecieku informacji, m.in. regułką: „Proszę podnieść prawą rękę i powtarzać za mną słowa przysięgi.." Do opinii publicznej docierają zaledwie okruchy. ■

„Mnicha zoczywszy po lewej, iść ptx, poczem 3/4 ku północy kroków tyleż samo, wreszcie za cieniem w godzinę po wschodzie, gdy słońce rogi zaznaczy, ku końskiej głowie się udać, mając ją po prawej, a po minięciu większej ropuchy, 20 par pijawek ku księżycowi odmierzyć i tam kopać!"

STANISŁAW PYTLIŃSKI

WSZYSTKIE SKARBY ŚWIATA

Któż z nas nie marzył, że dnia któregoś idąc, obowiązkowo samotnie, pustą plażą, nie znajdzie starej, dziwacznej butelki wyrzuconej przez fale, a w niej równie starego pożółkłego pergaminu, zapisanego wyblakłym atramentem, sepią, a może nawet krwią?! Nie potrzeba być wielkim miłośnikiem Stevensona i trzymać w domu papugi wrzeszczącej „Talary — Talary!", by wiedzieć od razu, iż manuskrypt ten to ni mniej, ni więcej tylko najprawdziwszy przepis na znalezienie skarbu! Niewątpliwie słowa te wywołają uśmiech i wzruszenie ramion — kto dziś wierzy w takie historie! Samo słowo też nie wywołuje już większych emocji... skarb, jak skarb... dla zwykłych zjadaczy chleba największym skarbem jest telewizor albo „maluch"... lecz to samo słowo szepnięte jeszcze kilkadziesiąt lat temu, w jakiejś zadymionej knajpie, najlepiej gdzieś na Karaibach, powodowało, iż rozmowy nagle urywały się, uszy wydłużały, oczy rozbłyskiwały, a najbardziej pijane głowy trzeźwiały. Słowo magiczne! Dziś już nieco wyblakłe...

Lecz istnieje wciąż przecież potężna armia wszelkiego autoramentu poszukiwaczy, szperaczy, archeologów, nurków, różdżkarzy, ba, nawet poważnych inżynierów i skupionych naukowców, dla których skarby nawet te najbardziej baśniowe, wciąż istnieją... i nie bez racji! Największe skarby to te jeszcze nie



cd. na str. 29

Rys. KRZYSZTOF JEZIERSKI



Co zrobiłby nas jaskiniowy praszczur, gdyby któregoś dnia na swej ścieżce znalazł kasetę magnetowidową? Prawdopodobnie niewiele (z naszego punktu widzenia oczywiście). Widząc w niej dwie dziurki być może przewlekłby przez nie rzemień lub kawałek łyka uzyskując tak wspaniały amulet do zawieszenia na szyi; na pewno jednak nie dociekałby skąd się wzięła i czemu służy. Przypuszczenie bowiem, iż w troglodyckiej głowie mogłoby zalęgnąć sę jakieś, niejasne choćby, pojęcie na temat zawartości czarnego pudełeczka, wydaje nam się dziś zupełnie niedorzeczne.

STANISŁAW PYTLIŃSKI

MENHIRY



Lecz czy my sami nie zachowujemy się jak nasi jaskiniowi przodkowie w obliczu rzeczy, których znaczenie jest nam niezrozumiałe i które onieśmielają nas nie tyle swym wyglądem, co tajemnicą jaka je otacza. Tak jest właśnie z megalitami — najstarszymi w historii świata przedmiotami wykonanymi ludzką ręką.

Megas po grecku znaczy — wielki, lithos — kamień; megality to po prostu wielkie kamienie: gigantyczne grobowce, kurhany, dolmeny, grupy monolitów, chodniki i przejścia obramowane kamiennymi blokami, rzeźbione skały i wreszcie kromlechy i menhiry. Te ostatnie są najliczniejsze — wielotonowe głazy, z grubsza ociosane, na ogół zbliżone formą do stożków czy ostrosłupów; stoją pionowo w miejscach, które dziś nazywa się umownie „miejscami kultu". W samej Europie Zachodniej naliczyć ich można ponad 40 tysięcy. Rozsiane od Norwegii, Szwecji, Danii, poprzez Irlandię, Wyspy Brytyjskie, Czechy, Niemcy, Francję, Hiszpanię i Portugalię, sięgają na wyspy w zachodniej części Morza Śródziemnego i do Afryki, gdzie spotyka się je na wybrzeżu od Libii aż do Senegalu.

Na ich temat krążą najbardziej fantastyczne teorie

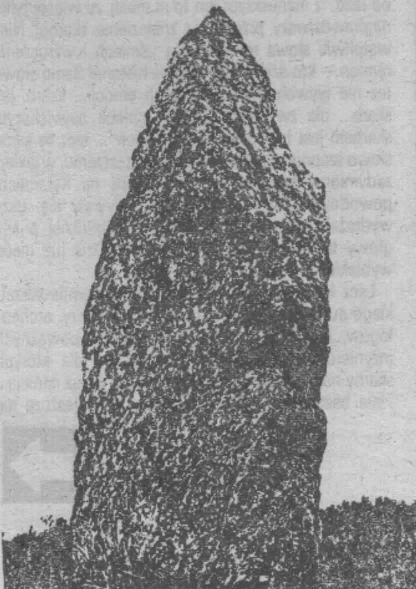
Nie fantastycznych zresztą nie ma, gdyż jedyną rzeczą pewną, jaką o menhirach wiadomo, jest to, że one są! Kto je wzniósł, kiedy, jak i po co? — pozostaje sferą domysłów.

W przeszłości sądzono, iż wyrastają z ziemi niczym drzewa lub grzyby, albo że są bronią porzuconą przez walczących gigantów. Fenicjanie brali je za słupy graniczne jakiegoś nieznanego narodu, a późniejsi odkrywcy — za słupy Fenicjan czy wręcz Atlantów, jako że spotykano je głównie na wybrzeżach morskich w okolicach mogących znaleźć się w przypuszczalnym zasięgu fenickich bądź atlantyckich (!) żeglarzy. Przez całe stulecia tłumaczono ich pochodzenie słowem „pogańskie", co oczywiście nie wyjaśniało niczego.

Odkrycia ostatnich czasów, a także znaleziska w głębi lądu (Czechy, Niemcy, Szwajcaria), skłoniły do przypuszczeń, iż menhiry znaczą drogę pochodów wojowniczych plemion aryjskich. Wiek XX przyniósł kilkanaście innych pomysłów i ogólne przeświadczenie, że menhiry powstały około 4—7 tysięcy lat temu. Ale i to datowanie, operujące tysiącleciami, nie jest pewne. Być może są one jeszcze starsze! Nie wykluczone, iż przestawiano je wiele razy z miejsca na miejsce, co myli dziś rachunki i uniemożliwia w ogóle oszacowanie ich wieku.

Najwięcej badań i pomiarów megalitycznych dokonano w Bretanii, gdzie znajdują się tak wielkie skupiska menhirów, że dopiero obserwacja lotnicza może dać prawdziwe wyobrażenie o ich rozmiarach. Oprócz pojedynczych kamieni rozrzuconych gęsto po całym kraju, spotyka się tam całe rozległe „pola menhirowe".

Najsłynniejsze z nich — Menec, Kerlescan, Kermario i Kerzerho, w okolicy nie mniej słynnego Carnacu w Południowej Bretanii, gromadzą ponad 3 750 menhirów, usytuowanych w prostych rzędach, których długość dochodzi aż do 1200 m. Towarzyszące im, rozsiane w pobliżu liczne dolmeny i wielkie kurhany podkreślają tylko tajemniczy nastrój grozy jaka unosi się nad starymi głazami.



Wyniki badań bretońskich skłaniają do przypuszczeń, iż menhiry mogły pełnić rolę nazwaną ogólnie „geo-astronomiczną". Miałyby więc wskazywać kierunki świata, określać położenie ciał niebieskich, wschody i zachody słońca w pewnych dniach roku, wyznaczać pory siewu i żniw, okresy świąt kultowych czy też tworzyć gigantyczną sieć drogowskazów z pubktem centralnym w Locmariaquwe, gdzie znajdował się (dziś rozbity) największy ze znanych — 347-tonowy „Wielki Menhir" o wysokości ponad 20 m. W sumie, mimo iż doszukano się wielu zależności, podobnie jak w przypadku Stonehenge na Wyspach Brytyjskich, nie stwierdzono niczego pewnego.

Menhiry —

co w języku celtyckim oznacza „długie kamienie", zawsze były związane z życiem mistycznym Bretanii. Czczone od niepamiętnych czasów, cierpliwie „dostosowywały" się do wymogów, okoliczności; Rzymianie rzeźbili na nich podobizny swych bogów, a pierwsi Chrześcijanie umieszczali krzyże i znaki.

Symboliczne znaczenie menhirów pozwoliło niektórym badaczom doszukać się podobieństw między europejskimi megalitami a zabytkami Starożytnego Egiptu.

Menhir symbolizowałby zatem obelisk, kromlech — piramidę, a dolmen — świątynię. Badacze ci nie wykluczają, iż budowniczowie

LEKTURY „SFINKS"-a

Dotychczas recenzowane tu przeze mnie książki nie pozostawiały wątpliwości co do swej przynależności gatunkowej. Dziś będzie inaczej. Proponuję byśmy poświęcili trochę czasu powieści niezwykłej i bez dwu zdań wartej przeczytania.

HORROR ZNACZY STRASZYĆ?

Skąd się bierze zło? Tego akurat dokładnie nie wiadomo. Dzień w dzień dowiadujemy się o nowych przejawach zła z prasy, radia, telewizji i coraz rzadziej zadajemy sobie pytanie: dlaczego? Córka poćwiartowała matkę. Ojciec oblał benzyną i podpalił swojego dziesięcioletniego syna. Spokojny nauczyciel z prowincji sprowadzał do swojego mieszkania dziewczynki, gwałcił je, a następnie mordował. Dlaczego? Co leży u podstaw takiego postępowania? Co powodowało tymi ludźmi w momencie popełniania zbrodni? Co wtedy czuli? Nic?

Nad przestępcą nikt się nie lituje, rzadko kto pyta o jego powody. Organa ścigania, a także sąd to instytucja behawioralne, raczej nie starają się dochodzić przyczyn wykroczenia, zbyt zajęte samym ustaleniem okoliczności. Toteż jeśli nawet winny trafia wreszcie do szpitala zamiast do celi, traktowane jest to jako ucieczka przed wyrokiem, prawniczy wybieg, i kwitowane lekceważącym parsknięciem „Zwiał im!" A przecież zło, jakkolwiek objawia się, nie bierze się w człowieku znikąd.

Kręte ścieżki, którymi wędrują nasze myśli, wszystkie te „mroczne zakamarki duszy" to temat wręcz wymarzony dla horroru, ale rzadko jest traktowany z powagą na jaką zasługuje. Autorzy skłaniają się raczej ku wypróbowanym rekwizytom gatunku: żywym trupom, wilkołakom i mglistym zjawom w świetle księżyca, jak gdyby przeczuwając, że talentu starczy im tylko na klecenie historyjek o facecie, którego byle szelest przyprawia o palpitację serca, a każde skrzypnięcie podłogi w sąsiednim pokoju paraliżuje ze strachu. I trzeba dopiero gościa z zewnątrz gatunkowego getta, by pokazał czego można dokonać w tej materii, gościa, który sięgnie dalej niż mogą zaprowadzić wszystkie potwory — do ciemnych kątów ludzkiego umysłu. Trzeba choćby takiego Thomasa Harrisa.

Amerykanin, autor zaledwie trzech książek, określanych mianem dreszczowców. Dwie z nich trafiły już na rynek staraniem Wydawnictwa „Amber", trzecia jest w przygotowaniu. Mam na myśli „Czerwonego smoka", „Milczenie owiec" i „Czarną niedzielę".

„Czerwony smok" trafił do ubożuchnych jeszcze podówczas księgarń w końcu roku 1989 i w pierwszej chwili nie znalazł uznania w oczach czytelników. Tych goniących za sensacją drażniły rozbudowane portrety psychologiczne postaci, uważali, że autor zbyt wiele miejsca poświęcił dociekaniom samej natury zła, zamiast skoncentrować się na akcji. I jeszcze te obszerne retrospekcje z dzieciństwa mordercy. Po cholerę to komu?

Natomiast ci zakochani w „prawdziwej literaturze" — cokolwiek to określenie miałoby oznaczać — po prostu omijali „Czerwonego smoka" szerokim łukiem, uznając, że jest to jeszcze jedna „strzelana bzdura". Mnie z tą ksiązką zetknął przypadek. Przeczytałem i pozostałem obojętny. Prawdę mówiąc nie sądziłem, że za tydzień będę jeszcze cokolwiek z niej pamiętał. Myliłem się i to gruntownie. Im więcej czasu mijało od lektury, tym częściej myślałem o świecie odbitym przez Hariisa w krzywym zwierciadle psychicznych obciążeń maniakalnego zabójcy. Coraz bardziej doceniałem tę książkę, gdyż uświadomiłem sobie, że Harris, jak żaden inny autor zbudował na wiarygodnych podstawach psychikę człowieka chorego i w dodatku umiał pokazać w jaki sposób ta choroba wypacza obraz rzeczywistości. I wtedy przyszedł mi do głowy cytat odnoszący się do filmu, którego tytułu nie pamiętam: „coś dla ludzi, którzy zatrzymują się aby obejrzeć wypadek drogowy". To był klucz. Oho, pomyślałem sobie, Harris zagląda w dusze nam wszystkim. Toż to wzór horroru, fakt, że bez demonów i dżinnów uwięzionych w dzbankach, ale przecież zasada funkcjonowania jest ta sama.

„Milczenie owiec" potwierdziło moje przypuszczenia. Jest to książka jeszcze bardziej odbiegająca od schematu kryminału, śledztwo w sprawie kolejnych morderstw popełnianych na młodych kobietach o specyficznej budowie ciała, staje się zaledwie motywem przewodnim, choć potraktowanym z całą dbałością. Zarazem po zrozumieniu prawdziwych zasad rządzących książkami Harrisa, czytelnik od razu dostrzeże, że „Milczenie..." jest lepiej skonstruowane i lepiej napisane niż „Czerwony smok". Widać też charakterystyczną cechę stylu tego autora: otóż całe pisarstwo Harrisa jest chore. Smród rozkładu pełza po stronicach książki i wraz z literami sączy się jak trupi jad do mózgu czytelnika. Atmosfera budowana w sposób sugestywny i to tak, że niejednokrotnie może się od niej zakręcić w głowie... Atmosfera horroru. A potwory? Wspominałem już, że autor nie posiłkuje się żadnymi mocami nadprzyrodzonymi, ale przez obie książki przewija się galeria psychicznie skręconych postaci, przy których większość stworów z tzw. panteonu grozy przypomina raczej drużynę młodzoharcerską. Na przykład doktor Hannibal „Kanibal" Lecter — były psychoanalityk, który zjadał co poniektórych swoich pacjentów (wyobraźcie sobie teraz państwo, co czuje przeciętny, średnio inteligentny Amerykanin w trakcie pierwszej od czasu lektury „Milczenia owiec" wizyty u swojego psychoanalityka i widzi jego uważne, jakby oceniające klasę mięsa spojrzenie...). Ale Lecter to także inteligentny, wykształcony człowiek, któremu manier mógłby niejeden pozazdrościć... Diaboliczny Lecter uwięziony w swojej celi bawi się nadal, bawi się ludźmi, często ich przy tym raniąc. Jest kapryśny, ale miewa też i ludzkie odruchy. I tak nagle, gdzieś w połowie powieści czytelnik zaczyna traktować kanibalizm Lectera jako coś absolutnie naturalnego (lwy też przecież muszą jeść), a wyczuwa, że doktorem powoduje jakiś „inny" kodeks moralny. Tak bardzo inny, że aż trudno go oceniać naszymi miarkami. Harrisowi jeszcze raz udaje się wszystko postawić na głowie.

Zwolennikom czystości gatunkowej horroru, który wszystkie moje zachwyty skwitują wzruszeniem ramion, chciałbym zwrócić uwagę na pewien fakt. Najczęściej bywa tak, że to właśnie książki nie spięte klamrą tematycznej serii najlepiej demonstrują niewykorzystane możliwości tej tematyki. Horror znaczy straszyć, panowie!

ZBIGNIEW HIBNER

Thomas Harris „Czerwony smok" tłum Andrzej Marecki „AMBER" 1989.
Thomas Harris „Milczenie owiec" tłum. Andrzej Szulc „AMBER" 1990

PS. Wygląda na to, że zachodni autorzy grozy również dostrzegli Harrisa. Wpadło mi w ręce amerykańskie wydanie „Milczenia owiec". Na okładce powieść zachwala nie kto inny, a sam Clive Barker. No cóż, swój do swego i po swoje.

■

KĄCIK ZNAJOMYCH „SFINKSA"

POZNAJMY SIĘ

W kąciku przyjaciół zamieszczamy adresy tych wszystkich, który poszukują bratniej duszy, osób o podobnych zainteresowaniach, czy po prostu mający jakiś problem, z którymi nie mogą sobie poradzić i liczą na pomoc innych.

■ *„Interesuje mnie przeszłość, jej zagadki. Szczególnie intryguje mnie starożytny Egipt, jego budowle i religia. Czekam na listy od osób pasjonujących się archeologią." MARIUSZ MARCINIAK, ul. Leszczynowa 44/9, 15-811 Białystok.*

■ *„Wesoła kiedy można, poważna kiedy trzeba 17-letnia dziewczyna wciąż szuka bratniej duszy. Interesują mnie sprawy zawarte w „Sfinskie", problemy związane z człowiekiem, z jego duszą i psychiką. Jestem romantyczką zachwycającą się gwiazdami, piszę wiersze. Może ktoś do mnie napisze?" ZAGUBIONA (Adres w naszej redakcji)*

■ *„Jestem zainteresowany historią oraz działalnością Różokrzyżowców. Niestety, posiadam bardzo skąpe wiadomości na ten temat. Proszę o listy od osób mogących się przyczynić do pogłębienia mojej wiedzy. Poszukuję również wydawnictw z dziedziny ezoteryki, w szczególności Bławatskiej, Besanta, Leadbeatera, Steineza." KAMIL WODNICKI, poste restante, 43-300 Bielsko-Biała.*

Czekamy na inne listy i adresy. Będziemy je zamieszczać w miarę napływania do redakcji.

(Maj)

cd. ze str. 19

NIE WYJAŚNIONA TAJEMNICA

dysków w paśmie górskim Bajan kara Uly, na pograniczu radziecko-chińskim?

Seria artykułów i opracowań dr. Zigela, opublikowana w 1967 r., pozwoliła w końcu na stworzenie Wszechzwiązkowego Instytutu Kosmonautycznego — nieoficjalnej grupy badaczy, w skład której wchodzili sławni wojskowi i naukowcy Związku Radzieckiego; jej istnienie oznajmiono w TV i... na tym się wszystko skończyło. Jednakże fala UFO z 1967 r. wywołała w ZSRR znaczne poruszenie. W marcu 1968 r. Akademia Nauk ZSRR ogłosiła wszem i wobec iż: „badania UFO są nienaukowe, ponieważ UFO nie obserwował żadn naukowiec, wojskowy czy kosmonauta..." Nie pomogła nawet interwencja Josifa Szkłowsiego, który sam dwukrotnie obserwował UFO. Radzieckie badania tego fenomenu zostały zamrożone na 20 długich lat, po krótkim i jakże obiecującym intermezzo lat 1967 i 1968.

Obecnie, w dobie „głasnosti", badania problematyki UFO powracają w pole widzenia naukowców. Być może będzie to pewnym przyczynkiem do rychłego wyjaśnienia tajemnicy tego fenomenu. Możliwe to jest do osiągnięcia dzięki szeroko pojętej międzynarodowej współpracy, ktora jest warunkiem koniecznym i wystarczającym do rozpracowania tej największej zagadki XX stulecia.

Przekład z czeskiego i opracowanie

ROBERT LEŚNIAKIEWICZ

Ciociaria Oggi 4-7-91



In primo piano la cenere biancastra lasciata dall'«Ufo»

Pofi: dopo l'apparizione della palla di fuoco è... psicosi

Nottata a naso in su

Binocoli e macchine fotografiche a caccia di Ufo

POFI - Ancora pieno mistero intorno alla apparizione di un oggetto luminoso (un Ufo?) avvenuta lunedì sera nella campagna e più precisamente in contrada Colle San Giovanni. Infatti nessuno è ancora riuscito a dare una logica spiegazione alla misteriosa palla di fuoco che numerosi testimoni hanno raccontato di aver visto cadere dal cielo velocemente a terra e quindi continuare a bruciare per mezz'ora provocando fiamme alte circa 4-5 metri. Le forze dell'ordine, pur giungendo velocemente sul posto, tutto ciò che hanno potuto constatare dopo una notte di ricerche è stato soltanto un cumulo di cenere. Così per tutta la giornata di ieri, sono stati in molti i cittadini di Pofi che, spinti dalla curiosità, si sono recati in contrada Colle San Giovanni per osservare da vicino «l'impronta» lasciata a terra dall'oggetto infuocato e quindi per cercare di trovare una spiegazione alla misteriosa apparizione.

Sono state ipotizzate le più svariate tesi, dalla caduta di una piccola meteorite all'atterraggio nelle campagne di Pofi di un disco volante con a bordo degli extraterrestri. Alla fine si è incominciata anche a fare strada l'ipotesi dello scherzo di qualche buontempone. Infatti, è incominciata a serpeggiare tra la gente l'ipotesi che si sia trattato soltanto di un pallone aereostatico. Però, anche se la più probabile, questa supposizione non è stata accettata da tutti. Sono stati in molti, infatti, coloro che hanno trascorso la passata notte all'aperto muniti di binocoli e macchine fotografiche in attesa di una nuova apparizione degli... Ufo.

MICHELE PANTANO

La Nuova Sardegna 7-7-91

Ufo

AVVISTAMENTO — La sede regionale di Sassari del Centro italiano studi ufologici, l'associazione nazionale volontaria per la ricerca sui fenomeni aerei insoliti, informa che sono a disposizione i recapiti telefonici: 079/319354, e 42305, per chiunque voglia offrire la propria collaborazione o segnalare eventuali avvistamenti Ufo. Oppure si può scrivere al seguente indirizzo: Cisu Sardegna, casella postale aperta n.1, succursale 4, 07100 Sassari. Si garantisce la massima riservatezza a chi si metterà in contatto.

Tempo 5-7-91

Ed. FROSINONE

Prende corpo l'ipotesi di un pallone aerostatico

Pofi, l'Ufo notturno forse era una...beffa

POFI — Col passare dei giorni la tesi dell'ufo si fa meno credibile a vantaggio della più probabile di un lancio di un «pallone aereostatico».

In paese si vocifera che è stata la classica «bravata» estiva di qualche incosciente che non ha previsto le conseguenze del suo gesto. Questa tesi, molto sussurrata dalla gente, è da sposarsi in pieno. Infatti, i «palloni aereostatici» hanno un inviluppo di tessuto impermeabile e trasparente, con all'appendice una sfera di cera combustibile.

Una volta accesa la cera, il pallone per il principio di Archimede tende a gonfiarsi e a sollevarsi in alto, fino a scoppiare e ricadere come una torcia in fiamme. Data l'ora tarda (le ore 23,00) e la bella serata estiva il pallone in fiamme è stato visto da molta gente e inconsapevoli di quanto possibilmente era stato messo in atto, dall'anonimo incoscente, si è riversata nella zona dove è caduto «l'oggetto misterioso», dopo avere avvisato le forze dell'ordine.

I poveri militi, ignari di tutto, arrivati sul posto, con la massima urgenza, si sono messi al'opera impegnando tutte le loro forze e attrezzature in cerca di indizi o ordigni che potessero portare ad una conclusione veritiera. Ma, dopo quasi due giorni di affannosa ricerca non è venuto fuori nessun indizio utile a far *luce* e nessun oggetto. Quindi, si rimane più convinti che, ancora una volta, è stata consumata la classica bravata dell'incoscente di turno che ha mobilitato Vigili del Fuoco, molti Carabinieri e creato la psicosi dell'«Ufo» o dell'oggetto misterioso in tutta la popolazione del tranquillo paese. Da questo *giallo* chi ci ha guadagnato è stato, senz'altro, lo intelligente venditore ambulante, il quale, approfittando dell'occasione, ha piazzato le sue tende nelle vicinanze del posto dove è caduto l'oggetto misterioso, vendendo molti panini imbottiti ai tanti e tanti curiosi in... vacanza, che arrivavano.

Nunzio Pantano

Giornal 3-6-01

LA FOTO



GLI UFO SONO SBARCATI IN SERBIA. La foto aerea mostra tre cerchi apparsi improvvisamente venerdì nei campi vicino a Vojvodina, circa 100 km a nord di Belgrado. Gli abitanti sono convinti che siano opera di alieni

Messaggero Veneto

TRA I TESTIMONI ANCHE LA SQUADRA DI CALCIO DEL COLUGNA?

19-11-86

Ufo-mania: l'avrebbero visto in tanti

«Sono certo. Possiamo parlare proprio di Ufo, cioè di oggetto volante non identificato. È il fenomeno più interessante mai verificatosi a Udine. È rarissimo anche nella casistica nazionale». Il professor Antonio Chiumiento, presidente del Centro italiano di studi ufologici, non nasconde la sua soddisfazione. Ieri è stato tempestato di telefonate che confermavano la notizia pubblicata ieri, sul misterioso avvistamento avvenuto la sera del 6 novembre, verso le 20, alla periferia di Udine. Due testimoni hanno riferito a Chiumiento di aver visto una palla di fuoco a forma allungata («una specie di silo»), di circa 10 metri, con luce fortissima, che viaggiava a velocità notevole prima di sparire nel nulla, nella direzione di Godia.

Le segnalazioni di ieri ricalcano questa descrizione. Una donna, che percorreva in bici una strada di Chiavris, parla di una palla rossastra, abbastanza grande, che si muoveva dal basso verso l'alto: il tutto è durato circa 30 secondi. Un uomo, in auto a Paderno, non nasconde di aver provato paura di fronte al fenomeno: a suo avviso, l'oggetto avrebbe cambiato colore prima di spegnersi. Altri testimoni si sono fatti vivi da San Giorgio di Nogaro e da Artegna. Ma la segnalazione più interessante arriva forse da Colugna: la squadra di calcio, che si stava allenando in notturna, avrebbe pure notato la palla luminosa, almeno stando a una delle telefonate.

Ma perché ci sono voluti tanti giorni per raccontare il fatto e, sopratutto, sono testimonianze attendibili? «La gente — spiega Chiumiento — teme di essere presa per visionaria nel riferire certe cose. Spesso chiede di restare anonima. Forse si fida di più dell'ufologo. Il nostro numero di Pordenone è 0434-255496. In ogni caso, di questo fatto si parlerà molto».

18/11/86

Un Ufo sopra Udine?

Si riparla di Ufo. Una palla di fuoco a forma ovale avrebbe attraversato la sera di giovedì 6 novembre, verso le 20, il cielo della periferia di Udine. Lo sostiene il professor Antonio Chiumiento, pordenonese, presidente del Centro italiano di studi ufologici. In questi giorni gli sono arrivate sul fenomeno due segnalazioni di persone che hanno voluto restare anonime. «Sono del tutto attendibili e l'avvistamento le ha molto spaventate», precisa Chiumiento che ha raccolto una serie minuziosa di dati.

Il primo dei testimoni era in auto nella zona del Bearzi. La palla di fuoco, una specie di silo allungato, viaggiava a bassa quota, circa 500 metri, e a una distanza di un chilometro, come se da Cividale si dirigesse verso Tricesimo. Il tutto è durato 20 secondi, poi la luce fortissima è svanita nel nulla. L'altro testimone era pure in macchina a Paderno e ha aggiunto un dettaglio interessante: l'oggetto aveva i colori dell'arcobaleno, violenti e abbaglianti, tanto da illuminare a giorno la scena sottostante. Lungo 10 metri circa, sembrava velocissimo prima di sparire d'improvviso nella notte.

«Il fenomeno — spiega Chiumiento — è molto interessante. Si abbina ad altri avvenuti sulla costa romagnola o nelle Marche. Forse altre persone lo hanno notato quella sera a Udine: le invito a contattarci vincendo timori e ritrosie ben noti in questi casi. Ma noi garantiamo tutta la discrezione necessaria; il

« Perché i dischi volanti sorvolano in maniera particolare la nostra penisola? - Certi ufologi affermano che l'Italia si trova in un corridoio aereo, vero passaggio obbligato. - Altri studiosi ritengono che siamo noi italiani (forse alla vigilia di sensazionali scoperte scientifiche?) ad essere tenuti sotto osservazione »

sati-appassionati di ufologia che hanno scritto un testo sull'argomento di moda, ma i componenti della « Sezione Ufologia Fiorentina » che da oltre venti anni si interessano del fenomeno. Il volume colma una lacuna nell'ufologia italiana, in quanto per la prima volta vengono esaminati esclusivamente avvistamenti segnalati sul territorio nazionale.

E' un libro che io stesso ho tenuto a battesimo, nel giugno scorso, presentandolo alla critica e al pubblico nella sala delle conferenze del quotidiano « Il Telegrafo », a Livorno.

Ed ecco cosa è accaduto quella sera, alle ore 23,50 circa: due oggetti volanti non identificati hanno sorvolato, in direzione Pisa-Roma, il cielo della città. Forse extraterrestri... che avevano assistito alla presentazione del libro che li riguarda? Ovviamente è una deduzione azzardata, ma il fatto è vero. La testimonianza, che si deve al pilota ventinovenne Fabio Fabiani di San Miniato (Pisa), parla di un Ufo luminoso, color giallo pallido, molto basso sull'orizzonte; cui ha fatto seguito un altro disco volante simile che si muoveva a velocità vertiginosa. Un volume nato... con l'imprimatur del mistero?

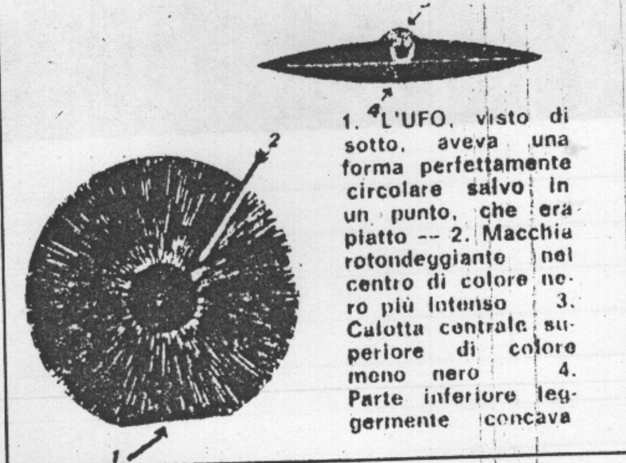
LA TESTIMONIANZA DEL REGISTA JACOPETTI

Non so come mai abbiano chiamato me, che non ho mai visto Ufo, a presentare il libro. So però perché è stata scelta Livorno: è un posto in cui gli avvistamenti ufologici sono una tradizione, sia che il livornese si trovi nella propria città, oppure ne sia temporaneamente lontano.

Mi spiegherò meglio con il doppio esempio che segue. Il primo fatto avvenne il 27 ottobre 1949 ed è stato raccontato dal regista cinematografico Gualtiero Jacopetti, che si trovava a bordo del peschereccio « Gilera », di proprietà dell'armatore viareggino Alfio Giorgetti e comandato dal capitano Salvatore Magliulo di Livorno. Il battello navigava al largo delle isole Canarie, oltre lo stretto di Gibilterra, e faceva rotta verso il lontano Venezuela, allorché Jacopetti notò nel cielo un disco luminoso velocissimo. Al suo stupore fecero eco i citati Giorgetti e Magliulo, oltre al primo ufficiale Pezzini e due marinai dell'equipaggio. L'Ufo, percorso in direzione sud-ovest tutto l'arco del cielo, si immerse poi nel mare calmo di quella notte autunnale, lasciando una scia che si dissolse lentamente.

La testimonianza dei sei uomini fu concorde: il disco volante, luminoso, grande come la luna piena, si era inabissato prima della linea dell'orizzonte; nessun disturbo alle persone, né alle macchine del peschereccio.

Al rientro in Italia, il racconto non fu preso in seria considerazione; e forse lo strano fatto avrebbe anche potuto essere dimenticato se lo stesso Jacopetti non fosse stato protagonista di un altro avvistamento ufologico.



1. L'UFO, visto di sotto, aveva una forma perfettamente circolare salvo in un punto, che era piatto -- 2. Macchia rotondeggiante nel centro di colore nero più intenso 3. Calotta centrale superiore di colore meno nero 4. Parte inferiore leggermente concava

Qui sopra, la documentazione di uno dei molti avvistamenti di UFO in Italia



Il regista Gualtiero Jacopetti, protagonista di due diverse osservazioni di dischi volanti. Perché in certi posti gli Ufo si vedono di più? E perché certe persone li vedono varie volte, e altre mai?

Era il 16 marzo 1950, e questa volta il regista di « Mondo cane » si trovava in Versilia, a Torre del Lago, in visita ai genitori. Alle ore 17,15 Jacopetti si trovava sulla spiaggia, allorché vide sbucare da dietro le colline di Massarosa, dalla parte del lago, un Ufo che viaggiava a velocità vertiginosa.

Era indiscutibilmente un disco volante, che quando fu a perpendicolare nel cielo si fermò bruscamente, per poi riprendere il suo viaggio e terminarlo in mare « con la lentezza dell'ultimo pezzo di sole in una sera d'estate ».

Le condizioni meteorologiche erano buone, ed il fatto fu caratterizzato da un silenzio quasi paranormale. Anche l'Ufo, nel suo movimento, non emetteva rumori; era color blu, circondato da un alone: le dimensioni ed il comportamento non differivano dal precedente avvistamento.

Il fenomeno fu confermato da numerose persone del litorale tirrenico, tra cui Giulio Maschietto, un amico di Jacopetti che si trovava a Livorno. Ora di avvistamento, misure del disco, stima della velocità e durata del fenomeno concordano fino nei minimi particolari.

Anche allora il fatto venne preso in scarsa considerazione, e forse fu trascurato un particolare che potrebbe indirizzare gli ufologi verso una precisa constatazione: perché in certi posti i dischi volanti si vedono di più? E perché certe persone li vedono varie volte, e altre mai?

Luciano Gianfranceschi

Giorno 13-10-88

«L'incredibile»: tredici puntate su Raidue

Gli Ufo di Maria Rosaria

La Omaggio conduce la trasmissione dedicata ai fenomeni inspiegabili che accadono nell'universo



La Omaggio con Franca Valeri durante la registrazione della puntata.

di CLAUDIA VINCIGUERRA

ROMA, 13 ottobre

Maria Rosaria Omaggio riemerge, (forse da un Ufo, lei che si è sempre occupata di fenomeni misteriosi, paranormali, metafisici) dopo qualche anno di assenza dai nostri teleschermi (durante i quali però ha fatto film all'estero e teatro in Italia), per condurre un programma da lei stessa ideato, insieme con Lorenzo Ostuni: «L'incredibile», 13 puntate su Raidue alle 21.30 a partire da lunedì 17 ottobre.

«Ci ho messo due anni per realizzare questo programma», dice Maria Rosaria, sempre bella, giovane, fluenti capelli castani; sul suo completo tutto bianco è appuntato bene in vista l'amuleto-talismano d'argento che rappresenta il logo della trasmissione.

– Maria Rosaria hai trascorso due anni preparando soltanto «L'incredibile»?

«In massima parte sì; però ho fatto anche teatro, la scorsa stagione quella "Santa sulla scopa" di Luigi Magni che a gennaio diventerà un film e una trasmissione televisiva in tre puntate per Raidue. Nel frattempo ho scritto anche un libro "Incredibile", che esce a novembre. Libro e programma televisivo sulle cose "incredibili" rappresentano la realizzazione di un mio sogno, perchè per tutta la vita ho studiato e mi sono appassionata a questi argomenti».

– Quali sono i temi delle 13 puntate?

«Il primo è l'ufologia. Nella seconda puntata parleremo dell'estasi (grazie alla quale l'uomo riesce ad esplorare territori sconosciuti della propria psiche). Nella terza, di medianità, Esp (i fenomeni di chiaroveggenza) e Pk (piegatura dei metalli). Poi, l'energia che guarisce, la bio-energia o "prana", l'energia di erbe, minerali, metalli, cristalli e pietre preziose; la divinazione; l'astrologia; l'alchimia; gli antichi oracoli, le grandi profezie, i Ching; il demonio; la stregoneria; tradizioni e superstizioni popolari; la vita oltre la vita (il ritorno dell'anima in altri corpi). In ogni puntata ci saranno in studio diversi esperti dell'argomento trattato».

– Cosa succede nella prima puntata?

Gli oggetti volanti non identificati, cioè gli Ufo, continuano ad essere un fenomeno misterioso, nonostante l'enorme casistica riportata su avvistamenti e contatti. Mostriamo come la scienza indaga su questi fenomeni, vengono ricostruite in studio le varie fasi della ricerca ufologica. Sulle immagini di un Ufo in volo, ripreso da un cineamatore di Crosìa, in Calabria, sono chiamati ad esprimersi parecchi ospiti, fra i quali un esperto di aeronautica (il Com.te Marcelletti), un fisico (il prof. Pìccari del Cnr), un astronomo (il prof. Bonvino dell'Osservatorio di Monte Mario a Roma), un chimico (il prof. Malanga, dell'Università di Pisa), un meteorologo (il gen. Bernacca).

La puntata si conclude con la mia intervista a Bud Hopkins, il ricercatore americano che ha raccolto decine di testimonianze di persone rapite dagli Ufo, con un'indagine sulle tipologie aliene e un'ipotesi sulle motivazioni che spingono gli E.T. a rapire i terrestri».

CdS 31-12-86

Dopo aver seguito due coniugi Ufo li aspetta davanti a casa

FERRARA — Due coniugi di Roncodigà (nel Ferrarese), Massimo Marchetti ed Ester Folloni, venditori ambulanti di 32 anni, sono stati seguiti lunedì mattina da un Ufo «rotondo, piuttosto grande, che emanava una forte luce gialla». L'oggetto volante si è poi allontanato ma la coppia l'ha ritrovato ad attenderli davanti a casa.

Cronaca Vera 29-4-87

Oltre i confini della realtà

Uno strano e spaventoso rapimento

Vogliamo dare spazio questa settimana alla lettera di un giovanissimo che, da Roma, ci manda un raccontino su un argomento che non perderà mai fascino: quello della presenza, nel nostro pianeta, di visitatori provenienti dalle più remote profondità dello spazio e del tempo. Anzi, a volte, ci chiediamo persino cosa succederebbe se non esistessero più dubbi sull'esistenza degli Ufo: chi andremmo a tirare in ballo? Ma cediamo la parola al nostro amico Giuseppe, di 17 anni, che si dichiara accanito lettore: «Vi ho scritto questa lettera» inizia, «perché so che molta gente non crede agli Ufo e secondo me fa male. Cioè io li capisco, perché prima non ci credevo neppure io. Ma ora, e ormai da quasi quattro anni, cioè da quanto mi accadde il 4 ottobre 1983, non sono più scettico».

«Mi trovavo sul balcone di casa col mio cane e stavamo giocando insieme, quando lui tutto a un tratto si mise a ululare. Io presi paura pensando a un terremoto o a qualcosa del genere, ma dopo circa un paio di minuti mi sentii accecare da una luce abbagliante, mentre una mano mi afferrava e mi tirava su, non potei capire dove. Però quando riuscii ad aprire gli occhi, mi ritrovai su un pianeta completamente distrutto e così compresi che quegli esseri che mi avevano rapito, chiunque fossero stati, volevano farmi vedere il loro mondo guastato e corrotto dagli uomini».

«In seguito mi diedero un'altra botta in testa» prosegue a raccontare Giuseppe, «e svenni. Quando ripresi i sensi mi trovai sul balcone e la prima cosa che vidi fu un mare di sangue con al centro il mio cane morto. Mi sentii invadere dallo spavento e dalla tristezza e pensai che questi esseri sconosciuti volevano vendicarsi. Quella stessa notte, come venni a sapere in seguito, nel palazzo dove abito morirono ben quattro persone. Io ho tanta paura che possa ripetersi la stessa cosa: ho raccontato la mia storia a molta gente, e persino a degli studiosi, ma solo uno mi ha creduto. Voi cosa ne pensate?».

Giuseppe, Roma

CdS 7-5-85

Sull'Adriatico, dopo altre segnalazioni da Pordenone

Formazione di sei U.F.O. avvistata da un metronotte

TRIESTE — *(AGI)* Sei oggetti volanti non identificati sono stati avvistati da un metronotte di Ancona, Ugo C. di 25 anni. L'avvistamento è avvenuto tra le 4.40 e le 5.10. Il giovane era su una collina e aveva un binocolo. Gli oggetti, che hanno compiuto una serie di evoluzioni quasi a pelo d'acqua, avevano forme diverse (rotondeggianti, a siluro ed a disco) ed erano provvisti di luci di vari colori.

Il metronotte — la cui testimonianza è stata raccolta oltre che dagli ufologi locali anche dal vicepresidente del centro ufologico nazionale, prof. Antonio Chiumento di Pordenone — ha dichiarato di aver visto dapprima tre «oggetti» che volavano in formazione e successivamente in momenti diversi gli altri tre.

Pochi giorni fa, il 30 aprile, due poliziotti, che percorrevano in macchina una strada della periferia di Pordenone, hanno avvistato un oggetto che è passato a non più di 400 metri di altezza proprio sopra di loro a velocità molto elevata. Non molto lontano da questa zona, e precisamente in località Castaldia, sulla strada del Piancavallo, il 14 aprile, due giovani si erano imbattuti nientemeno che in due extraterrestri.

Su questo «incontro ravvicinato del terzo tipo» il prof. Chiumento ha raccolto una nuova, importante testimonianza, quella di un rappresentante trevigiano, Franco F. di 35 anni, che percorreva la strada diretto al Piancavallo, ed aveva incrociato l'auto di Roberto C., studente universitario e Manuela D., segretaria d'azienda, protagonisti dell'inconsueto incontro.

Franco F. ha confermato di aver visto pure lui i due extraterrestri, alti circa un metro e 70 centimetri e larghi uno e quaranta, che indossavano una tuta simile a quella degli astronauti. Si trovavano immobili a 2-3 metri dalla sua auto il cui motore ha rallentato improvvisamente, ma senza fermarsi.

Da venerdì 29

Fuori legge gli Ufo solar: un pericolo per gli aerei

ROMA, 22 novembre

Il ministro dell'Industria Altissimo, avvalendosi per la prima volta dei poteri conferitigli dalla legge del 1983 sulla sicurezza dei giocattoli, ha disposto il sequestro in tutta Italia dei palloni-giocattolo tipo «Ufo Solar» perchè ritenuti pericolosi per la navigazione aerea.

Il provvedimento - disposto con un decreto pubblicato sulla «Gazzetta ufficiale» - segue le polemiche sulla «mancata collisione», nello scorso Ferragosto, di un aereo della Olympic Airways in rotta da Zurigo ad Atene, dovuta ad un «missile» rivelatosi poi un pallone giocattolo «Ufo solar».

Il provvedimento di Altissimo vieta in tutta Italia la vendita di questi giocattoli. A decorrere dal 29 novembre, tutti i palloni giocattolo interessati dal provvedimento, importati in Italia o detenuti da commercianti, dovranno essere posti sotto sequestro dai carabinieri e dalla Guardia di finanza.

il giorno 22/11/85 pag 9

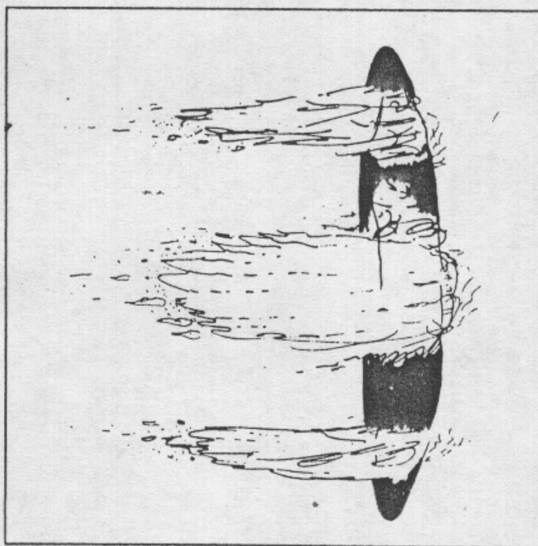
Il fenomeno che mercoledì ha attirato l'attenzione di centinaia di mantovani

IDENTIFICATO L'UFO AZZURRO
ERA UN GIGANTESCO METEORITE

Secondo l'osservatorio astronomico di Asiago si sarebbe trattato di un «bolide»: un fenomeno non particolarmente frequente. C'è chi gli ha fatto anche il ritratto...


Renzo Falsiroli, sindaco di Castel d'Ario. (Foto LUI)


Franco Vighi di Suzzara, autore del disegno. (Foto LUI)


Il «bolide» come l'ha visto Vighi dalla sua auto, tra Polesine e Suzzara.

di STEFANO SCANSANI

Ma che estate sarebbe senza l'UFO? Anche per i mantovani, in questo torrido agosto 1988, l'avvistamento di un oggetto volante non identificato non si è fatto attendere ed il fenomeno ha avuto addirittura dimensioni provinciali. Il «pallone blu» (altre definizioni raccolte a caldo: la «sfera argentata» o la «fetta d'anguria volante») l'hanno visto dappertutto, a Suzzara, a San Biagio, a Curtatone, a Rivalta, a Mantova in centro e in periferia, a Goito, a Castel d'Ario... in simultanea, attorno alle 22,30 di mercoledì. E decine di telefonate sono piovute in redazione. Dall'altro capo del filo gente che voleva testimoniare con toni pencolanti tra l'affascinato e il «miscredente» la veloce e spettacolare visione del «coso». Domanda di rito: «Cos'era? Un aereo, un missile, un pallone sonda, una meteora? Oppure...». Nessuno ha avuto il coraggio di aggiungere al quesito l'ultima e più fantascientifica ipotesi: UFO. Però, tutti, hanno lasciato aperta la porta al mondo invitante del mistero che in estate piace e conquista: «Io agli extraterrestri non ci credo proprio. Però è bello pensarci».

La risposta sull'identità del «coso» è arrivata ieri mattina dall'osservatorio astronomico di Asiago. Quello passato nei cieli dell'Italia nord-orientale l'altra sera era un «bolide», ovvero una meteora gigantesca che, entrata nell'atmosfera, è diventata incandescente lasciando una scia di colore verde-azzurro. Si è trattato di un fenomeno non particolarmente frequente che può produrre anche effetti sonori. Ci mancava soltanto il rombo per completare il fiorire di ipotesi suggestive seguito al passaggio del «bolide» giunto in ritardo rispetto alla notte di San Lorenzo — 10 agosto —, la romantica notte delle stelle cadenti.

Dunque l'altra sera i mantovani sono stati con il naso all'insù, attratti e sbalorditi dal passaggio repentino dell'oggetto sul quale, come detto, concluso lo spettacolo, le descrizioni sono andate via via arricchendosi e contorcendosi. Di lucine, di vampe, di colori e di sagome chi più ne ha più ne metta. E così le testimonianze fresche fresche — mediate da suggestione e fantasia, chiacchiere e interpretazioni personali — sono diventate contrastanti nella loro varietà. Le uniche cose certe e condivise da tutti rimangono la vertiginosa velocità e la traiettoria Verona-Modena dell'oggetto volante. Ieri mattina, ad ora tarda, l'annuncio laconico dell'avvenuta identificazione che ha azzerato una galassia di ipotesi realistiche e aliene.

Comunque, a consolare gli animi più fantasiosi ed eccentrici, resta proprio la definizione «bolide» che evoca macchine volanti e tuonanti oppure pezzi d'altri mondi alla deriva nell'universo. Ma al di là della verità scientifica c'è una cronaca umana e fantastica della vicenda che iniziata nel cuor della notte, la mattina seguente si è sciolta e dispersa.

Ad esempio, via telefono, qualcuno ci ha raccontato che l'oggetto in questione, visto da terra, aveva le dimensioni di un portacenere e quindi era piatto e a forma di cerchio e che era seguito da fiamme azzurrine. Per qualcun altro invece il «coso» era a forma di sigaro ed era lungo due o tre metri, incandescente, con traiettoria orizzontale. Altri ancora: era una palla perfetta, sprigionava luce da due o tre punti e seguiva una parabola discendente. Nella rosa delle testimonianze abbiamo scelto quella del suzzarese Franco Vighi, appassionato deltaplanista. Dopo avere ammirato l'oggetto volante, di seguito identificato, lo ha riprodotto in un disegno che pubblichiamo in questo servizio.

Vighi, mercoledì sera, stava tornando a Suzzara da Polesine, in automobile. Scrutando il cielo ha avvistato la palla infuocata, o meglio una sorta di sigaro incandescente: «Era bellissimo. Sono riuscito ad ammirarlo per tre o quattro secondi, poi è scomparso. Ma non ho pensato che si potesse trattare di un UFO, anche se queste storie affascinano».

Il deltaplanista ieri mattina, dopo averci telefonato, è venuto in redazione. Ha preso carta e penna. «Eccolo qua. Era così. Un corpo allungato, circondato da fiamme verdi e azzurre. Era velocissimo». Vighi ha accantonato le ipotesi marziane e subito ha abbracciato la tesi della meteorite.

L'aerolito (è un sinonimo ricercato di «bolide») per qualche secondo ha paralizzato anche la gente che se ne stava seduta ai tavoli dei bar, all'aperto. Dita puntate al cielo, occhi fissi in aria. Dopo il passaggio dell'oggetto l'argomento di serata e nottata è stato quello ufologico, con annessi e connessi.

A Castel d'Ario, tra gli spettatori intenti a giocare a bocce nel parco del castello, anche il sindaco Renzo Falsiroli: «Ci siam messi a guardare il cielo, a seguire quel globo luminoso, che non poteva essere un aereo, non aveva le luci intermittenti e viaggiava ad una velocità pazzesca». Ieri mattina, come detto, il centralino della «Gazzetta» è stato congestionato dalle telefonate. Una raffica di domande alle quali neanche gli uomini addetti ai radar dell'aeroporto militare di Villafranca hanno saputo rispondere. Anche noi ci siamo messi in contatto con il «Catullo» ed il primo impatto con la centralinista dell'aeroporto è stato disarmante. Lei, con voce gentile e divertita: «Ah, davvero! Un oggetto volante non identificato? E perchè non crederci? Lo sa che a Bardolino la settimana scorsa pare ne abbiano visti parecchi!». La centralinista dopo averci confessato la sua passione ci ha fornito il numero della sala radar dell'aeroporto militare. A risponderci è stato un ufficiale: «Non ci è stato segnalato nulla. I colleghi del turno di notte non hanno rilevato nulla di anomalo. Io agli UFO non ci credo proprio, però sono un cultore della fantascienza, quella letteraria ...».

L'ultima telefonata ricevuta in redazione è stata quella di una signora di Castiglione delle Stiviere, Mariangela Minsulli. Mercoledì con le amiche era seduta all'esterno della sua abitazione: «L'oggetto era luminosissimo e di notevoli dimensioni. Proveniva da Montichiari ed è andato a morire nelle campagne di Medole. Stesso fenomeno è avvenuto anche la settimana scorsa».

Stavolta la risposta scientifica è arrivata prima del previsto, prendendo in contropiede la possibilità che sull'avvistamento si producesse l'effetto-UFO con creazione di appostamenti, sguinzagliamento di patiti d'altri mondi, super-proliferazione di storie e di contatti. Ma lo spettacolo c'è stato.

Carlino - RE 19-8-88

FENOMENI / L'AVVISTAMENTO DI MERCOLEDI' NOTTE

Tutti l'han visto: meteorite?

Una grande palla luminosa con scia ha attraversato tutta la provincia. Cos'era? Esperti cauti

Servizio di
Piero Pasquinelli

Notte d'estate con accompagnamento celeste. E' passato, qualunque cosa fosse, e le testimonianze continuano a piovere, a rovesci sulla redazione. E si delineano alcuni punti fermi (o quasi). Ora degli avvistamenti: tra le 22,15 e le 22,30 di mercoledì. Forma dell'oggetto: sferica. Colore: bianco - giallo. Segno particolare: una lunga coda. Dati controversi (non possono mai mancare): altezza e velocità. Ad alcuni, infatti, è apparsa altissima ad altri, viceversa, bassa; oppure veloce o lenta. Incredibile? Allucinazione collettiva? O, probabilmente, banale meteorite? Sentiamo alcuni testimoni diretti.

«Eravamo sotto la tribuna del Mirabello e abbiamo visto una "boccia" di colore chiaro, che andava dal basso verso l'alto — dicono Marco Tagliaferri, Emanuele Siligardi, Alessandro Braglia e Paolo Boni quattro amici che hanno assistito all'avvenimento. Era troppo veloce per essere un aereo: è un razzo abbiamo detto scherzando... poi sul "Carlino" di ieri abbiamo letto di altri avvistamenti ed abbiamo capito di averlo visto anche noi».

Come la signora Mariotti che, insieme a cinque vicine prendeva quel po' di fresco che poteva esserci a quell'ora davanti all'ex Gil, lungo il Crostolo. «Una specie di lampione, di grosso piatto molto chiaro — è la descrizione — che lasciava una lunghissima scia». Che potrebbe corrispondere alla «palla» notata da Sergio Cealpi in via Lulli.

Analoga esperienza è toccata a Gianni Ruffini (e ad una trentina di persone presenti come lui al bar di Cola). «Ho alzato la testa e ho visto una palla di fuoco con una coda che veniva da Parma — ricorda —. Ho sentito anche un sibilo, una specie di fischio come se andasse ad altissima velocità. E' stata una cosa di un attimo, poi è sparita verso il Ventasso».

Anche a S. Polo la gente «ha visto». Che cosa? «Un globo — dicono — di colore celeste chiaro e molto luminoso».

A Ligonchio lo show è andato in scena davanti ad almeno quattrocento persone presenti ad una partita di calcio. E il momento scelto per presentarsi è stato poi del tutto particolare: mentre veniva tirata una punizione. «E' passato sul campo lasciando una coda rossa — dicono i testimoni —. Proprio per questa scia e per la sua velocità non elevata la gente ha pensato a un petardo, in un primo momento».

Poi altre precisazioni: «Veniva dalla val Secchia e, quasi sfiorando gli alberi, è andata verso il Cusna. C'è chi dice che si sia fermata proprio addosso al Cusna». Ancora, sempre da Ligonchio, la segnalazione di un "precedente": «Due sere fa è stata avvistata, alcuni metri oltre la cima del Prampa, una luce rossa della quale nessuno ha saputo dare spiegazione».

Segnalazioni anche da molto lontano, come quella del signor Cecchi, al Lido degli Estensi. Ma c'è anche chi avanza, timidamente, per la verità qualche dubbio. «Hanno pensato agli Ufo, ai razzi — ci dice al telefono una lettrice — ma nessuno ha pensato a una stella cadente. Tutti erano col naso all'aria il 10 agosto per vederle, ma ieri non ci pensavano già più? Io non sono un astronomo, ma mi è sembrata proprio una stella cadente». Non così a Margherita Pioppi, di Ca' de Caroli. «Ero con altre sette persone — dice — ho visto la piccola sfera, come un sole piccolo che poi è riapparsa, sempre secondo la direzione Parma - Appennino, dopo circa mezz'ora. E devo dire che non mi sembrava proprio una stella cadente».

All'osservatorio universitario di Monte Orzale, a Loiano nel bolognese, sono lapidari: «C'è stata osservazione per tutta la notte, ma non risulta niente». Se non le richieste d'informazioni da parte della gente. Le fantasie sono minate dal responsabile di «Meteo Bologna». Ascolta la descrizione del fenomeno e risponde: «Sarà stato un meteorite — poi, quasi a conferma di questo, pietra tombale per tutti gli ufologi —. Questo tipo di manifestazioni era, peraltro, già previsto per questi giorni». Con tanto di date.

FENOMENI / L'ESPERTO

Marziani? Magari

Si è trattato invece di un 'bolide'

«I fenomeni che più comunemente colpiscono le persone in questi periodi sono quattro» spiega Fabrizio Bonoli, ricercatore dell'Istituto d'Astronomia dell'Università di Bologna. Ed elenca: «Possono essere aerei con luci d'atterraggio accese, fenomeni aerei anomali, quelli che gli inglesi chiamano 'fire ball', ma in questo caso dovrebbero essere esclusi visto che mancavano le condizioni meteorologiche che ne determinano la formazione. Si può trattare di palloni - sonda che riflettono la luce, ma data l'ora degli avvistamenti sembrerebbe una ipotesi da escludersi». Un'ultima possibilità: «Manifestazioni di questo tipo possono derivare da meteoriti, che tuttavia lasciano una scia consistente». Apparentemente il nostro caso. Ma le discordanze sulla velocità? Il professore non ha dubbi. «E' un dato soggettivo, visto che mancano le possibilità di compiere riferimenti. Velocità, come altezza sono frutto di stimoli fisiologici». Ed esemplifica. «Quando guardiamo il sole all'orizzonte ci appare enorme, eppure la sua dimensione è la stessa in ogni momento della giornata. Al tramonto possiamo paragonarlo ad oggetti come montagne, di cui conosciamo le dimensioni». In ogni caso, conclude lo studioso, «è difficile dire di cosa si sia tratto senza aver parlato con i testimoni. Noi tendiamo ad escludere i marziani... anche se ci piacerebbero proprio». Secondo gli esperti dell'osservatorio astronomico di Asiago (Venezia), si tratterebbe di un «bolide», una grossa meteora che traccia una scia di colore verde - azzurro visibile con il passaggio nell'atmosfera. Il periodo è comunque propizio all'avvistamento delle stelle cadenti anche di dimensioni inferiori ai bolidi e con una scia meno sviluppata e luminosa.

(pi. pa.)

FENOMENI

Cosa sono i meteoriti

Possono essere definiti meteoriti quegli oggetti solidi che, provenendo dagli spazi siderali, cadono sulla superficie terrestre e che la gente chiama, genericamente, stelle cadenti o palle di fuoco. Strettamente parlando si tratta di masse solide che sopravvivono al passaggio dell'atmosfera terrestre che, nella maggior parte dei casi, il riduce in polvere o vaporizza. La loro origine viene fatta risalire a scontri tra corpi celesti o a residui di comete. In genere la loro età può essere stabilita attraverso l'analisi dei radioisotopi che contengono. Numerose sono le tracce di questi fenomeni (tipica è la classica, butterata superficie della Luna) il cui peso, in casi eccezionali, può superare anche le 200 tonnellate.

Itw Jeff Goldblum su Repubblica - Donne 30-7-96

è così immenso che ci deve per forza essere qualcun altro da qualche parte. Carl Sagan stesso dice che, statisticamente parlando, ci sono buone probabilità che in una qualche galassia ci sia vita. Se lo dice lui! Io ci spero, sarebbe simpatico. Non facciamo che lamentarci di quanto ci sentiamo soli... Spero però che non decidano di venire a visitarci proprio adesso che *Independence Day* è nei cinema: potrebbero offendersi.

D: **Perché lei crede che al grande**

con gli altri attori sul set di un film.

D: **Tornando al tema del film *Independence Day* lei crede nell'esistenza di vita extraterrestre?**

R: Se ci credo? Sono loro che mi dicono che film fare! (ride). Non lo so, non ho idee ben precise in proposito. L'universo

CdS 24-11-91

Cinquant'anni di avvistamenti al Quinto convegno nazionale del settore

Gli Ufo «vacanzieri» in Emilia-Romagna

ROMA — L'incontro più misterioso lo ebbero 14 anni fa sette signori di Sturno, nell'Avellinese. Incuriositi dal bagliore proveniente da una cava, andarono a verificare in gruppo quale fosse l'origine di quella luce. Fu grande la sorpresa — e la paura — quando giunti sul luogo si ritrovarono a tu per tu con un alieno: alto 2 metri, sembianze di robot, capace di emanare raggi accecanti a scopo difensivo. Poi furono trovate tracce triangolari lasciate, probabilmente, dalla sua navicella spaziale.

A distanza di tanti anni l'episodio affascina ancora gli studiosi dei fenomeni extraterrestri ed è il più interessante di una nutrita serie di avvistamenti raccolti dal Centro italiano studi ufologici. Il catalogo di tutto ciò che di straordinario è apparso nei nostri cieli è stato presentato ieri al V convegno nazionale di ufologia.

In mezzo secolo, in Italia, sono stati segnalati 8.600 casi di fenomeni aerei insoliti. Di questi solo una minima parte è riconducibile alla presenza di Ufo. Per il resto si è trattato di falsi allarmi, di giochi meteorologici o astrologici male interpretati. «Pronto, ho visto un disco volante sorvolare il mio terrazzo»: ed era un aliante. «Pronto, c'è un umanoide che si diverte a illuminare di rosso il mio giardino»: ed era il raggio laser di una vicina discoteca.

L'indagine ha portato ad alcune conclusioni. I marziani (veri o presunti) preferiscono l'Emilia-Romagna, che con mille casi guida la classifica degli avvistamenti. In genere appaiono tra le 22 e le 23 e prediligono l'alta stagione: dicembre, d'inverno; agosto, d'estate. L'anno in cui si sono riversati in massa da noi è stato il '78: ci furono 1.800 segnalazioni. Negli anni la maggior parte dei casi è consistita in semplici osservazioni di luci notturne (70 per cento), però sono ben 1.350 gli «incontri ravvicinati di terzo tipo» che la gente è stata capace di descrivere con abbondanza di particolari.

Ma c'è un fenomeno nel fenomeno. Da un po' di tempo gli Ufo sono meno assidui. Forse hanno trovato altri Paesi più appetibili del nostro, meno caotici. Sembra che la loro méta prediletta adesso sia il Belgio il cui cielo pullula di oggetti triangolari e abbaglianti.

Margherita De Bac

La grossa sfera luminosa che mercoledì sera ha solcato il cielo è stata vista da numerose persone

Tanti occhi per un mistero

L'oggetto volante, dotato di una lunga scia, ha solcato la provincia diagonalmente da nord verso sud



Questa foto, come quella sopra il titolo, è un suggestivo fotomontaggio. Titolo: gli Ufo a Reggio...

Quella grossa palla di fuoco l'hanno vista in tanti: l'oggetto è sfrecciato nel cielo del Reggiano a forte velocità, con direzione nord ovest-sud est lasciando tutti a bocca aperta, dal Po al valico del Cerreto. Le testimonianze piovute alla nostra redazione concordano il larga misura e fissano nelle 22,30 — minuto più minuto meno — il momento dello stupefacente avvistamento. I particolari scanditi da tanta gente esterrefatta con-

L'Osservatorio: «E' una grossa meteora infuocata dal contatto con l'atmosfera»

«E' un "bolide", cioè un meteorite di grosse dimensioni che lascia al suo passaggio una scia di colore verde-azzurro, l'oggetto "non identificato" che mercoledì sera ha solcato il cielo di mezza Italia».

Il responso viene dall'osservatorio astronomi-

viaggia a 70-80 chilometri al secondo, simile a quelle che ho osservato il 6 agosto durante un incontro astronomico al passo Croce Arcana. Un'altra ipotesi attendibile — prosegue Calanca — sarebbe quella del satellite. Il cielo è affollatissimo; con circa ventimila corpi rotanti e in un periodo come questo, che presenta alta attività

L'ufologo: «fenomeni rari nel nostro territorio»



Lorenzo Bartoli

Dell'insolito fenomeno di mercoledì sera si sta occupando anche il Centro italiano di studi ufologici, che fa base a Torino e conta rappresentanti in tutte le regioni, compresa la nostra. Lorenzo Bartoli, giovane reggiano, sta contattando molti dei testimoni che hanno visto la grossa sfera luminosa sfrecciare in direzione dell'Appennino:

«E' prassi — spiega — raccogliere e valutare ogni tipo di testimonianza, di traccia. Il Cisu opera da quasi tre anni e ciclicamente e senza sorpersa, ad ogni agosto, recepisce un aumento delle segnalazioni; anche se l'Emilia Romagna, va detto, non è una zona molto interessata da quelli che chiamiamo "fenomeni Ufo". Il catalogo di Reggio e provincia, tanto per fare un esempio, contiene soltanto 73 casi di avvistamenti dal gennaio 1924 all'aprile 1987;

nord ovest-sud est lasciando tutti a bocca aperta, dal Po al valico del Cerreto. Le testimonianze piovute alla nostra redazione concordano il larga misura e fissano nelle 22,30 — minuto più minuto meno — il momento dello stupefacente avvistamento. I particolari scanditi da tanta gente esterrefatta concordano: mercoledì sera il cielo è stato solcato da una voluminosa sfera luminosa, provvista di lunga scia rossastra. Un Ufo? Calmi, anche se il fenomeno è del tutto insolito. Qualcuno ha riferito di aver notato l'oggetto fermarsi per poi ripartire, qualcun altro ha aggiunto che le apparizioni sono state diverse. Tutti però concordano su un particolare: quella palla viaggiava a velocità impensabile per qualsiasi aereo, anche il più sofisticato.

L'oggetto è stato avvistato in mezza Italia: segnalazioni sono giunte alle varie questure in Lombardia, Liguria, mezza Toscana, gran parte del Veneto e della nostra regione. L'hanno notato distintamente anche da un traghetto che stava viaggiando da Piombino verso l'isola d'Elba.

Abbiamo chiesto spiegazioni alle torri di controllo degli aeroporti di Pisa e Bologna: niente da segnalare dallo scalo toscano mentre da Borgo Panigale — dopo aver avuto conferma dell'avvistamento da un addetto dell'ufficio stampa che ha notato personalmente la sfera mentre si trovava in piazza Maggiore — non hanno confermato nè smentito. «Sul radar — ha detto un responsabile della torre — non è apparso nulla ma se anche ci fosse stato qualcosa l'avrebbe potuto notare soltanto chi sta sempre col naso incollato allo schermo, cioè gli addetti ai radar militari».

Dalla base aeronautica militare di Ghedi (Brescia) la risposta è stata laconica: «Non siamo autorizzati a dire niente», che se da un lato sembra escludere qualsiasi avvistamento anomalo, dall'altro lascia apertissima tale possibilità. Tanto più che tanti reggiani hanno riferito di aver notato un aereo sfrecciare nella zona attraversata poco prima dalla palla luminosa; probabilmente si è trattato di un caccia intercettore in volo di controllo.

Pagina a cura di
Ivan Paterlini

Altri servizi
a pagina 11

L'Osservatorio: «E' una grossa meteora infuocata dal contatto con l'atmosfera»

«E' un "bolide", cioè un meteorite di grosse dimensioni che lascia al suo passaggio una scia di colore verde-azzurro, l'oggetto "non identificato" che mercoledì sera ha solcato il cielo di mezza Italia».

Il responso viene dall'osservatorio astronomico di Asiago (Vicenza), dal quale aggiungono che «un simile tipo di avvistamento è decisamente inconsueto anche se il periodo, di poco successivo alla "notte di San Lorenzo", è favorevole alle più piccole e meno luminose stelle cadenti». Specifica un responsabile dell'osservatorio che «un pezzo di roccia particolarmente grosso che entra in atmosfera si infuoca e lascia dietro di sè strie luminose; viaggia a fortissima velocità e a quota generalmente alta, tanto da poter essere notato in un'area vastissima. Ciò spiega perchè abbiamo ricevuto segnalazioni da Trento, Padova, Milano, Treviso e numerose altre località del nord e del centro. Ad agosto la Terra affronta una parte particolarmente sporca della sua orbita e proprio il giorno 10 si registra il cosiddetto "picco delle meteore"».

«Purtroppo — dice Rodolfo Calanca, responsabile dell'osservatorio di Cavezzo (Modena) — solo a tarda notte abbiamo fatto osservazioni di Marte e Saturno. In ogni caso, sentite le descrizioni, penso anch'io ad una grossa meteora che viaggia a 70-80 chilometri al secondo, simile a quelle che ho osservato il 6 agosto durante un incontro astronomico al passo Croce Arcana. Un'altra ipotesi attendibile — prosegue Calanca — sarebbe quella del satellite. Il cielo è affollatissimo; con circa ventimila corpi rotanti e in un periodo come questo, che presenta alta attività solare, può accadere che il periodo orbitale subisca un rallentamento e che un satellite inizia ad avvicinarsi a spirale per poi precipitare».

Dell'avvistamento di mercoledì, nessuna conferma dagli Osservatori di Loiano (Bologna), Arceteri (Firenze) e Roma: «i nostri centralini sono stati subissati di telefonate — è la risposta cartacarbone che riceviamo — da parte di persone che hanno avvistato l'oggetto ma nessuno dei nostri astronomi può dire altrettanto. Da Roma il dott. Giorgio Buonvino esclude comunque l'ipotesi più fantasiosa: «Non parlerei proprio di Ufo — spiega — anche se non ho potuto vedere direttamente. Sono anch'io propenso a pensare ad un "bolide" basso, ad un meteorite; a favore di questa ipotesi depone il colore rossastro che la maggior parte degli avvistatori gli attribuisce. A contrastare con tale "identikit" sono soltanto testimonianze secondo cui l'oggetto si sarebbe fermato in cielo e che fosse silenzioso».

opera da quasi tre anni e ciclicamente e senza sorpersa, ad ogni agosto, recepisce un aumento delle segnalazioni; anche se l'Emilia Romagna, va detto, non è una zona molto interessata da quelli che chiamiamo "fenomeni Ufo". Il catalogo di Reggio e provincia, tanto per fare un esempio, contiene soltanto 73 casi di avvistamenti dal gennaio 1924 all'aprile 1987; nell'ambito regionale il "picco" lo si riscontra a Bologna e provincia mà anche in questo caso si tratta di osservazioni assolutamente sporadiche. In ogni caso le nostre valutazioni vengono formulate sulla base delle segnalazioni dirette da parte della gente e, si sa, il più delle volte questo non avviene. I casi che registriamo nei cataloghi per province, comunque, hanno quasi tutti una classificazione precisa. L'ultimo segnalato riguarda il bacino delle ceramiche a cavallo del Secchia: la segnalazione arrivò da Casalgrande, dove alle ore 17 del 16 aprile 1987 venne avvistato un "fenomeno Ufo" che risulta tuttora non classificabile come tipologia. Di certo qualcosa si è visto e non si tratta perciò di uno di quei "falsi" ben riusciti come quello accaduto in località Aiola di Montecchio il 13 agosto 1977: ci segnalarono di aver notato un disco volante fermo sul terreno ad altezza uomo; in paese si creò una grossa suggestione ma poi non si tardò a verificare che quel disco volante era un artefatto prodotto da abili mani».

Lorenzo Bartoli chiude con un appello: «chiunque avesse da segnalare fenomeni Ufo può rivolgersi al Cisu, casella postale 82, Torino. Telefono: 011/329.02.79».

Lorenzo Bartoli

Tante chiamate alla Questura

Dalle 22,30 di mercoledì fino alla mezzanotte inoltrata decine di cittadini hanno tempestato di telefonate i centralini di Questura, carabinieri, vigili urbani e vigili del fuoco per segnalare l'insolito fenomeno e, in alcuni casi, chiederne una spiegazione tangibile.

«Di segnalazioni ne sono arrivate diverse — conferma il dott. Magnani, funzionario della Questura — e posso dire di averne ricevute anche personalmente da persone sull'attendibilità delle quali non ho dubbi. A quell'ora mi trovavo a casa, fuori servizio, e alcuni vicini mi hanno parlato di quello strano fenomeno notato poco prima in cielo. Logicamente la polizia, in casi del genere, non saprebbe dove e come intervenire: ci siamo comunque attenuti alle disposizioni segnalando l'episodio agli organismi centrali competenti. Quello che è certo è che non si è trattato di un'allucinazione collettiva».

Le testimonianze: «Quella grossa sfera si spostava a velocità impressionante»

Testimonianze a getto continuo sono giunte alla nostra redazione da parte di cittadini che hanno avuto modo di osservare, mercoledì sera, la grossa sfera luminosa.

Benito Patroncini, che abita in via Martiri di Cervarolo 62, non ha dubbi: «Ho cinquantacinque anni — dice — ma una cosa del genere non l'avevo mai vista in vita mia. Ero sul balcone e, giuro, ho visto all'improvviso una sfera immensa: avrà avuto un diametro di quattro metri e una coda di una decina; aveva un colore blu, poi giallo e una striatura color fuoco».

«Era velocissimo — prosegue Patroncini — e non emetteva rumore ma a un certo punto deve aver acceso un motore, visto che è sparito in un attimo in direzione del nuovo carcere di Buco del Signore.

L'oggetto volava basso, secondo me a non più di settecednto metri d'altezza. Una cosa fantastica, mai visto niente del genere».

Vito Ribecco, dipendente delle Poste, aveva segnalato a più riprese *(Gazzetta di Reggio del 12 agosto scorso)* avvistamenti di uno strano oggetto volante, a forma di sfera ed assai luminoso, che sul cielo della città si comportava in modo assolutamente anomalo. Ribecco, che abita in via Gambara 4, ci ha segnalato ieri mattina di aver assistito anche al fenomeno delle 22,30 di mercoledì e di aver tentato di fotografare l'oggetto.



Vito Ribecco

La sua testimonianza risulta però arricchita di ulteriori avvistamenti: «Dal balcone di casa mia — ha raccontato — ho avvistato alle 21,20 una sfera luminosa, guardando in direzione di Parma: l'oggetto viaggiava in direzione della centrale Rete 2 e ad un certo punto si è fermato, per una decina di minuti. Poi è comparso un aereo e quell'oggetto è scomparso all'improvviso. Un quarto d'ora più tardi è ricomparso dall'altra parte della città per poi sparire nuovamente. Tre quarti d'ora dopo è riapparso, stavolta più in alto: ho potuto osservarlo nitidamente grazie ad un potente binocolo ed ho pure provato a scattare qualche fotografia. Devo aggiungere che martedì avevo visto la grossa palla luminosa dalla parte della montagna: andava molto bassa e illuminava tutto. Il fenomeno non è dunque isolato: l'ho osservato numerose volte negli ultimi venti giorni. E non sono stato il solo».

Altre testimonianze a pagina 11.

Gazzetta di Reggio 19-8-88

Tanti occhi per un mistero

L'oggetto volante, dotato di una lunga scia, ha solcato la provincia diagonalmente da nord verso sud



Questa foto, come quella sopra il titolo, è un suggestivo fotomontaggio. Titolo: gli Ufo a Reggio...

Quella grossa palla di fuoco l'hanno vista in tanti: l'oggetto è sfrecciato nel cielo del Reggiano a forte velocità, con direzione nord ovest-sud est lasciando tutti a bocca aperta, dal Po al valico del Cerreto. Le testimonianze piovute alla nostra redazione concordano il larga misura e fissano nelle 22,30 — minuto più minuto meno — il momento dello stupefacente avvistamento. I particolari scanditi da tanta gente esterrefatta concordano: mercoledì sera il cielo è stato solcato da una voluminosa sfera luminosa, provvista di lunga scia rossastra. Un Ufo? Calmi, anche se il fenomeno è del tutto insolito. Qualcuno ha riferito di aver notato l'oggetto fermarsi per poi ripartire, qualcun altro ha aggiunto che le apparizioni sono state diverse. Tutti però concordano su un particolare: quella palla viaggiava a velocità impensabile per qualsiasi aereo, anche il più sofisticato.

L'oggetto è stato avvistato in mezza Italia: segnalazioni sono giunte alle varie questure in Lombardia, Liguria, mezza Toscana, gran parte del Veneto e della nostra regione. L'hanno notato distintamente anche da un traghetto che stava viaggiando da Piombino verso l'isola d'Elba.

Abbiamo chiesto spiegazioni alle torri di controllo degli aeroporti di Pisa e Bologna: niente da segnalare dallo scalo toscano mentre da Borgo Panigale — dopo aver avuto conferma dell'avvistamento da un addetto dell'ufficio stampa che ha notato personalmente la sfera mentre si trovava in piazza Maggiore — non hanno confermato nè smentito. «Sul radar — ha detto

L'Osservatorio: «E' una grossa meteora infuocata dal contatto con l'atmosfera»

«E' un "bolide", cioè un meteorite di grosse dimensioni che lascia al suo passaggio una scia di colore verde-azzurro, l'oggetto "non identificato" che mercoledì sera ha solcato il cielo di mezza Italia».

Il responso viene dall'osservatorio astronomico di Asiago (Vicenza), dal quale aggiungono che «un simile tipo di avvistamento è decisamente inconsueto anche se il periodo, di poco successivo alla "notte di San Lorenzo", è favorevole alle più piccole e meno luminose stelle cadenti». Specifica un responsabile dell'osservatorio che «un pezzo di roccia particolarmente grosso che entra in atmosfera si infuoca e lascia dietro di sè strie luminose; viaggia a fortissima velocità e a quota generalmente alta, tanto da poter essere notato in un'area vastissima. Ciò spiega perchè abbiamo ricevuto segnalazioni da Trento, Padova, Milano, Treviso e numerose altre località del nord e del centro. Ad agosto la Terra affronta una parte particolarmente sporca della sua orbita e proprio il giorno 10 si registra il cosiddetto "picco delle meteore"».

«Purtroppo — dice Rodolfo Calanca, responsabile dell'osservatorio di Cavezzo (Modena) — solo a tarda notte abbiamo fatto osservazioni di Marte e Saturno. In ogni caso, sentite le descrizioni, penso anch'io ad una grossa meteora che viaggia a 70-80 chilometri al secondo, simile a quelle che ho osservato il 6 agosto durante un incontro astronomico al passo Croce Arcana. Un'altra ipotesi attendibile — prosegue Calanca — sarebbe quella del satellite. Il cielo è affollatissimo; con circa ventimila corpi rotanti e in un periodo come questo, che presenta alta attività solare, può accadere che il periodo orbitale subisca un rallentamento e che un satellite inizia ad avvicinarsi a spirale per poi precipitare».

Dell'avvistamento di mercoledì, nessuna conferma dagli Osservatori di Loiano (Bologna), Arceteri (Firenze) e Roma: «i nostri centralini sono stati subissati di telefonate — è la risposta cartacarbone che riceviamo — da parte di persone che hanno avvistato l'oggetto ma nessuno dei nostri astronomi può dire altrettanto. Da Roma il dott. Giorgio Buonvino esclude comunque l'ipotesi più fantasiosa: «Non parlerei proprio di Ufo — spiega — anche se non ho potuto vedere direttamente. Sono anch'io propenso a pensare ad un "bolide" basso, ad un meteorite; a favore di questa ipotesi depone il colore rossastro che la maggior parte degli avvistatori gli attribuisce. A contrastare con tale "identikit" sono soltanto testimonianze secondo cui l'oggetto si sarebbe fermato in cielo e che fosse silenzioso».

L'ufologo: «fenomeni rari nel nostro territorio»



Lorenzo Bartoli

Dell'insolito fenomeno di mercoledì sera si sta occupando anche il Centro italiano di studi ufologici, che fa base a Torino e conta rappresentanti in tutte le regioni, compresa la nostra. Lorenzo Bartoli, giovane reggiano, sta contattando molti dei testimoni che hanno visto la grossa sfera luminosa sfrecciare in direzione dell'Appennino:

«E' prassi — spiega — raccogliere e valutare ogni tipo di testimonianza, di traccia. Il Cisu opera da quasi tre anni e ciclicamente e senza sorpersa, ad ogni agosto, recepisce un aumento delle segnalazioni; anche se l'Emilia Romagna, va detto, non è una zona molto interessata da quelli che chiamiamo "fenomeni Ufo". Il catalogo di Reggio e provincia, tanto per fare un esempio, contiene soltanto 73 casi di avvistamenti dal gennaio 1924 all'aprile 1987; nell'ambito regionale il "picco" lo si riscontra a Bologna e provincia mà anche in questo caso si tratta di osservazioni assolutamente sporadiche. In ogni caso le nostre valutazioni vengono formulate sulla base delle segnalazioni dirette da parte della gente e, si sa, il più delle volte questo non avviene. I casi che registriamo nei cataloghi per province, comunque, hanno quasi tutti una classificazione precisa. L'ultimo segnalato riguarda il bacino delle ceramiche a cavallo del Secchia: la segnalazione arrivò da Casalgrande, dove alle ore 17 del 16 aprile 1987 venne avvistato un "fenomeno Ufo" che risulta tuttora non classificabile come tipologia. Di certo qualcosa si è visto e non si tratta perciò di uno di quei "falsi" ben riusciti come quello accaduto in località Aiola di Montecchio il 13 agosto 1977: ci segnalarono di aver notato un disco volante fermo sul terreno ad altezza uomo; in paese si creò una grossa suggestione ma poi non si tardò a verificare che quel disco volante era un artefatto prodotto da abili mani».

Lorenzo Bartoli chiude con un appello: «chiunque avesse da segnalare fenomeni Ufo può rivolgersi al Cisu, casella postale 82, Torino. Telefono: 011/329.02.79».

Tante chiamate alla Questura

Dalle 22,30 di mercoledì fino alla mezzanotte inoltrata decine di cittadini hanno tempestato di telefonate i centralini di Questura, carabinieri, vigili urbani e vigili del fuoco per segnalare l'insolito

Le testimonianze: «Quella grossa sfera si spostava a velocità impressionante»

Testimonianze a getto continuo sono giunte alla nostra redazione da parte di cittadini che hanno avuto modo di osservare, mercoledì sera, la grossa sfera luminosa.

Benito Patroncini, che abita in via Martiri di Cervarolo 62,



anche al fenomeno delle 22,30 di mercoledì e di aver tentato di fotografare l'oggetto.

La sua testimonianza risulta però arricchita di ulteriori avvistamenti: «Dal balcone di casa mia — ha raccontato — ho avvistato alle 21,20 una

Avvistato un "oggetto volante" mercoledì sera in città e provincia

Una palla di fuoco nella notte

Qualcuno ha parlato di una stella, altri ad un ufo, tutti l'hanno descritta nello stesso modo: un corpo luminoso e veloce con una scia dall'azzurro allo smeraldo

(S.L.) – "Pronto? Non è che stanotte fosse previsto il passaggio di qualche cometa? Perchè, vede, io abito in via Giardini, di fronte al Donatello, e qui, sopra casa mia, c'è una stella gigantesca, con una luce bianca che sembra un faro". Sono le ore 22.15 di mercoledì. E questa è la prima telefonata giunta in redazione, cioè l'inizio di una notte col naso all'aria a inseguire una palla di fuoco con una lunga scia che, telefonata dopo telefonata, cambia colore: azzurro-grigia, rossastra, bianca, perfino smeraldo. E, mentre vaga nel cielo, incanta.

"Pronto?" — questa volta è una signora — "Abito in via Cesare Costa e sopra la mia casa c'è una gran luce rossa. Sa, ho 59 anni e non è che creda alle favole. All'inizio ho pensato: è un elicottero, ne passano talmente tanti e così a bassa quota. Solo che questo viaggia molto più veloce di un elicottero. Poi mi sono detta: sarà un pallone areostatico, o un fuoco d'artificio. Ma non fa rumore e brilla di una luce che non ho mai visto. Veniva dal tramonto, se n'è andato, mi sembra, verso l'autodromo. Chissà cos'era".

Un pallone, una stella, un faro. Nessuno ha voglia di

una dichiarazione da esperto del cielo: l'oggetto viaggia ad almeno duemila chilometri l'ora, ha una rotta nord-sud, procede in maniera non consona ad aerei o veivoli conosciuti. Sembra sempre una di quelle cose che si vorrebbero vedere ma non si ha comunque il coraggio di riconoscere: ufo, magari aspettando che dalla scaletta scenda un alieno dolce come E.T..

Gli ultimi la vedono sopra il mare, a bordo di un traghetto verso l'Elba. Per loro è un punto luminoso che va avanti nel cielo, torna indietro, riparte, come se fosse l'ultimo segnale, prima di dissolversi nel ricordo.



Il cielo d'estate è affollatissimo: sono circa ventimila i corpi rotanti che volteggiano sulle nostre teste

E' stato l'osservatorio di Asiago a fornire la versione ufficiale

Cos'è un "bolide"

Gli astronomi spiegano il fenomeno dell'altra sera



È un bolide, cioè un meteorite di grosse dimensioni che lascia al suo passaggio una scia di colore verde-azzurro. L'oggetto "non identifica-

propende per l'ipotesi della meteora, "simile a quelle che ho osservato il 6 agosto scorso, durante un incontro astronomico al passo Croce Arca-

na di chili e viaggia a 70/80 chilometri al secondo". "Un'altra ipotesi attendibile — prosegue il dottor Calanca — sarebbe quella di un satellite. Il cielo è affollatissimo, circa

fa rumore e brilla di una luce che non ho mai visto. Veniva dal tramonto, se n'è andato, mi sembra, verso l'autodromo. Chissà cos'era".

Un pallone, una stella, un faro. Nessuno ha voglia di crederci, nessuno ha voglia di dire che lì, sopra il cielo, sta volando qualcosa che somiglia a un sogno. Poi, quando tutto sarà passato, quando il cielo (che è un cielo straordinariamento brillante, saturo di stelle, senza ombre) si sarà placato arriverà la scienza, a giudicare, a dare una risposta che parla di ionizzazione, campi magnetici, particelle cariche di protoni. Ma per ora, dalle 22.15 alle 22.30, c'è soltanto un miracolo che vola.

E le telefonate si moltiplicano. "Pronto? Abito in centro. Ho visto passare una palla incandescente, una lingua di fuoco con una coda magnifica. Andava veloce ed era silenziosissima". Due da Mirandola, in rapida sequenza. "L'ho vista passare: avrà il diametro di un metro, alta 20 o 30 mila metri. Ho pensato fosse una stella cadente. Adesso cadrà, mi sono detto. Ma non è caduta. Ha continuato dritta, omogenea, elegantissima con quella sua coda rossa che sfumava in arancio". "Mi sembrava un uovo gigantesco, con una scia verde smeraldo e frammenti che si disperdevano nell'aria. Non era una fulmine globulare, neppure un aereo o una stella cadente. Era qualcosa di speciale". Un'altra arriva da Portile, un signore che si trovava al circolo dell'Acli: "Mi ha incantato questa scia bianco-rossastra che, mentre passava, cadeva giù, come fosse neve". E la palla di fuoco se ne va in giro veloce: viene da Mantova, è stata avvistata a Reggio, marcia verso la Versilia e la Toscana, attraverso gli appennini. La vedono anche a Pavullo: "Pensavo fosse un razzetto, ma ovviamente non lo era. E neppure una stella cadente. Molto più bassa, molto più luminosa e con una velocità costante, un percorso perfettamente rettilineo. Ecco, se gli ufo esistono, quello meritava d'essere un ufo".

Arezzo, Siena, La Spezia, Pisa, Firenze. L'ufo, la luce, la grande stella, la palla infuocata viene a portare ovunque, nel caldo della notte, un brivido di mistero. Un ex-pilota dell'aereonautica militare fa



Le città dove è stata avvistata la «palla di fuoco»

Gli astronomi spiegano il fenomeno dell'altra sera

È un bolide, cioè un meteorite di grosse dimensioni che lascia al suo passaggio una scia di colore verde-azzurro, l'oggetto "non identificato" che la scorsa notte ha attraversato il cielo. Il responso ufficiale viene dall'osservatorio astronomico di Asiago, che aggiunge che un simile tipo di avvistamento è decisamente inconsueto, anche se il periodo, di poco successivo alla notte di San Lorenzo, è favorevole alle più piccole e meno luminose stelle cadenti. Se la versione ufficiale non lascia granchè spazio a sogni di incontri ravvicinati, la risplendente palla di fuoco è stata osservata da un numero infinito di curiosi ma da ben pochi esperti. "Purtroppo — dice Rodolfo Calanca, responsabile dell'osservatorio Montanari di Cavezzo — solo a tarda notte abbiamo fatto osservazioni di Marte e Saturno. Comunque, la cupola degli osservatori è piuttosto stretta e non permette di osservare che porzioni di cielo". Il dottor Calanca, però, stando alla descrizione della palla di fuoco, non ha dubbi, anche lui propende per l'ipotesi della meteora, "simile a quelle che ho osservato il 6 agosto scorso, durante un incontro astronomico al passo Croce Arcana: un bolide di grosse dimensioni, che pesa circa una decina di chili e viaggia a 70/80 chilometri al secondo". "*Un'altra ipotesi attendibile — prosegue il dottor Calanca —* sarebbe quella di un satellite. Il cielo è affollatissimo, circa 20 mila corpi rotanti e in un periodo come questo, che presenta un alta attività solare, può succedere che il periodo orbitale subisca un rallentamento e che un satellite inizi ad avvicinarsi a spirale per poi precipitare". Nessuna conferma dagli osservatori di Loiano in provincia di Bologna, da Arcetri in provincia di Firenze e da Roma: «I nostri centralini sono stati effettivamente subissati di telefonate da parte di persone che hanno avvistato l'oggetto misterioso, ma nessuno dei nostri astronomi può dire altrettanto». Anche dagli aeroporti, fumata nera. Nè quello di Bologna, nè quello di Pisa hanno avvistato la «palla di fuoco», o almeno così dicono (tutti gli avvistamenti non identificati sono coperti dal segreto militare). Anche il dottor Giorgio Buonvino dell'osservatorio di Roma comunque esclude subito l'ipotesi più fantasiosa: «Non parlerei proprio di Ufo afferma — anche se non l'ho potuto vedere direttamente, le testimonianze indirette sono sufficienti, a farmi escludere questa possibilità. Sono propenso anch'io a pensare che si trattasse di un bolide basso, un meteorite. A favore di questa ipotesi depone il colore rossastro che la maggior parte degli avvistatori gli attribuisce. Il fatto che sia stato visto contemporaneamente in luoghi così distanti è spiegabilissimo: corpi del genere entrano nella nostra atmosfera alla velocità di 11 chilometri al secondo e tanto più sono alti, tanto più è il raggio della zona nella quale sono visibili». «A contrastare con l'identikit del meteorite — continua Buonvino — sono soltanto quelle testimonianze secondo cui l'oggetto si sarebbe fermato in cielo e il fatto che quasi tutti concordino nell'affermare che era silenzioso. Ma si sa che le testimonianze, in casi del genere, non sono mai attendibilissime. E, comunque, casi simili sono rari, ma nient'affatto infrequenti. Episodi fascinosi senz'altro, ma tutt'altro che misteriosi».



Rodolfo Calanca

Il commento dell'"ufologo" "Pochi avvistamenti in Emilia"

Dell'insolito fenomeno di mercoledì sera si sta occupando anche il Centro italiano di studi ufologici, che fa base a Torino e conta rappresentanti in tutte le regioni, compresa la nostra. Lorenzo Bartoli, giovane reggiano, sta contattando molti dei testimoni che hanno visto la grossa sfera luminosa sfrecciare in direzione dell'Appennino: «E' prassi — spiega — raccogliere e valutare ogni tipo di testimonianza, di traccia. Il Cisu opera da quasi tre anni e ciclicamente e senza sorpersa, ad ogni agosto, recepisce un aumento delle segnalazioni; anche se l'Emilia Romagna, va detto, non è una zona molto interessata da quelli che chiamiamo "fenomeni Ufo". Il catalogo di Reggio e provincia, tanto per fare un esempio, contiene soltanto 73 casi di avvistamenti dal gennaio 1924 all'aprile 1987; nell'ambito regionale il "picco" lo si riscontra a Bologna e provincia ma anche in questo caso si tratta di osservazioni assolutamente sporadiche. In ogni caso le nostre valutazioni vengono formulate sulla base delle segnalazioni dirette da parte della gente e, si sa, il più delle volte questo non avviene. I casi che registriamo nei cataloghi per province, comunque, hanno quasi tutti una classificazione precisa. L'ultimo segnalato riguarda il bacino delle ceramiche a cavallo del Secchia: la segnalazione arrivò da Casalgrande, dove alle ore 17 del 16 aprile 1987 venne avvistato un "fenomeno Ufo" che risulta tuttora non classificabile come tipologia. Di certo qualcosa si è visto e non si tratta perciò di uno di quei "falsi" ben riusciti come quello accaduto in località Aiola di Montecchio il 13 agosto 1977: ci segnalarono di aver notato un disco volante fermo sul terreno ad altezza uomo; in paese si creò una grossa suggestione ma poi non si tardò a verificare che quel disco volante era un artefatto prodotto da abili mani».

Lorenzo Bartoli chiude con un appello: «chiunque avesse da segnalare fenomeni Ufo può rivolgersi al Cisu, casella postale 82, Torino. Telefono: 011/329.02.79».



Lorenzo Bartoli

ROBERT LEŚNIAKIEWICZ
WIKTORIA BARANOWICZ

UFOs Over the 95 Route (from Cracow to Zakopane)

NOL-e nad drogą 95

Obiekt w kształcie dysku wisiał nad linią wysokiego napięcia w pobliżu Klikuszowej, a trójkątną formację elipsoidalnych UFO obserwowano nad szczytem Klimasa.

Droga nr 95 to oczywiście tak zwana „Zakopianka", trasa pomiędzy Krakowem a Zakopanem. Liczy ona sobie niewiele ponad sto kilometrów. Znają ją niemal wszyscy. Niewiele osób natomiast wie o tym, że na przestrzeni ośmiu lat doszło tam do kilku przypadków obserwacji UFO.

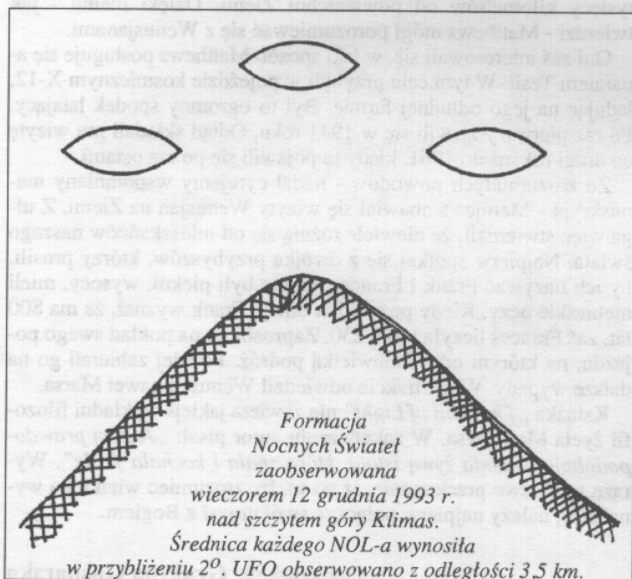
Pierwszym z nich, o którym nam doniesiono, była obserwacja czerwonego Nocnego Światła, które widziano na odcinku „Zakopianki" od Krakowa-Swoszowic do Nowego Targu. Obserwatorami byli sierżant Straży Granicznej Józef K. i jego żona Elżbieta. A oto raport sierżanata K.:

NOCNE CZERWONE ŚWIATŁO I CZARNA „KULKA"

(C) The BOL sighting in autumn 1987

- To było wczesną jesienią 1987 r. Wyjechaliśmy naszym „maluchem" z Krakowa około godziny 18-ej. Zapadał już zmrok, kiedy w Swoszowicach, po naszej lewej stronie i dość nisko nad horyzontem, ukazało się czerwone światło, które zmieniało pozycję - raz było po lewej, a raz po prawej stronie naszego auta i właśnie w ten sposób zamanifestowało nam swoją obecność. Jechaliśmy stosunkowo wolno i Ela miała możliwość dokładniejszej obserwacji. Kuliste czerwone ciało poruszało się za nami z prędkością około 70 km/h. Kiedy dojeżdżaliśmy już do Nowego Targu - Niwy, światło naraz zniknęło - jakby nagle zdmuchnięte...

Niestety, ani sierżant Józef K., ani jego żona nie mieli aparatu fotograficznego - a szkoda! Szczegółowa analiza ich obserwacji podsunęła natomiast hipotezę, że m o g l i oni ewentualnie obserwować ostrzegawcze światełka umieszczone na wierzchołku wieży przekaźnika TV na Luboniu Wielkim (1022 m n.p.m.), które widoczne są od Myślenic aż do Rdzawki II i Kułakowego Wierchu (812 i 840 m n.p.m.), gdzie „Zakopianka" gwałtownie opada w kierunku Klikuszowej. Mogli także widzieć światła przeciwlotnicze na kominie jednego z nowotarskich zakładów pracy, opodal stacji PKP w Nowym Targu. Tyle, że w opisywanym przypadku czerwony NOL **wyraźnie leciał z a samochodem sierżanta K.**



Formacja Nocnych Świateł zaobserwowana wieczorem 12 grudnia 1993 r. nad szczytem góry Klimas. Średnica każdego NOL-a wynosiła w przybliżeniu 2°. UFO obserwowano z odległości 3,5 km.

(A) The NLS' formation seen in the evening of the Dec. 12th, 1993 over atop of the Klimas-peak. Each UFO had 2° in its diameter. They were seen from 3,5 km distance.

Druga obserwacja nad drogą numer 95 miała miejsce 26 grudnia 1989 roku, kiedy to oficer WOP - porucznik Stanisław P. wraz ze swą znajomą Teresą L. i jej synem Patrykiem wracał z Nowego Sącza do Zakopanego via Nowy Targ. Warunki pogodowe tego dnia były dobre, widoczność doskonała.

Około godziny 15-ej Stanisław P., dojeżdżając do Nowego Targu, zauważył nad „Zakopianką" **wiszący nieruchomo dziwny, kometokształtny obiekt.** Swym wyglądem przypominał **czarną kulkę z ciągnącym się za nią „ogonem" w kolorze perłowosrebrnym.** NOL wyraźnie odcinał się na tle niebieskiego nieba i był obserwowany na całej długości trasy 95 od Nowego Targu do Ustupu, gdzie zniknął za grzbietem Ralów Wierchu (1120 m n.p.m.). Cała obserwacja trwała około 30 minut. W tym czasie NOL nie zmienił swego wyglądu ani nie przesunął się na niebie względem Słońca. Porucznik P. ocenił potem, że NOL wisiał nad punktem wyznaczonym centrum trójkąta, którego wierzchołkami są wsie: Czarny Dunajec, Miętusowo i Ratułów. Niestety i w tym przypadku nie udokumentowano fotograficznie tego zjawiska...

Warto odnotować, że **obydwa przypadki zostały zarejestrowane przy okazji akcji „UFO na granicy", realizowanej w latach 80-tych z WOP-owskim miesięcznikiem „Granica".**

NIEBIESKI BŁYSK NA RABSKIEJ GÓRZE...

(D) Strange blast in February 1990 at the Rabska Góra peak

Trzecia obserwacja miała miejsce w lutym 1990 roku na odcinku drogi pomiędzy miejscowościami Rdzawka I i Rdzawka II. Dwie mieszkanki Jordanowa: Wiktoria L., Lidia T. i Krakowianka - Anna S. jechały wówczas fiatem 126p z Jordanowa na Łysą Polanę przez Nowy Targ i Zakopane. Około 4.30 zauważyły silny błysk niebieskiego „jakby elektrycznego" - światła. Zjawisko przypominało błysk łuku elektrycznego, ale kto o wpół do piątej rano, i to zimą para się spawaniem przy użyciu łuku elektrycznego w lesie porastającym stoki Rabskiej Góry (783 m n.p.m.) i do tego ogranicza się zaledwie do j e d n e g o dotknięcia elektrodą spawanego metalu?

Analizując ten przypadek założyliśmy, że mógł to być np. błysk spowodowany przez pantografy elektrowozu przejeżdżającego przez stację kolejową w Rabie Wyżnej lub Sieniawie. I znów pojawia się tu małe istotne „ale". Taki błysk musiałby bowiem być równy swą świetlnością c o n a j m n i e j p i o r u n o w i, te zaś z rozgwieżdżonego nieba raczej nie padają...

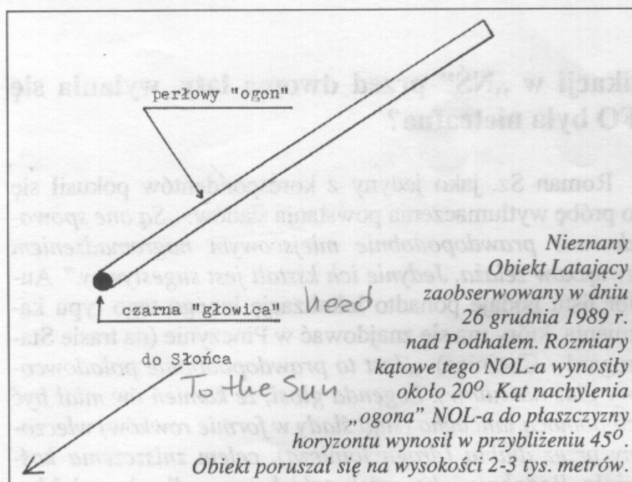
Przypomina to notabene pewną obserwację trzech bardzo silnych (obejmujących około 1/4 widnokręgu) błysków, widzianych w Świnoujściu nad wodami Zalewu Szczecińskiego 6 stycznia 1986 r. Wtedy również nie udało się nam rozgryźć całej zagadki.

(E) The DD sighting in 1980s

Lidia T. miała szczęście widzieć nad „Zakopianką" jeszcze dwa NOL-e. Pierwszy z nich - klasyczny *DD* - zaobserwowała we wczesnych latach 80-tych, bodaj jesienią 1981 r. w okolicach Klikuszowej. **Srebrzystoszary NOL w kształcie niedużego dysku zawisł wówczas nad linią wysokiego napięcia,**

The elect... of the ... Targ

The cometlike UFO seen on Dec. 26 th, 1989 over the Podhale region. It was almost 20° long, and its angle to the horizon was 45°. It flew on an altitude of the 2-3 thousand meter!



Nieznany Obiekt Latający zaobserwowany w dniu 26 grudnia 1989 r. nad Podhalem. Rozmiary kątowe tego NOL-a wynosiły około 20°. Kąt nachylenia „ogona" NOL-a do płaszczyzny horyzontu wynosił w przybliżeniu 45°. Obiekt poruszał się na wysokości 2-3 tys. metrów.

a świadek T. obserwowała go co najmniej przez minutę. Niestety, nie udało się ustalić, czy w tym czasie nastąpiło „celowe wyłączenie prądu przez elektrownię", czy przez NOL-a... Jeżeli w grę wchodziłaby ta druga ewentualność, mielibyśmy do czynienia z j e d y n y m polskim przypadkiem elektrycznego „blackoutu" w wykonaniu Nieznanego Obiektu Latającego!

Kolejna obserwacja NOL-a w okolicy „Zakopianki" miała miejsce całkiem niedawno, bo wieczorem, 12 grudnia 1993 r. Około godziny 21-ej Lidia T. wraz ze swym synem Mikołajem wracała z Krakowa do Jordanowa. Po zjeździe z „Zakopianki" pojechała swym volkswagenem w kierunku Tokarni. Kiedy minęła już centrum Tokarni i zbliżyła się do rozwidlenia dróg Jordanów - Bogdanówka, ujrzała naraz dziwne światła nad wierzchołkiem Klimasa (801 m n.p.m.). Były one elipsoidalne, ustawione w trójkąt i wisiały nieruchomo nad szczytem góry. Lidia T. i jej syn obserwowali je przez około pięć minut, dopóki nie osiągnęli szczytu góry Wichrowej, skąd rozpoczyna się zjazd w stronę Chrobaczego i Jordanowa. NOL ów m u s i a ł być widoczny także od strony drogi numer 95. Pogoda tego dnia należała do nie najlepszych, gdyż na pokrytym chmurami niebie nie było widać żadnych gwiazd.

Wydarzenia, które przedstawiliśmy, nie są może aż tak spektakularne, jak choćby uprowadzenie *Vidalów*, *Hillów* czy *Xaviera C.* Mają jednak to do siebie, że **zdarzyły się u nas, w Polsce.** Niewykluczone zresztą, że incydentów takich było więcej, tyle że ich uczestnicy milczą, bojąc się ośmieszenia. Być może istnieją również osoby n i e z d a j ą c e s o b i e s p r a w y, że zostały „wzięte" na pokład NOL-a.

W Polsce - jak mówią statystyki Komendy Głównej Policji - ginie bez śladu kilkaset osób rocznie. Część z nich po pewnym czasie ujawnia się sama, część jest odnajdywana - żywa czy martwa. Istnieje jednak również pewien odsetek osób, których nie odnaleziono n i g d y. Czy padły one - podobnie jak te z Tatr (o czym pisałem już na łamach „NŚ" nr 7-8/93 - R.L.) - ofiarami „wzięć" na pokłady obcych pojazdów powietrznych? A ile odnotowuje się przypadków, kiedy odnaleziony człowiek cierpi na amnezję lub jego relacje zostają uznane za niewiarygodne, gdyż przypominają *wspomnienia osłonowe* pozostające po Bliskich Spotkaniach z OBCYMI?

Mówiąc nawiasem, z takim właśnie przypadkiem zetknąłem się w lecie 1985 r. w Świnoujściu, a człowiek, którego uznano wtedy za paranoika, prawdopodobnie był ofiarą albo niezbyt dokładnie *„zamaskowanego psychicznie"* CE 3 lub CE 4, albo nieodpornym psychicznie „kontaktowcem" - R.L.

Ile podobnych fałszywych i pochopnych osądów towarzyszy z d a r z e n i o m r z e c z y w i s t y m?

UFO made a "black out" to our electric system Nowy... city!

Od redakcji: Rutynowo już niejako przypominamy, że współautor publikacji, kapitan Robert Leśniakiewicz jest oficerem Służby Granicznej i długoletnim badaczem zjawiska NOL-i.

BRONISŁAW RZEPECKI

Z informacji, jakie napłynęły do autora po publikacji w „NŚ" przed dwoma laty, wyłania się chaos. Czy więc hipoteza o „sieci nawigacyjnej" UFO była nietrafna?

W numerze 10 „NŚ" z 1992 r. opublikowałem artykuł *„Diabelskie kamienie"*, w którym przedstawiłem hipotezę dra Pająka na temat tego typu obiektów, a także lokalizację niektórych z nich. Swoją publikację zakończyłem apelem do Czytelników „NŚ" o przesyłanie dodatkowych informacji na ten temat.

Tropem diabelskich

Otrzymałem kilkanaście listów i tu pojawił się problem. Większość korespondencji operowała bowiem jedynie skąpymi informacjami, ograniczającymi się praktycznie do podania lokalizacji kamienia, bez jakiejkolwiek dokumentacji. Powstało pytanie, co z tym fantem zrobić. Osobiście nie jestem w stanie prowadzić badań „diabelskich kamieni", gdyż cały swój wolny czas poświęcam na rejestrację obserwacji NOL z terenu Polski, a i tak nie nadążam za wszystkimi zgłoszeniami. Natomiast w obecnym stanie rzeczy należałoby zbadać wszystkie doniesienia, które napłynęły, aby ustalić, które z nich dotyczą „prawdziwych diabelskich kamieni", wykonać stosowną dokumentację, spisać legendy, etc. Nie jest w stanie dokonać tego jeden człowiek, dlatego za pośrednictwem redakcji chciałbym zgłosić propozycję powołania „Grupy Badań >>Diabelskich Kamieni<<". Może jej prace byłby w stanie koordynować np. Klub Popularyzacji i Badań UFO z Wrocławia, który - z tego, co wiem - jest bardzo zainteresowany problemem „diabelskich kamieni"? Warto nad tym pomyśleć.

Powróćmy jednak do nadesłanych listów. Nadeszły one praktycznie z całej Polski, a nawet z zagranicy. Oto niektóre z relacji.

Czarcie stopy i linia „A"

„Widziałam taki obły kamień, jadąc drogą lub idąc od Konina w stronę Lichenia, przy drodze w lesie. Stoi tam krzyż, a w pobliżu znajduje się kamień z odciśniętą małą stopką. Było to w roku 1985, może jeszcze tam leży." - napisała pani Halina R. z Warszawy (we wszystkich przypadkach nie podaję nazwisk korespondentów, gdyż - chociaż w listach nie zastrzegali oni anonimowości - nie wiem, czy by sobie tego życzyli - B.R.).

Zgłoszenie z Lichenia wydaje się warte zbadania tym bardziej, że uzupełnia je korespondencja, którą otrzymałem od pana Romana Sz. z Czarnej Wody. Przesłał mi on fotografię oraz list, w którym napisał m.in.: *„Przed kilku laty byłem w znanym sanktuarium maryjnym w Licheniu. Przy drodze prowadzącej do miejsca objawienia Matki Boskiej znajduje się kamień (zdjęcie), na którym widnieją niewielkie ślady, przypominające ludzkie stopy. Tradycja ludowa wiąże je z objawieniem, jednak według źródeł kościelnych miało się ono dokonać około kilometra dalej i nie nad kamieniem, lecz nad drzewem".*

Roman Sz. jako jedyny z korespondentów pokusił się o próbę wytłumaczenia powstania śladów: *„Są one spowodowane prawdopodobnie miejscowym nagromadzeniem związków żelaza. Jedynie ich kształt jest sugestywny."* Autor listu podaje ponadto lokalizację innego tego typu kamienia, który ma się znajdować w Pinczynie (na trasie Starogard - Chojnice). *„Jest to prawdopodobnie polodowcowy głaz narzutowy. Legenda głosi, że kamień ów miał być za pomocą łańcucha (stąd ślady w formie rowków) wleczony przez diabła (drogą lotniczą), celem zniszczenia kościoła. Podobnie jak w wielu takich przypadkach zapiał kogut i diabeł wypuścił kamień przed osiągnięciem celu"*.

Kolejny list nadszedł od pani Urszuli T. ze Szczecina. Oto jego fragmenty:

„Prześledziłam linię A (patrz „NŚ" 10/1992 - mapa), *biegnącą przez woj. szczecińskie i zaobserwowałam, że leży na niej wiele interesujących głazów narzutowych, obrosłych legendą, często budzących strach.*

I - Puszcza Goleniowska: Przybiernów, Babigoszcz, Miękowo, Goleniów;
II - Okolica Puszczy Bukowej: „Kamień Serca", „Bolkowy Kamień" obecnie Grońskiego (obwód 12,2 m - wys. 1,4 m - dług. 2,7 m);
III - Okolice Jeziora Miedwie: Żelewo, Wierzbno;
IV - Pyrzyce, Lipiany, Myślibórz.

Szczególnie interesujące są dwa głazy koło Lipian. Jeden między jeziorem Chłop a Grodzkim, a drugi bliżej Lipian na Półwyspie Storczyków, wrzynającym się w jezioro Wadót. Obwód głazu 11,8 m - wys. 1,8 m - dług. 3,7 m."

Pani Urszula stwierdza ponadto, iż o głazach w okolicach Lipian krążą legendy, które mówią, że one *„świecą"*, są *„złe"*, wedle inych natomiast głazy miałyby być *„dobre"*, pomocne. List stanowi **potężny materiał wyjściowy** dla osób, które chciałyby zająć się badaniem kamieni z terenu województwa szczecińskiego.



Diabelski kamień w Licheniu koło Konina. Czy ma on coś wspólnego z „siecią nawigacyjną" UFO, jaką - w myśl hipotezy dr Pająka - tworzą tego typu obiekty, z wyraźnie widocznymi na nich „odciskami" dłoni lub stóp?

Uzupełnieniem cytowanego przed chwilą doniesienia jest korespondencja, którą otrzymałem od pana Stanisława K., również ze Szczecina. Według niego „diabelski kamień" znajduje się w lesie we wsi Pogórska Wola, w przysiółku zwanym Kobylarnia. Legenda głosi, że diabli nieśli ten kamień, aby zburzyć kościół we wsi Pogórska Wola.

Anonim i głaz z Bisztynka

Osoba, podpisująca się inicjałami A.B. z Warszawy (jedyny „anonim", który otrzymałem), poinformowała mnie o olbrzymim kamieniu, który ma się znajdować w miejscowości Dłużniewo, 23 km za Płońskiem, przy trasie do Sierpca. Leży on ok. 1 km od jezdni na wschód od przystanku PKS. Innych danych, pozwalających stwierdzić, czy jest to „diabelski kamień" - brakuje. Pomimo to również i tę informację warto by zweryfikować.

Pan Roman Sz. z Koszalina przypomina o „czarcim kamieniu" z narożnika ściennego kolegiaty w Tumie koło Łęczycy. Według legendy diabeł chciał przewrócić tę budowlę, pozostawiając odciski łapy. Legenda legendą, ale ciekawe byłoby ustalić, czy odcisk „łapy" powstał po postawieniu budynku, czy też do budowy wykorzystano kamień z już istniejącym „odciskiem"?

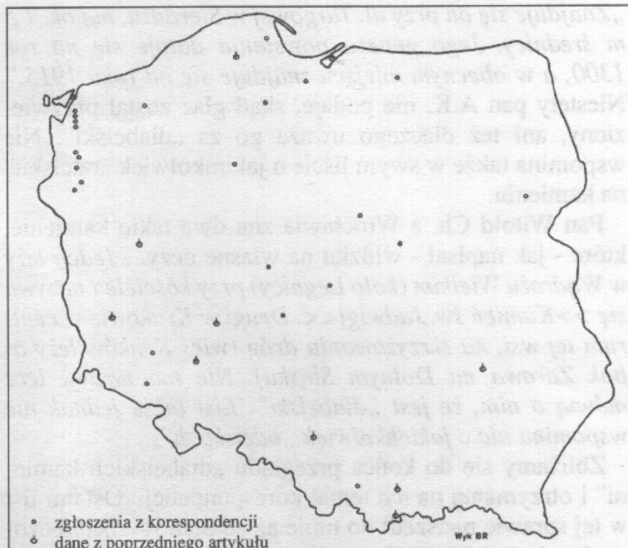
Pani Iwona W. z Jezioran wspomina o kolejnym kamieniu, który był miejscem kultu Prusów. *„W roku 1385 osada-wieś Strowangen otrzymała prawo lokacyjne. Nowe miasto przyjęło nazwę Bisschofsteyn (Kamień Biskupi). Niemiecka nazwa pochodzi od głazu, który lud nazywał >>diabelskim kamieniem<<, wiąże się z nim piękna legenda o chłopcu, diable i mszy świętej w nowo wybudowanym kościele. (...) Głaz o długości 8,5 m - szer. 6 m i wys. 3 m jest rozłupany na trzy części, które zwarcie przylegają do siebie."* Czy kamień z Bisztynka ma jakiś „odcisk", tego nie wiemy. List nic o tym nie wspomina.

kamieni

Wypalony ślad i śmiertelna górka

Kontynuując przegląd zgłoszeń, udajemy się do województwa białostockiego. Według Jana M. w lesie koło Brzeźnicy, około stu lat temu objawiła się Matka Boska, która pozostawiła ślad stopy odciśnięty na kamieniu. Okoliczni mieszkańcy postawili w tym miejscu krzyż. Stoi on do dziś, nie ma natomiast kamienia, który ktoś zabrał na budowę fundamentu. Czy był to „diabelski kamień"? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, chyba że zostanie on odnaleziony w fundamencie którejś z okolicznych budowli. Być może tkwi on tam nadal i czeka na swego „odkrywcę".

„Będąc pod wrażeniem artykułu >>Diabelskie Kamienie<< chciałbym spełnić Pana prośbę i powiadomić o istnieniu takiego właśnie kamienia we wsi Królewo gmina Stare Pole" - napisał pan Brunon P. z Królewa, woj. elbląskie. - *„Kamień ten znajduje się w posiadaniu gospodarza. Jest na nim bardzo wyraźny odcisk stopy i dłoni ludzkiej. Dość duże wgłębienie. Wiem, że kamień ten był oglądany, oprócz niektórych mieszkańców wsi, przez pracownika Muzeum z Elbląga"*. Z listu wynika, że właściciel gospodarstwa schował kamień do piwnicy. (?! - B.R.)



Mapa polskich „diabelskich kamieni", sporządzona przez Bronisława Rzepeckiego.

„... pragnę poinformować Pana, że nie podany i najprawdopodobniej nie rozpoznany punkt C-13 znajduje się w miejscowości Stopka" - napisał pan Krzysztof Z. z Koronowa. - *„Jest to wieś na trasie Bydgoszcz - Koronowo, bliżej Koronowa, 3 km. Jest on uważany przez miejscowych za święty. Podobnie jak kamień emilciński, ma wyciśniętą, a raczej wypaloną >>stopkę<<, stąd też nazwa tej miejscowości"*.

Pan Jerzy S. ze Sławutowa, gmina Puck, informuje natomiast o kamieniu, który spoczywa w lesie w pobliżu jego miejscowości. Ma on odciśniętą „czarcią" stopę i jeszcze dwa inne okrągłe otwory. Kamień ten, o wielkości ok. 2 m x 1,5 m x 1,5 m, jest obecnie ogrodzony niewysokim płotkiem, z tabliczką informującą, że to zabytek przyrody. (Notabene to ciekawe, że wiele „diabelskich kamieni" jest traktowanych jako „zabytki przyrody"). Miejsce jego położenia nazwano *„Śmiertelną górką"*, gdyż dawniej była tam wieś Sławutowo, ale gdy w wyniku zarazy wymarła większość mieszkańców, pozostali przenieśli się i założyli nową wieś, znajdującą się na obecnym miejscu.

Z kamieniem tym wiąże się legenda, mówiąca, iż w dawnych, „przedpotopowych" jeszcze czasach, kiedy na Ziemi żyli Olbrzymi zwani tutaj *Stolemami*, zabawiali się oni rzucaniem takich głazów, a w miejscu, gdzie chwytali kamień dłońmi, pozostawał ślad palców. Legendę podaję, ale mam tu pewne „zastrzeżenie", gdyż - zgodnie z listem pana Jerzego - kamień ma odciśniętą „czarcią stopę", legenda wspomina natomiast o *„śladach palców olbrzymów"* - gdzie tu związek? Czyżby chodziło o owe *„dwa inne okrągłe otwory"*? Jeszcze jedna sprawa do wyjaśnienia...

Kolejny list nadszedł wprawdzie z Lublina (od pani Marii D.), ale dotyczy kamienia z województwa koszalińskiego. Ma się on znajdować na cmentarzu w miejscowości Tychowo koło Białogardu. *„Jest to ogromny głaz narzutowy, nazywany Głazem Trzygłowa, ma diabelską legendę i ślad diabelskich pazurów."*. Pani Maria D. przesłała zdjęcie głazu, wykonane wprawdzie 20 lat temu, ale mam nadzieję, iż głaz istnieje do dziś.

Informacja o „diabelskim kamieniu" wraz z jego zdjęciem dotarła do mnie także od pana A.K. z Sieradza.

na str. 56

ze str. 55 *„Znajduje się on przy ul. Targowej w Sieradzu, ma ok. 1,5 m średnicy. Jego geneza powstania datuje się na rok 1300, a w obecnym miejscu znajduje się od roku 1915."* Niestety pan A.K. nie podaje, skąd głaz został przywieziony, ani też dlaczego uważa go za „diabelski". Nie wspomina także w swym liście o jakimkolwiek „odcisku" na kamieniu.

Pan Witold Ch. z Wrocławia zna dwa takie kamienie, które - jak napisał - widział na własne oczy. *„Jeden leży w Wądrożu Wielkim (koło Legnicy) przy kościele i nazywa się >>Kamień św. Jadwigi<<. Drugi w Krukowie w centrum tej wsi, na skrzyżowaniu dróg (wieś Kruków leży obok Żarowa na Dolnym Śląsku). Nie ma nazwy, lecz mówią o nim, że jest „diabelski". List także jednak nie wspomina nic o jakichkolwiek „odciskach".*

Zbliżamy się do końca przeglądu „diabelskich kamieni" i otrzymanej na ich temat korespondencji. Ostatni list w tej sprawie nadszedł do mnie aż ze Stanów Zjednoczonych od pani Marii O., która napisała m.in.: *„Czytałam Pana artykuł w >>Relaxie<< nr 21 z maja 1993 r. pt. >>Czarcie kamienie a pojazdy UFO<<".* Mówiąc nawiasem, gdyby nie ów list, nic nie wiedziałabym o tym artykule, gdyż nigdy ani słowa do „Relaxu" nie pisałem, nie znam nawet takiej gazety. Na temat „diabelskich kamieni" opublikowałem tylko tekst w „Nieznanym Świecie" - (czyżby był to przedruk?! - przyp. B.R.). *„Przypomniało mi to o istnieniu dziwnego głazu. Znajduje się on na szczycie wzgórza zwanego Chełm, w paśmie górskim między Kalwarią Zebrzydowską a Makowem Podhalańskim. Dokładnie przy drodze na odcinku Skawinki - Zachełmna".* Niestety pani Maria nie podaje bliższych danych na temat kamienia.

Porwana sieć

Spróbujmy obecnie nanieść te dane na mapę Polski (chociaż oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystkie z cytowanych zgłoszeń dotyczą „prawdziwych diabelskich kamieni") i popatrzmy, co otrzymaliśmy. Wyglądać by to mogło na kompletny chaos, nie mający nic wspólnego z hipotezą dra Pająka i jego „siecią". Pamiętajmy jednak, iż jest to „wyjściowy materiał badawczy".


Kamień w Sieradzu - przy ulicy Targowej.

Należy również wziąć pod uwagę niedokładność mapy, gdyż lokalizacja poszczególnych miejscowości zaznaczona jest jedynie w przybliżeniu.

Daje się natomiast zauważyć zupełny brak zgłoszeń ze wschodnio-południowej części Polski (czy „Nieznany Świat" tam nie dociera, czy też tamtejsi ludzie nie lubią pisać?), ich umiarkowaną liczbę w Polsce centralnej i na Wybrzeżu Gdańskim, sporą ilość natomiast w województwie szczecińskim. Jest to „zasługa" listu pani Urszuli T. ze Szczecina.

Powstałą w wyniku korespondencyjnych zgłoszeń mapę uzupełniłem o dane pochodzące z mojego poprzedniego opracowania. Czy coś to dało? Raczej pogłębiło tylko istniejący chaos. Czy świadczy to o fałszywości „hipotezy dra Pająka"? Nie wysuwałbym aż tak daleko idących wniosków. Musimy zwłaszcza pamiętać o kilku rzeczach.

Dr Pająk zakłada, że „sieć" została oparta na biegunach magnetycznych Ziemi, zaś jej rozwinięcie nastąpiło od punktu znajdującego się w Rzymie. Jest to bardzo ważna informacja, gdyż wskazuje na fakt, iż linie „siatki" nie pokrywają się z ogólnie nam znanymi liniami długości i szerokości geograficznej, opartymi na „Greenwich". Z tego też względu dokładną mapę, która wskazywałaby precyzyjnie, w których miejscach winny znajdować się „diabelskie kamienie", można uzyskać praktycznie jedynie na komputerze. (Może ktoś podjąłby się opracowania takiej mapy? O ile wiem, dotychczas nikt jej nie zrobił).

Niewątpliwie nie wszystkie z zaznaczonych na mapie punktów dotyczą „prawdzłwych diabelskich kamieni". Dopiero jednak po badaniach w terenie można byłoby przeprowadzić ich weryfikację.

Uwzględnione na mapie dane są z pewnością jedynie wyrywkowe. Trudno bowiem uwierzyć w to, że w województwie szczecińskim jest kilkanaście kamieni, a w południowo-wschodniej Polsce tylko jeden (kamień emilciński). Na takim a nie innym wyglądzie mapy zaważył po prostu brak informacji.

Cóż można więc stwierdzić w konkluzji. Zaprezentowane przeze mnie materiały dotyczące „diabelskich kamieni" (w „NŚ nr 10/1992 i obecnym) stanowią jedynie próbę **zebrania i pewnego usystematyzowania danych na temat „diabelskich kamieni", które powinny zostać zbadane i zweryfikowane.** Otwiera się pole do popisu dla badaczy, którzy zechcieliby zająć się tym problemem. Początek został zrobiony, czy zaś nastąpi jakiś ciąg dalszy - czas pokaże...



Od redakcji:** Niestety, ze względu na ogrom pracy nie jesteśmy w stanie podjąć się organizacji grupy badawczej, o której pisze autor, a co zaproponował on w korespondencji do nas. Z pewnością natomiast mogłaby podjąć tę inicjatywę któraś z polskich grup (struktur) ufologicznych (Wrocławski Klub Popularyzacji i Badań UFO jest tu na pewno dobrym adresem). Przypominamy adres, pod jakim można się kontaktować z Bronisławem Rzepeckim, pełniącym funkcję **koordynatora Grupy Badań NOL: 30-529 Kraków 14 skr. poczt. 71

IL SECOLO XIX
VENERDÌ 29 FEBBRAIO 2008

L'AVVISTAMENTO

Fotografato un Ufo nel cielo di Londra

Nelle immagini, scattate di notte da una studentessa, compare un disco volante a fianco del Tower Bridge. Per gli esperti sono vere

LONDRA. Dischi volanti a spasso per il cielo di Londra? A giudicare dalle foto inviate da una studentessa al quotidiano inglese *The Sun*, non sembrerebbero esserci proprio dubbi.

Il 19 gennaio scorso Karolina Slavka Mueller, iscritta all'Università di Exeter, era a Londra con alcuni amici per trascorrere un piacevole weekend e, naturalmente, con la fotocamera del suo cellulare, ha voluto immortalare alcuni dei momenti trascorsi nell'affascinante capitale inglese. La sorpresa è arrivata quando, un mese più tardi, ha deciso di dare un'occhiata ai suoi scatti. Nella notte londinese, sulla destra del Tower Bridge fa, infatti, capolino un qualcosa che assomiglia molto a un Ufo ed emette una misteriosa luce blu.

«Erano più o meno le quattro del mattino: non mi ero accorta di niente - ha raccontato la studentessa -. Quando però ho scaricato le foto sul computer è comparso all'improvviso il disco volante. L' ho fatto vedere ai miei amici: siamo rimasti tutti senza parole, nessuno di noi è in grado di dare una spiegazione sensata: nessun edificio nelle vicinanze ha una forma tale da poter creare un effetto simile».

Gli esperti in materia di Ufo non hanno dubbi sull'autenticità delle immagini. «Le ho esaminate in cerca di un elemento che ne indicasse la falsità ma non sono riuscito a trovarne - ha raccontato lo studioso Chris Martin -. Sono sicuro che queste foto digitali non siano state manipolate: sono assolutamente sbalorditive e mostrano un oggetto reale che si muove nel cielo di Londra secondo una rotta precisa». Il ministero della Difesa inglese ha preferito non commentare la segnalazione.

A. SCH.

Corriere della Sera **Sabato 23 Febbraio 2008**

Tecnologie

La corsa di Google sulla Luna

Riparte la corsa alla Luna. A lanciarla è Google, che ha messo sul piatto un premio di 30 milioni di dollari per i primi due team scientifici che riusciranno a mandare sul satellite una stazione robotizzata per inviare sulla terra dati e immagini. Al Lunar X Prize, come è stato chiamato il concorso, hanno già aderito 10 consorzi di 5 Paesi, composti da istituti universitari e aziende del settore.

l'eco del chisone *on line*
mercoledì 26 marzo 2008



Revello, martedì 18 alla sera

Arrivano gli Ufo?

Come un fulmine a S. Michele

REVELLO - Ancora un caso di avvistamento di oggetti luminosi non identificati sulla collina revellese. Martedì 18, poco prima della mezzanotte, sullo spartiacque collinare tra i Comuni di Revello e di Rifreddo, è apparsa una strana luce giallastra, tendente all'arancione, che si muoveva freneticamente apparendo simile ad un fulmine, ma, a differenza del lampo, non si esauriva in una frazione di secondo: rimaneva fluttuante nel cielo oscuro.

L'intensa luce è rimasta visibile per una mezz'oretta, rischiarando la vegetazione spoglia del bosco, per poi scomparire improvvisamente. *«È stato come se venisse spento un interruttore»* spiegano alcuni testimoni che hanno notato, incuriositi, quella strana luce, tra lo sbigottimento generale e una certa inquietudine. Lo zig-zag luminoso si ergeva silenzioso nella zona conosciuta come S. Michele, a poche centinaia di metri, in linea d'aria, dal centro abitato. Sono state comunque scattate alcune fotografie, non nitidissime a causa della lontananza e dell'oscurità.

L'insolito fatto non rappresenta comunque una novità. Alcuni anni fa, pressappoco nella medesima zona, era stato avvistato un altro oggetto luminoso non meglio spcificato. Quella volta la "visione" era stata descritta dai testimoni (almeno tre persone), come un grosso pallone, dal diametro di un paio di metri, molto chiaro, che era lentamente sceso sul pendio, ammantato di neve. Una apparizione inspiegabile, durata parecchi minuti, che si era conclusa con la discesa di questo fascio di luce sul terreno e con la sua sparizione. La zona si presentava allora irraggiungibile per la presenza una spessa coltre di neve e non erano stati possibili sopralluoghi immediati. Ma dell'accaduto si erano interessati esperti nel ramo.

E-Polis 26-4-08

Orizzonti

Vero o falso

Sbarcano gli Ufo

■■ Luci nel cielo in Arizona: è psicosi Ufo. Quattro punti luminosi di colore rosso sono rimasti allineati in diverse formazioni per 10 minuti.